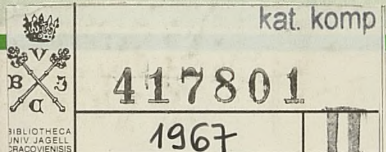
KALENDARZ





1967

FRANCISZKAŃSKI

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Ubiegły rok, 1966, spędziliśmy pod hasłem Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski — uświadomienia sobie dziesięciowiekowej wierności Narodu Polskiego Chrystusowi, Krzyżowi i Ewangelii. Dla nas, Polonii, był to rok odnowienia naszych więzów z krajem naszych ojców oraz uświadomienia sobie naszej spuścizny kulturalnej. Przyczyniły się do tego liczne manifestacje religijne, kulturalne i patriotyczne w licznych osiedlach polonijnych, w związku z uroczystościami milenijnymi.

Miniony rok przyniósł też wiele wydarzeń na arenie narodowej i międzynarodowej. Na arenie narodowej rok ten zaznaczył się rozruchami i starciami rasowymi w licznych miastach Stanów Zjednoczonych, jako skutek kontynuowanej akcji przywódców murzyńskich w zapewnieniu praw ludzkich ludności murzyńskiej. Poczyniono też dalsze postępy w podboju przestworza na drodze do ewentualnego wylądowania na księżycu.

Szkoda tylko, że wraz z postępem w opanowaniu przestworza, ludzkość jakoś nie może uporządkować swych problemów związanych z życiem i współżyciem na swej planecie. Człowiek człowiekowi nadal zdaje się być wilkiem, zdaje się dążyć do wzajemnego wyniszczenia. Pokój i harmonia międzynarodowa zdaje się być nieosiągalnym owocem, mimo że wszyscy o nich mówią i wszyscy ich pragną.

Przemówienie Ojca Św. Pawła VI, wygłoszone w 1965 roku w siedzibie Narodów Zjednoczonych w New Yorku, wzywające do zakończenia konfliktów zbrojnych, padło na przysłowiową nieurodzajną glebę. Nie zniechęcony bezskutecznością swej misji pokojowej, niemal rok po jej odbyciu, Namiestnik Chrystusowy ponowił swoje wołanie o zaniechanie konfliktów wojennych. W encyklice wydanej w miesiącu wrześniu ub.r., Papież zwrócił się znowu do świata o zakończenie wojny i złożenie broni zanim będzie za późno: "Złóżcie broń waszą zanim pod naciskiem napierających wydarzeń stanie się za późno. Wołamy was w imię Boga zatrzymajcie się... Ludzie muszą zbliżyć się do siebie i wypracować konkretny plan na uczciwych warunkach. Porozumienie musi być osiągnięte już teraz, nawet kosztem niewygód i strat."

Czy apel Papieża znajdzie odgłos w sercach i w umysłach, i czy wojujące strony przyjdą do porozumienia, zależeć będzie dużo od przełamania pychy ludzkiej i osobistych wysiłków każdego z nas na rzecz pokoju. Tę pracę na rzecz pokoju musimy rozpocząć w naszym bezpośrednim otoczeniu; musi ona oprzeć się na m i ł o ś c i bliźniego.

Prośmy gorąco na początku tego Nowego, 1967 Roku, Księcia Pokoju, Jezusa Chrystusa, by udzielił rodzinie narodów tego pokoju, którego niestety świat dać nie może!

Ojcowie i Bracia Franciszkanie

NA ROK 1967

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok — 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów — 30 maja
4. Dzień Niepodległości — 4 lipca
5. Dzień Robotnika — 4 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba — 12 października
7. Dzień Weterana — 11 listopada
8. Dzień Dziękczynienia — 23 listopada
9. Boże Narodzenie — 25 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 4 maja
4. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia
7. Boże Narodzenie, 25 grudnia

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	22 stycznia
Zapustny Wtorek	7 lutego
Środa Popielcowa	8 lutego
Niedziela Palmowa	19 marca
Wielki Piątek	24 marca
Wielkanoc	26 marca
Dni Krzyżowe	1, 2, 3, maja
Wniebowstąpienie Pańskie	4 maja
Zielone Świątki	14 maja
Świętej Trójcy	21 maja
Boże Ciało	25 maja
Serca Jezusowego	2 czerwca
1 Niedziela Adwentu	3 grudnia

POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco:

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, wzamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

CZASY ZAKAZANE

Czasy, w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucję Generalną dla członków Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka.

Litery O.Z. oznaczają Odpust Zupełny dla członków Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka.

NOWE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego br. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej, i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suchedni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięźliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

Papież przypomina w swym dekrecie tradycje postów w Starym Testamencie i przykład, jaki w tym względzie dawał sam Chrystus. Podtrzymując niektóre dawne nakazy, dotyczące postu i wstrzemięźliwości, Ojciec Św. wzywa katolików do samozaparcia i dobrowolnych umartwień. Jednocześnie ostrzega przed czysto formalnym spełnianiem przepisów o pokucie.

Cnota pokuty winna być praktykowana w rzetelnym pełnieniu codziennych obowiązków, w przyjmowaniu trudności, jakie niesie praca i współżycie z ludźmi; w cierpliwym znoszeniu prób doczesnego życia.

STYCZEŃ





		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

N. 1=sza Nowego Roku — Ew.: O nadaniu Imienia Jezus (Łuk. 2)

1	N	**Nowy Rok. Okt. Narodzenia**	**Okt. Nar. Pańskiego** (A.G.,O.Z.)
2	P	**Najśw. Imienia Jezus**	**Najśw. Imienia Jezus**
3	W	Ś. Genowefy Dziewicy	Genowefy Dziewicy
4	Ś	Ś. Tytusa	Anieli Wdowy III Zakonu
5	C	Ś. Telesfora P.M.	Telesfora Papieża Męczennika
6	P	**Objawienie Pańskie**	**Trzech Króli** (A.G.,O.Z.)
7	S	Ś. Łucjana Męczennika	Karola z Setti W. I Zak.

N. 1=sza po Trzech Królach — Ew.: Znalezienie Jezusa (Łuk. 2)

8	N	**Uroczystość Św. Rodziny**	**Uroczystość Św. Rodziny**
9	P	ŚŚ. Juliana i Bazylisy MM.	Andrzeja ze Spoleto M. I. Zak.
10	W	Ś. Jana Dobrego B.W.	Jana Dobrego Biskupa Wyznawcy
11	Ś	Ś. Hygina Papieża M.	Hygina Papieża Męczennika
12	C	Ś. Łucji z Wenecji	Łucji z Wenecji Dz. III Zak.
13	P	Wspomnienie Chrztu Chr.	Wspomnienie Chrztu Chrystusa
14	S	Ś. Hilarego B.W.DK.	Odoryka, Idziego, Rogera (O.Z.)

N. 2=ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

15	N	Ś. Pawła Pustelnika	Pawła 1-go Pustelnika
16	P	Ś. Marcelego Papieża M.	Berarda i Tow. MM. I Zak. (O.Z.)
17	W	Ś. Antoniego Opata	Antoniego Opata
18	Ś	Ś. Pryski Dziew. Męcz.	Pryski Dziewicy Męczennicy
19	C	ŚŚ. Mariusza i Tow. MM.	Tomasza, Karola i Berarda (O.Z.)
20	P	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana MM.	Fabiana i Sebastiana MM.
21	S	Ś. Agnieszki Dziew. Męcz.	Agnieszki Dziewicy Męczennicy

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

22	N	ŚŚ. Wincentego i Anastazego	Wincentego i Anastazego MM.
23	P	Ś. Rajmunda z Pennafort. W.	Rajmunda z Pennafort Wyznawcy
24	W	Ś. Tymoteusza Biskupa M.	Tymoteusza Biskupa Męczennika
25	Ś	Nawrócenie Ś. Pawła Apost.	Nawrócenie Ś. Pawła Apostoła
26	C	Ś. Polikarpa Biskupa M.	Polikarpa Biskupa Męczennika
27	P	Ś. Jana Złotoustego B.W.DK.	Jana Złotoustego B.W.DK.
28	S	Ś. Piotra Nolasko W.	Piotra Nolasko Wyznawcy

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy i ziarnie (Łuk. 8)

29	N	Ś. Franciszka Salezego B.	Franciszka Salezego Biskupa
30	P	Ś. Martyny Dziew. Męcz.	Hiacynty Dziew. III Zak. (O.Z.)
31	W	Ś. Jana Bosko W.	Jana Bosko Wyznawcy (O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Ignacego z Antochii	Ignacego z Antiochii B.M.
2	C	**Oczyszczenie N. M. Panny**	**M.B. Gromnicznej** (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Błażeja Biskupa Męcz.	Piotra Bapt. i Tow. Męcz. (O.Z.)
4	S	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	Józefa z Leonissy I Zak. (O.Z.)

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdrowienie ślepego (Łuk. 18)

5	N	Ś. Agaty Dziewicy Męcz.	Agaty Dziewicy Męczennicy
6	P	Ś. Tytusa Biskupa Wyzn.	Tytusa Biskupa Wyznawcy
7	W	Ś. Romualda Opata	Idziego-Marii W. I Zak. (O.Z.)
8	Ś	**Popielec**	Jana z Matty Wyznawcy
9	C	Ś. Cyryla Aleksandryjskiego	Cyryla Aleksandryjskiego B.W.
10	P	Ś. Scholastyki Dziewicy	Scholastyki Dziewicy
11	S	**Matki Boskiej z Lourdes**	**Matki Boskiej z Lourdes**

Niedziela 1=sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4)

12	N	7 Założycieli Serwitów M.B.	7 Założycieli Serwitów M.B.
13	P	Ś. Katarzyny Ricci Dziew.	Jana z Triori Męcz. I Zak.
14	W	Ś. Walentego Męcz.	Walentego Męczennika
15	Ś	ŚŚ. Faustyna i Jowity MM.	Faustyna i Jowity Męczenników
16	C	Ś. Julianny Dziew. Męcz.	Filipy, Eustochii i Weridiany (O.Z.)
17	P	Ś. Juliana Kapadockiego M.	Łukasza, Andrzeja i Piotra (O.Z.)
18	S	Ś. Symeona Biskupa Męcz.	Symeona Biskupa Męczennika

Niedziela 2=ga Postu — Ew.: O Przemienieniu Pańskim (Mat. 17)

19	N	Ś. Konrada z Placenzy W.	Konrada z Placenzy III Z. (O.Z.)
20	P	Ś. Leona Biskupa Wyzn.	Leona Biskupa Wyznawcy
21	W	Ś. Feliksa Biskupa Wyzn.	Feliksa Biskupa Wyznawcy
22	Ś	Stolicy Ś. Piotra w Antiochii	Małgorzaty z Kortony (O.Z.)
23	C	Ś. Piotra Damiana B.W.	Piotra Damiana Biskupa Wyzn.
24	P	Ś. Macieja Apostoła	Macieja Apostoła
25	S	Bł. Sebastiana Wyzn.	Sebastiana Wyznawcy I Zak.

Niedziela 3=cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

26	N	Ś. Nestora Biskupa Wyzn.	Nestora Biskupa Wyzn.
27	P	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej	Gabriela od M.B. Bolesnej
28	W	Ś. Romana Opata	Anieli, Ludwiki, Antonii (O.Z.)

MARZEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Albina Biskupa Wyzn.	Albina Biskupa Wyznawcy
2	C	ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM.	Jowina i Bazyleusza MM.
3	P	Ś. Kunegundy Cesarzowej	Liberata i Tow. MM. I Zak.
4	S	Ś. Kazimierza Królewicza	Kazimierza Królewicza Polski

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6)

5	N	Ś. Wacława Męczennika	Jana-Józefa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
6	P	ŚŚ. Felicyty i Perpetuy	Felicyty i Perpetuy MM.
7	W	Ś. Tomasza z Akwinu W.DK.	Tomasza z Akwinu W.DK.
8	Ś	Ś. Jana Bożego Wyzn.	Jana Bożego, Wincentego Kadłubka
9	C	Ś. Franciszki Rzymianki	Katarzyny z Bol. Dz. II Z. (O.Z.)
10	P	Czterdziestu ŚŚ. MM.	Czterdziestu ŚŚ. Męczenników
11	S	Ś. Konstantyna Wyzn.	Angelego i Jana WW. I Zak.

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamieniować Jezusa (Jan 8)

12	N	Ś. Grzegorza I, Papieża	Grzegorza I, Papieża Wyzn. DK.
13	P	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Krystyny Dziewicy Męczennicy
14	W	Ś. Matyldy Królowej Wd.	Matyldy Królowej Wdowy
15	Ś	Ś. Klemensa Dworzaka W.	Dworzaka Wyznawcy
16	C	Ś. Cyriaka Męczennika	Kolety Dziew. III Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Patryka Biskupa Męcz.	Patryka B.M., Jana Sarkandra M.
18	S	Ś. Cyryla Jerozolimskiego	Cyryla Jerozolimskiego

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

19	N	**Niedziela Palmowa**	**Ś. Józefa Oblubieńca** (A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Eufemii Męczennicy	Jana i Marka Wyznawców (A.G.)
21	W	Ś. Benedykta Opata	Benedykta Opata (A.G.)
22	Ś	Ś. Izydora Oracza	Benwenutego B.W. I Z. (O.Z.,A.G.)
23	C	**Wielki Czwartek**	Wiktoriana i Tow. MM. (A.G.)
24	P	**Wielki Piątek**	Gabriela Archanioła (A.G.)
25	S	**Wielka Sobota**	**Wielka Sobota** (A.G.)

Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa (Mar. 16)

26	N	**Wielkanoc**	Dydaka Wyzn. I Zak. (A.G.,O.Z.)
27	P	Ś. Jana Damasceń. W.DK.	Jana Damasceńskiego Wyzn. DK.
28	W	Ś. Jana Kapistrana W.	Jana Kapistrana Wyznawcy
29	Ś	Ś. Eustazjusza	Joanny Marii Wd. III Zak.
30	C	Ś. Jana Klimaka	Jana Klimaka
31	P	Ś. Beniamina Diakona W.	Henryka Thyneu I Zak.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	S	Ś. Hugona Biskupa Wyzn.	Cezariusza I Zak.

Niedziela 1=sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

2	N	Ś. Franciszka a Paulo W.	Leopolda Wyzn. I Zak.
3	P	**Zwiastowanie N.M. Pannie**	Benedykta Moor Wyzn. I Zak.
4	W	**Ś. Józefa Obl. N.M. Panny**	Izydora z Seville B.DK.
5	Ś	Ś. Wincentego Ferrariusza	Wincentego Ferrariusza W.
6	C	Ś. Marii Krescentii Dziew.	Marii Krescentii Dz. III Z.
7	P	Ś. Hermana-Józefa W.	Epifaniusza B.W.
8	S	Ś. Dionizego B.W.	Juliana Wyzn. I Zak.

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O Dobrym Pasterzu (Jan 10)

9	N	Ś. Marii Egipcjanki	Tomasza Męcz. I Zak.
10	P	Ś. Apoloniusza M.	Apoloniusza Męczennika
11	W	Ś. Leona I, Papieża W.DK.	Leona I, Papieża Wyzn.
12	Ś	Ś. Juliusza Papieża	Zenona Biskupa Męczennika
13	C	Ś. Hermenegilda Królewicza	Hermenegilda Królewicza Męcz.
14	P	Ś. Justyna Męcz.	Justyna Męczennika
15	S	Ś. Anastazji	Bazylisy i Anastazji

Niedziela 3=cia po Wielkanocy — Ew.: O nadejściu Jezusa (Jan 16)

16	N	Ś. Bernardety	Bernardety Dziewicy
17	P	Ś. Aniceta Papieża	Salwatora z Horty (O.Z.)
18	W	Ś. Amideusza	Andrzeja Wyzn. I Zak.
19	Ś	Ś. Pafnucego Męczennika	Konrada, Marka, Anioła WW.
20	C	Ś. Marcelina Biskupa W.	Gundisława Wyzn. I Zak.
21	P	Ś. Anzelma Biskupa W.DK.	Konrada z Parzham W. I Z. (O.Z.)
22	S	ŚŚ. Sotera i Kajusza PP. MM.	Franciszka z Fabr. I Zak.

Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica Ducha Świętego (Jan 16)

23	N	Ś. Wojciecha	Idziego Wyzn. I Zak.
24	P	Ś. Fidelisa Wyznawcy	Fidelisa I Zak. (O.Z.)
25	W	**Ś. Marka Ewangelisty**	**Marka Ewangelisty**
26	Ś	ŚŚ. Kleta i Marcelina PP.MM.	Kleta i Marcelina Papieży MM.
27	C	Ś. Kanizjusza Wyzn.	Piotra Kanizjusza Wyznawcy
28	P	Ś. Pawła od Krzyża Wyzn.	Łucjusza 1-go Tercjarza (O.Z.)
29	S	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Piotra z Werony Męczennika

Niedziela 5=ta po Wiekanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

30	N	Ś. Katarzyny z Sieny Dziew.	Józefa-Benedykta III Z. (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	**Dni Krzyżowe, Ś. Józefa Rob.**	**Józefa Robotnika**
2	W	**Dni Krzyżowe,** Ś. Atanazego	Atanazego Biskupa Wyzn. DK.
3	Ś	**Dni Krzyżowe, Królowej Pol.**	**Matki Boskiej Królowej Polski**
4	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Moniki, Matki Ś. Augustyna (A.G.)
5	P	Ś. Piusa V, Papieża Wyzn.	Piusa V, Papieża Wyznawcy
6	S	Ś. Łucjusza Biskupa Wyzn.	Łucjusza Biskupa Wyznawcy

Niedziela po Wniebowstąpieniu — Ew.: Zapowiedź Ducha Św. (Jan 15)

7	N	Ś. Stanisława Biskupa M.	Stanisława Biskupa Męczennika
8	P	**M.B. Pośredniczki Łask**	Szymona Wyznawcy I Zakonu
9	W	Ś. Grzegorza Biskupa DK.	Grzegorza Biskupa DK.
10	Ś	Ś. Antonina Biskupa W.	Antonina Biskupa Wyznawcy
11	C	ŚŚ. Jakuba i Filipa Apost.	Jakuba i Filipa Apostołów
12	P	Ś. Nereusza i Tow. MM.	Ignacego z Lakoni W. I Z. (O.Z.)
13	S	Ś. Roberta Belarmina B.DK.	Roberta Biskupa DK.

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

14	N	**Zesłanie Ducha Świętego**	**Zesłanie Ducha Świętego** (A.G.,O.Z.)
15	P	Ś. Jana de La Salle	Jana Chrzciciela de La Salle
16	W	Ś. Ubalda B.W.	Ubalda B.W. i Andrzeja Boboli M.
17	Ś	Ś. Paschalisa Wyzn.	Paschalisa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
18	C	Ś. Wenantego M.	Feliksa Wyzn. I Zak. (O.Z.)
19	P	Ś. Piotra Celestyna Papieża	Teofila Wyzn. I Zak. (O.Z.)
20	S	Ś. Bernardyna ze Sieny	Bernardyna Wyzn. I Zak. (O.Z.)

N. 1-sza po Świątkach — Ew.: O posłannictwie Apostołów (Mat. 28)

21	N	**Trójcy Przenajświętszej**	Władysława i Tow. Wyz. (A.G.,O.Z.)
22	P	Ś. Ryty Wdowy	Jana Forest i Tow. MM. I Zak.
23	W	Ś. Dezyderiusza	Bartłomieja i Gerarda
24	Ś	Ś. Jana z Prado	Jana z Prado M. I Zak. (O.Z.)
25	C	**Boże Ciało,** Ś. Grzegorza P.	Przeniesienie Ciała Ś. Franciszka
26	P	Ś. Filipa Neri Wyzn.	Marii-Anny Dziew. III Zak.
27	S	Ś. Bedy Wyzn. DK.	Bedy Czcigodnego Wyzn. DK.

N. 2-ga po Świątkach — Ew.: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14)

28	N	Ś. Augustyna z Canterbury	Augustyna z Canterbury B.W.
29	P	Ś. Marii Magdaleny z Pazzi	Stefana i Rajmunda MM. I Zak.
30	W	Ś. Feliksa I, Papieża M.	Ferdynanda Króla W. III Z. (O.Z.)
31	Ś	**N.M.P. Królowej Świata**	**N.M. Panny Królowej Świata**

CZERWIEC

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	C	Ś. Anieli Merici Dziewicy	Anieli Merici Dz. III Z. (O.Z.)
2	P	**Najśw. Serca Jezusowego**	Herkulana i Tow. III Z. (A.G.,O.Z.)
3	S	Ś. Klotyldy Królowej Wd.	Klotyldy Królowej Wdowy

N. 3=cia po Świątkach — Ew.: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

4	N	Ś. Franciszka Caracciolo	Franciszka Caracciolo Wyznawcy
5	P	Ś. Bonifacego B.M.	Bonifacego Biskupa Męczennika
6	W	Ś. Norberta B.W.	Norberta Biskupa Wyznawcy
7	Ś	Ś. Roberta Opata Cyst.	Roberta Opata Cystersów
8	C	Ś. Medarda Biskupa Wyzn.	Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca
9	P	ŚŚ. Pryma i Felicjana	Pryma i Felicjana MM.
10	S	Ś. Małgorzaty Królowej Wd.	Małgorzaty Szkockiej Wd.

N. 4=ta po Świątkach — Ew.: O cudownym połowie ryb (Łuk. 5)

11	N	Ś. Barnaby Apostoła	Barnaby Apostoła
12	P	Ś. Jana Wyznawcy	Jana z Fakundo Wyznawcy
13	W	Ś. Antoniego Wyznawcy	Antoniego W I Z. (A.G.,O.Z.)
14	Ś	Ś. Bazylego Biskupa DK.	Bazylego Wielkiego Biskupa DK.
15	C	Ś. Wita i Tow. MM.	Jolanty i Pauli Wdów III Zak.
16	P	Ś. Jana Franciszka Regis W.	Jana Franciszka Regis Wyzn.
17	S	Ś. Grzegorza B.W.	Iwona Wyznawcy I Zak.

N. 5=ta po Świątkach — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

18	N	Ś. Efrema Diakona W.DK.	Efrema Diakona Wyzn. DK.
19	P	Ś. Julianny Dziewicy	Julianny de Falkonieri Dziewicy
20	W	Ś. Sylweriusza Papieża M.	Sylweriusza Papieża Męczennika
21	Ś	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Alojzego Gonzagi Wyznawcy
22	C	Ś. Paulina z Noli B.W.	Paulina z Noli Biskupa Wyznawcy
23	P	Wigilia Ś. Jana Chrzciciela	Józefa Cafasso Wyzn. III Zak.
24	S	Narodzenie Ś. Jana Chrz.	Jana Chrzciciela (O.Z.)

N. 6=ta po Świątkach — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8)

25	N	Ś. Wilhelma Opata	Wilhelma Opata
26	P	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Jana i Pawła Męczenników
27	W	Św. Władysława Króla Węg.	Gwidona i Benwenutego WW. I Z.
28	Ś	Ś. Benignusa Biskupa M.	Benignusa Biskupa Męczennika
29	C	**ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.**	**Piotra i Pawła Apost.** (A.G.,O.Z.)
30	P	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	Wspomnienie Ś. Pawła Apostoła

LIPIEC

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**Przenajśw. Krwi Pańskiej**	**Przenajśw. Krwi Pańskiej**

N. 7=ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

2	N	**Nawiedzenie N.M. Panny**	**Nawiedzenie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
3	P	Ś. Ireneusza Biskupa Męcz.	Ireneusza Biskupa Męczennika
4	W	Ś. Teodora Biskupa	Grzegorza i innych BB. WW. I. Z.
5	Ś	Ś. Antoniego Marii W.	Antoniego Marii Zachariasza W.
6	C	Ś. Izajasza Proroka	Izajasza Proroka
7	P	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.W.	Cyryla i Metodego Biskupów Wyzn.
8	S	Ś. Elżbiety Królowej Wd.	Elżbiety Port. Kr. Wd. III Z. (O.Z.)

N. 8=ma po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

9	N	Ś. Marii Goretti Dziew. M.	Mikołaja i Tow. MM. I. Z. (O.Z.)
10	P	ŚŚ. Siedmiu Braci MM.	Emanuela i Tow. MM. I Zak.
11	W	Ś. Piusa I, Papieża Męcz.	Weroniki de Julianis II Z. (O.Z.)
12	Ś	Ś. Jana Gwalberta Opata	Jana Gwalberta Opata
13	C	Ś. Franciszka Solana W.	Franciszka Solana W. I Z. (O.Z.)
14	P	Ś. Bonawentury B.W.DK.	Bonawentury B.W.DK. (O.Z.)
15	S	Ś. Henryka Cesarza Wyzn.	Henryka Cesarza Wyznawcy

N. 9=ta po Świątkach — Ew.: O zniszczeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

16	N	Matki Boskiej Szkaplerznej	Matki Boskiej Szkaplerznej
17	P	Ś. Aleksego Wyznawcy	Aleksego Wyznawcy Rzymskiego
18	W	Ś. Kamila z Lellis Wyzn.	Kamila z Lellis Wyznawcy
19	Ś	Ś. Wincentego a Paulo W.	Wincentego a Paulo Wyznawcy
20	C	Ś. Hieronima, Bł. Czesława	Hieronima Emiliani Wyznawcy
21	P	Ś. Wawrzyńca z Brindisi	Wawrzyńca Wyzn. I Zak. (O.Z.)
22	S	Ś. Marii Magdaleny Pokut.	Marii Magdaleny Pokutnicy

N. 10=ta po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

23	N	Ś. Apolinarego Męczennika	Apolinarego Biskupa Męczennika
24	P	Ś. Krystyny Dziew. Męcz.	Kingi, Petroneli, Felicji Wd. III Z.
25	W	Ś. Jakuba Apostoła	Jakuba Apostoła
26	Ś	Ś. Anny Matki N.M. Panny	Anny Matki N.M. Panny (O.Z.)
27	C	Ś. Pantaleona Męczennika	Marii Magdaleny Dz. II Z. (O.Z.)
28	P	Ś. Nazariusza i Tow. MM.	Nazariusza, Celsa i Wiktora MM.
29	S	Ś. Marty Dziewicy	Marty, siostry Marii i Łazarza

N. 11=ta po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu głuchoniemego (Mar. 7)

30	N	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Piotra i innych Wyzn. I Zak.
31	P	Ś. Ignacego Loyoli Wyzn.	Ignacego Loyoli Wyznawcy

SIERPIEŃ

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W	ŚŚ. 7 Braci Męczenników	Alfonsa Liguori Biskupa W.DK.
2	Ś	Ś. Alfonsa Liguori B.W.DK.	**M.B. Anielskiej. Odpust Porcjunkuli**
3	C	Ś. Lidii	Lidii
4	P	Ś. Dominika Wyznawcy	Dominika Założyciela Zak. (O.Z.)
5	S	Matki Boskiej Śnieżnej	Matki Boskiej Śnieżnej

N. 12=ta po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

6	N	**Przemienienie Pańskie**	**Przemienienie Pańskie**
7	P	Ś. Kajetana Wyznawcy	Agatangela, Kasjana MM. (O.Z.)
8	W	Ś. Jana Vianney Wyzn.	Jana Vianney W. III Z. (O.Z.)
9	Ś	Ś. Romana Męczennika	Romana Żołnierza Męczennika
10	C	Ś. Wawrzyńca Diakona M.	Wawrzyńca Diakona Męczennika
11	P	ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny	Tyburcjusza i Zuzanny MM.
12	S	Ś. Klary Dziewicy	Klary Zał. II Zak. (A.G.,O.Z.)

N. 13=ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

13	N	Ś. Hipolita i Kasjana MM.	Jana i innych Wyzn. I Zak.
14	P	Wig. Wniebowz. (bez postu)	Wigilia Wniebowzięcia N.M.P.
15	W	**Wniebowzięcie N.M. Panny**	**Wniebowzięcie N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
16	Ś	Ś. Joachima, Ojca N.M.P.	Joachima, Ojca N.M.P. (O.Z.)
17	C	Ś. Jacka Wyznawcy	Rocha Wyznawcy III Zak. (O.Z.)
18	P	Ś. Agapita Męczennika	Beatrycy i Pauli Dz. II Z. (O.Z.)
19	S	Ś. Jana Eudes Wyznawcy	Ludwika B.W. I Zak. (O.Z.)

N. 14=ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

20	N	Ś. Bernarda Opata	Bernarda Opata DK.
21	P	Ś. Joanny Franciszki Wd.	Joanny Franciszki de Chantal Wd.
22	W	**Niepokalanego Serca Maryi**	**Niepokalanego Serca Maryi**
23	Ś	Ś. Filipa Benicjusza W.	Filipa Benicjusza Wyznawcy
24	C	Ś. Bartłomieja Apostoła	Bartłomieja Apostoła
25	P	Ś. Ludwika Króla Wyzn.	Ludwika Kr. W. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	S	**M.B. Częstochowskiej**	Tymoteusza i Bernarda (O.Z.)

N. 15=ta po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

27	N	Ś. Józefa Kalasantego W.	Józefa Kalasantego Wyznawcy
28	P	Ś. Augustyna B.W.DK.	Augustyna Wyznawcy DK.
29	W	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela
30	Ś	Ś. Róży Limańskiej Dziew.	Róży Limańskiej Dziewicy
31	C	Ś. Rajmunda Nonnata W.	Rajmunda Nonnata Wyznawcy

WRZESIEŃ

Dzień		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Idziego Opata	Jana i Piotra MM. I Zak. (O.Z.)
2	S	Ś. Stefana Króla Wyzn.	Stefana Króla Węgierskiego

N. 16=ta po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14)

3	N	Ś. Piusa X, Papieża Wyzn.	Piusa X, Papieża Wyznawcy
4	P	Ś. Rozalii Dziewicy	Róży z Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	W	Ś. Wawrzyńca Justiniana	Tomasza i innych Męczenników
6	Ś	Ś. Zachariasza Proroka	Liberata i innych MM. I Zak.
7	C	Ś. Reginy Dziewicy Męcz.	Reginy Dziewicy Męczennicy
8	P	**Narodziny N.M. Panny**	**Narodziny N.M.P.** (A.G.,O.Z.)
9	S	Ś. Piotra Klawera Wyzn.	Serafiny i Tow. Wd. II i III Zak.

N. 17=ta po Świątkach — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

10	N	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Mikołaja z Tolentynu Wyzn.
11	P	ŚŚ. Piotra i Jacka MM.	Benwenutego Wyzn. I Zak.
12	W	**Najśw. Imienia Maryi**	**Najśw. Imienia Maryi**
13	Ś	Ś. Filipa Męczennika	Apolinarego i Tow.
14	C	**Podwyższenie Krzyża Św.**	**Podwyższenie Krzyża Świętego**
15	P	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**	**Siedmiu Boleści N.M. Panny**
16	S	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Korneliusza i Cypriana MM.

N. 18=ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie powietrzem ruszonego (Mat. 9)

17	N	Stygmatów Ś. Franciszka	Stygmaty Ś. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Józefa z Kupertynu	Józefa z Kupertynu W. I Z. (O.Z.)
19	W	Ś. Januarego i Tow. MM.	Januarego i Tow. Męczenników
20	Ś	Ś. Eustachego i Tow. MM.	Eustachego i Tow. Męczenników
21	C	Ś. Mateusza Apostoła	Mateusza Apostoła i Ewangelisty
22	P	Ś. Tomasza Biskupa Wyzn.	Tomasza z Willanowa B. Wyzn.
23	S	ŚŚ. Linusa i Tekli	Linusa i Tekli

N. 19=ta po Świątkach — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22)

24	N	N.M. Panny od Wyk. Niew.	Pacyfika Wyzn. I Zak. (O.Z.)
25	P	Ś. Kleofasa Męczennika	Franciszka Marii Wyzn. I Zak.
26	W	Ś. Izaaka i Tow. MM.	Izaaka i Tow. MM. Ameryki
27	Ś	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzearego Wyzn. I Zak.
28	C	Ś. Wacława Męczennika	Jana Wyznawcy I Zak.
29	P	Ś. Michała Archanioła	Michała Archanioła
30	S	Ś. Hieronima Wyzn. DK.	Hieronima Wyznawcy DK.

PAŹDZIERNIK

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
N. 20-ta po Świątkach — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)			
1	N	Ś. Remigiusza Biskupa	Franciszka Wyzn. III Zak.
2	P	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Aniołów Stróżów
3	W	Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus	Wigilia Ś. Franciszka z Asyżu W.
4	Ś	**Ś. Franciszka z Asyżu W.**	**Franciszka z Asyżu** (A.G.,O.Z.)
5	C	Ś. Placyda i Tow. MM.	Placyda i Towarzyszy MM.
6	P	Ś. Brunona Wyznawcy	Marii-Franciszki Dz. III Z. (O.Z.)
7	S	**Matki Boskiej Różańcowej**	**Matki Boskiej Różańcowej**
N. 21-sza po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowym (Jan 18)			
8	N	Ś. Brygidy Wdowy	Brygidy Wdowy III Zak.
9	P	Ś. Jana Leonarda Wyzn.	Jana Leonarda Wyznawcy
10	W	Ś. Franciszka Borgiasza W.	Daniela i Tow. MM. (O.Z.)
11	Ś	**Macierzyństwa N.M. Panny**	**Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny**
12	C	Ś. Maksymiliana B.M.	Serafina Wyzn. I Zak. (O.Z.)
13	P	Ś. Edwarda Króla Wyzn.	Edwarda Króla Wyznawcy
14	S	Ś. Kaliksta I, Papieża M.	Kaliksta Papieża Męczennika
N. 22-ga po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)			
15	N	Ś. Teresy Wielkiej, Dziewicy	Teresy Wielkiej, Dziewicy
16	P	Ś. Jadwigi Księżnej Śl. Wd.	Jadwigi Wdowy, Księżnej Śląskiej
17	W	Ś. Małgorzaty Alacoque	Małgorzaty Marii Dziewicy
18	Ś	Ś. Łukasza Ewangelisty	Łukasza Ewangelisty
19	C	Ś. Piotra z Alkantary W.	Piotra z Alkantary W. I Z. (O.Z.)
20	P	Ś. Jana Kantego Wyzn.	Jana Kantego Wyznawcy
21	S	ŚŚ. Hilariona i Urszuli	Jakuba Strzemię Wyznawcy
N. 23-cia po Świątkach — Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira (Mat. 9)			
22	N	Poświęcenie Kościoła	Poświęcenie Kościoła
23	P	Ś. Antoniego Klaret	Jana Kapistrana Wyzn. I Zak.
24	W	Ś. Rafała Archanioła	Rafała Archanioła
25	Ś	Ś. Izydora Rolnika W.	Izydora Rolnika Wyznawcy
26	C	Ś. Ewarysta Papieża M.	Bonawentury W. I Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Sabiny Dziewicy Męcz.	Kontarda Wyzn. I Zak. (O.Z.)
28	S	ŚŚ. Szymona i Judy Apost.	Szymona i Judy-Tadeusza Apost.
N. 24-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie trędowatego (Mat. 8)			
29	N	**Uroczystość Chrystusa Króla**	**Chrystusa Króla**
30	P	Ś. Poncjana Papieża M.	Anioła z Akri Wyzn. I Zak. (O.Z.)
31	W	Ś. Alfonsa Rodriguez W.	Alfonsa Rodriguez Wyznawcy

LISTOPAD

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	**Wszystkich Świętych**	**Wszystkich Świętych** (A.G.,O.Z.)
2	C	**Dzień Zaduszny**	**Dzień Zaduszny**
3	P	Ś. Huberta Biskupa Wyzn.	Huberta Biskupa Wyznawcy
4	S	Ś. Karola Boromeusza B.W.	Karola Boromeusza Biskupa Wyzn.

N. 25-ta po Świątkach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8)

5	N	Niedziela	Relikwii Franciszkańskich ŚŚ.
6	P	Ś. Leonarda Wyznawcy	Małgorzaty i Joanny II i III Zak.
7	W	Ś. Engelberta Biskupa M.	Heleny i innych Dziewic III Zak.
8	Ś	Czterdziestu Ukoron. MM.	40 Ukoron. MM. Wsp. Jana Duns Sz.
9	C	Poświęcenie Bazyliki Zbaw.	Poświęcenie Bazyliki Zbawiciela
10	P	Ś. Andrzeja z Awelinu	Andrzeja z Awelinu
11	S	Ś. Marcina z Tours B.W.	Marcina Biskupa z Tours Wyzn.

N. 26-ta po Świątkach — Ew.: Przypowieść o kąkolu (Mat. 13)

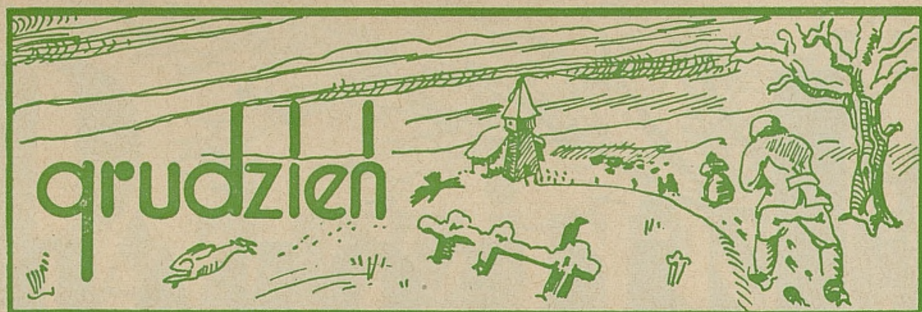
12	N	Ś. Marcina Papieża Męcz.	Rajmunda, Gabriela, Jana WW.
13	P	Ś. Stanisława Kostki W.	Dydaka Wyzn. I Zak. (O.Z.)
14	W	Ś. Józafata Biskupa Męcz.	Józafata Biskupa Męczennika
15	Ś	Ś. Alberta Wielkiego B.DK.	Alberta Wielkiego Biskupa DK.
16	C	**M.B. Ostrobram.** Ś. Gertrudy	Agnieszki As. Dz. II Zak. (O.Z.)
17	P	Ś. Grzegorza Cudotwórcy B.	Salomei, Joanny, Elżbiety, Dziewic
18	S	Pośw. Baz. ŚŚ. Piotra i Pawła	Pośw. Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła

N. 27-a po Świątkach — Ew.: O nasieniu gorczycznym i kwasie (Mat. 13)

19	N	Ś. Elżbiety Węgierskiej Wd.	Elżbiety Wd. III Z. (A.G.,O.Z.)
20	P	Ś. Feliksa Walezego Wyzn.	Feliksa Walezego Wyznawcy
21	W	**Ofiarowanie N.M. Panny**	**Ofiarowanie N.M. Panny** (A.G.)
22	Ś	Ś. Cecylii Dziewicy Męcz.	Cecylii Dziewicy Męczennicy
23	C	Ś. Klemensa I, Papieża M.	Klemensa Papieża Męczennika
24	P	Ś. Jana od Krzyża W.DK.	Jana od Krzyża Wyznawcy DK.
25	S	Ś. Katarzyny Aleks. Dz. M.	Katarzyny Dziewicy Męcz. (A.G.)

N. 28-a po Świątkach — Ew.: O wielkim spustoszeniu (Mat. 24)

26	N	Ś. Sylwestra Opata Wyzn.	Leonarda (Mauryc.) W. I Z. (O.Z.)
27	P	Ś. Waleriana Biskupa W.	Bernarda i Humilisa WW. I Zak.
28	W	Ś. Sostenesa Biskupa Męcz.	Jakuba z Marchii W. I Z. (O.Z.)
29	Ś	Ś. Saturnina Biskupa W.	**Wszystkich Świętych Zak. Franc.**
30	C	Ś. Andrzeja Apostoła	Andrzeja Apostoła



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Eligiusza Biskupa Męcz.	**Dzień Zaduszny Zak. Franciszkań.**
2	S	Ś. Bibiany Dziewicy Męcz.	Bibiany Dziewicy Męczennicy

N. 1=sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie i na ziemi (Łuk. 21)

3	N	Ś. Franciszka Ksawerego W.	Franciszka Ksawerego Wyznawcy
4	P	ŚŚ. Piotra Chr. i Barbary	Piotra Chryzologa i Barbary Męcz.
5	W	Ś. Saby Opata	Mikołaja z Tarwisio Męcz. I Zak.
6	Ś	Ś. Mikołaja Biskupa Wyzn.	Mikołaja Biskupa Wyznawcy
7	C	Ś. Ambrożego. Wig. Niep. P.	Wig. Niep. Poczęcia
8	P	**Niepokalane Poczęcie N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M. Panny** (A.G.,O.Z.)
9	S	Ś. Leokadii Dziew. Męcz.	Leokadii Dziewicy Męczennicy

N. 2=ga Adwentu — Ew.: O poselstwie Ś. Jana Chrz. do Jezusa (Mat. 11)

10	N	**N.M. Panny Loretańskiej**	**N.M.P. Loretańskiej.** Ś. Melchiadesa
11	P	Ś. Damazego Papieża Wyzn.	Damazego Papieża Wyznawcy
12	W	**N.M. Panny z Guadalupe**	**Najśw. Maryi Panny z Guadalupe**
13	Ś	Ś. Łucji Dziewicy Męcz.	Łucji Dziewicy Męczennicy
14	C	Ś. Angelusa Wyzn.	Mikołaja i innych WW. III Zak.
15	P	Ś. Waleriana Biskupa W.	Waleriana Biskupa Wyznawcy
16	S	Ś. Euzebiusza B.M.	Euzebiusza Biskupa Męczennika

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana Chrz. o Chrystusie (Jan 1)

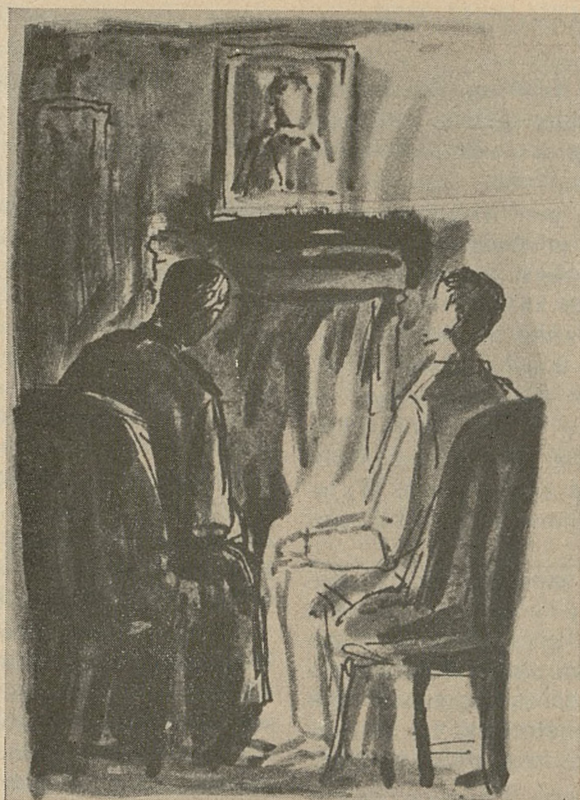
17	N	Ś. Łazarza B.	Łazarza Biskupa
18	P	**Oczekiwanie N.M. Panny**	**Oczekiwanie Najśw. Maryi Panny**
19	W	Ś. Nemezjusza Męcz.	Nemezjusza Męczennika
20	Ś	Ś. Teofila Męczennika	Teofila Męczennika
21	C	Ś. Tomasza Apostoła	Tomasza Apostoła
22	P	Ś. Anastazji Męczennicy	Anastazji Męczennicy
23	S	Ś. Wiktorii Dziew. Męcz.	Wiktorii Dziewicy Męczennicy

N. 4=ta Adwentu — Ew.: O posłannictwie Ś. Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

24	N	**Wigilia.** Adama i Ewy	**Wigilia Bożego Narodzenia**
25	P	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie** (A.G.,O.Z.)
26	W	Ś. Szczepana 1-go Męcz.	Szczepana 1-go Męczennika
27	Ś	Ś. Jana Apostoła Ewangelisty	Jana Apostoła Ewangelisty
28	C	Świętych Młodzianków	Świętych Młodzianków
29	P	Ś. Tomasza Biskupa Męcz.	Tomasza Biskupa Męczennika
30	S	W Oktawie Bożego Nar.	W Oktawie Bożego Narodzenia

N. Boże Narodzenie — Ew.: O wypełnieniu się dni (Łuk. 2)

31	N	Ś. Sylwestra Papieża Wyzn.	Sylwestra Papieża Wyznawcy



Fotografia

Ksiądz Cleary będzie za chwilę, proszę pana. Kończy właśnie obiad — powiedziała gospodyni.

Usiadłem przy okrągłym mahoniowym stole i rozejrzałem się. Nigdy dotąd nie byłem w mieszkaniu katolickiego księdza, ani też w ogóle u jakiegokolwiek duchownego. Matka moja była gorliwą metodystką, ale ojciec nie interesował się religią i ja pod tym względem wstępowałem raczej w jego ślady. To mój przyjaciel Pat Cassedy, katolik, namówił mnie do odwiedzenia Księdza Cleary. Zastanawiałem się przez cały czas, jak mu się udało skłonić mnie do tego.

Pokój, w którym siedziałem, choć nie luksusowy, był jednak przytulny, zwłaszcza dzięki miłemu ciepłu, rozchodzącemu się od płonących w starym kominku polan. Fotele pamiętały lepsze czasy, a wszędzie dokoła leżały rozrzucone w nieładzie książki i papiery. Uwagę moją przykuła fotografia, umieszczona nad obramowaniem kominka. Przyglądałem się jej właśnie, kiedy nadszedł Ksiądz Cleary.

— Dzień dobry Księdzu — zwróciłem się do niego. — Dzień dobry, panie Doyle. Tom Doyle, tak zdaje się mówił Pat Cassedy... — Tak

jest, proszę Księdza. Duchowny był miłym człowiekiem, którego pogodna twarz nie pozwalała się domyślić jego wieku.

— Niech pan usiądzie tutaj, przy ogniu — powiedział. — Pogoda dzisiaj niezbyt przyjemna: zaraz dostaniemy kawę. A może wolałby pan szklankę herbaty?

— Chętnie wypiję kawę — zapewniłem. — Przepraszam, że przyszedłem w tak nieodpowiedniej porze. Nic nie szkodzi, skończyłem na dziś swoją pracę. Wyjeżdżałem do chorego. Pozwoli pan papierosa?

Z przejęcia zapomniałem po drodze kupić papierosów, toteż z wdzięcznością przyjąłem propozycję. Ksiądz sam papierosów nie palił, ale za to zaczął napełniać fajkę w sposób metodyczny i staranny, typowy dla wszystkich palaczy fajek.

— Widziałem, że oglądał pan ten obrazek, gdy wszedłem — zauważył.

— Tak, proszę Księdza. To jest dr. Hugh G. Carney, specjalista od chirurgii serca, prawda?

— Tak, to on. Spotkał się pan z nim kiedy? — zapytał z ożywionym zainteresowaniem, jakie okazuje człowiek, kiedy się poruszy jego ulubiony temat.

— Miałem przyjemność spotkać się z nim kilka lat temu, gdy operował moją matkę. Wiele zawdzięczam doktorowi Carney — odpowiedziałem.

— Czyli, że operacja wypadła pomyślnie?

— To był niezwykły sukces, proszę Księdza: nastąpiło pęknięcie ścianki między dwiema komorami serca i matce przepowiadano rychłą śmierć. Gdyby nie dr. Carney... Doprawdy, doktorowi Carney zawdzięczam bardzo wiele.

Podano kawę. Po odejściu gospodyni Ks. Cleary skierował rozmowę na przyczynę moich odwiedzin. — Pan razem z Patem prowadzi doświadczenia w laboratorium atomowym? — Ściślej biorąc, proszę Księdza, prowadziłem je.

— I przestał pan pracować? — Czyż Pat nie mówił Księdzu o tym?

— Nie. Właściwie od niego wiem bardzo mało. — Ach, tak... — przerwałem, zastanawiając się, od czego rozpocząć. — Myślę, że nie potrzebuję tłumaczyć, jak niebezpieczną może być praca przy badaniach atomowych.

— Konkretnie mówiąc, miesiąc temu miałem ciężki wypadek. Z początku myślałem, że uda mi się wyjść z tego — oczywiście po dłuższym leczeniu — ale obecnie... niestety, nie ma już mowy o tym. Mam przed sobą 6 miesięcy, maksimum rok — życia. I śmierć ta bynajmniej nie zapowiada się przyjemnie, proszę Księdza. Zresztą nie zamierzam czekać, by doświadczyć jaką ona będzie...

Widocznym było, że Ksiądz Cleary nie spodziewał się czegoś podobnego. Zaciągnął się dymem z fajki próbując zebrać myśli. Czekałem, aż zacznie mówić.

— Cóż, proszę pana, odezwał się wreszcie — nie będę udawał, że jest Pan pierwszym, który przychodzi do mnie z takim problemem. W życiu swoim walczyłem już kilkakrotnie z podobnymi zamiarami; zamiarami ludzi, którzy postanowili odebrać sobie życie, nie czekając, aż Bóg ich powoła. Nie wszyscy oni przychodzili do mnie. Zwykle było na odwrót — ja szedłem do nich. Niełatwo wiedzieć, jaki znaleźć argument wobec kogoś, kto decyduje się na sa-

mobójstwo. Wszyscy mają swoje powody i każda poszczególna jednostka różni się bardzo od drugiej...

Znowu podał mi papierosa i czekał, aż go zapalę.

— Przed wielu laty, gdy byłem młodym księdzem, tutaj w Cork, miałem do czynienia ze sprawą podobną do pańskiej. Człowiek ten był młody, tak jak pan, samotny i nie związany niczym. Cierpiał na raka. Dawano mu najwyżej rok życia i wiedział, że czeka go powolna i bolesna śmierć.

Muszę przyznać, że opowiadanie zainteresowało mnie. Chociaż słuchałem go z pewnym sceptycyzmem, jednak zdawałem sobie sprawę, że może ono zawierać jakieś wskazówki dla mnie.

— Gdy przyszedł do mnie, trwał niewzruszenie w swej decyzji samobójstwa. Zjawił się u mnie na prośbę przyjaciela. Dyskutowałem z nim, czyniłem co mogłem, by odwieść go od strasznego planu, ale nadaremnie. Był niezachwiany w swym postanowieniu. A przecież ostatecznie nie uczynił tego! Cieszyłbym się, gdybym mógł powiedzieć, że moje pouczenia wpłynęły na zmianę jego zamiaru. Ale tego powiedzieć nie mogę. To był po prostu przypadek... a może to nie był tylko przypadek...

Przerwał ponownie, patrząc na drgające płomienie ognia, jak gdyby ujrzał znów przed sobą minione fakty ze swej opowieści.

— Szliśmy właśnie Południową Aleją i pożegnałem go, uprzednio wymusiwszy na nim obietnicę, że odwiedzi mnie jeszcze raz.

Stanął na krawędzi chodnika, czekając chwilę, aby przejść na drugą stronę. Nagle na jezdnię prosto przed pędzące auto wybiegł młody chłopak. Zrozumiał niebezpieczeństwo, ale stał w miejscu, zmartwiały ze strachu. Bez sekundy wahania mój przyjaciel rzucił się na chłopca, pchnął go i udało mu się go uratować. Na szczęście żaden z nich nie doznał obrażeń.

Ten wypadek oddziałał głęboko na mego młodego przyjaciela. Nie spał całą noc, myśląc o tym. Tak jak pan, doszedł do wniosku, że skoro miał niedługo umrzeć, nie pozostało dla niego w życiu nic, co by mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość. Ale tego właśnie popołudnia ocalił życie młodego chłopca. Gdyby był przedtem odebrał sobie życie, jak początkowo zamierzał, nie pojawiłby się w odpowiedniej chwili, by uratować chłopaka.

I im więcej rozważał tę sprawę, tym jaśniej pojmował, że prawdopodobnie zostało mu jeszcze do spełnienia coś pożytecznego, zanim przyjdzie ostatnia chwila.

Gdy następnego dnia mnie odwiedził, był już innym człowiekiem.

Zrozumiałem, że Ksiądz skończył. Uważałem opowiadanie za niezwykle ciekawe, ale jego morał

KIM JEST CZŁOWIEK?

Człowiek jest sługą i królem zarazem: sługą Boga a królem ziemi. Lecz królem ziemi jest tylko o tyle, o ile jest sługą Boga. Każdy akt władczy jest aktem posłuszeństwa.

Człowiek wykonuje swą władzę nad ziemią, jej owocami i zwierzętami tylko po to, by spełnić swój obowiązek i rozkaz Boży. Jako ukoronowany władca rozkazuje on tylko wtedy, kiedy sam słucha. Jedyny prawny tytuł jego królestwa to jego poddaństwo.

Donoso Cortes

DĄŻENIA CZŁOWIEKA

Ale czymkolwiek będziesz: nauczycielem, profesorem, lekarzem, wojskowym, sędzią, inżynierem, przemysłowcem, adwokatem, kupcem, dziennikarzem czy rolnikiem, o dwie rzeczy się staraj: bądź religijnym po męsku i bądź zawołanym w swym zawodzie człowiekiem. Połącz z życiem głęboko religijnym gruntowne wykształcenie i wiedzę fachową, aby świat i kraj twój patrzeć mogły na ciebie jako na cenny egzemplarz na wskróś religijnego, wysoką inteligencją imponującego, nowoczesnego męża.

---

nie wpłynął na mnie. Byłem zimny i niewzruszony. Może z dziesięciu osób w mojej sytuacji opowieść ta na dziewięciu wywarłaby pożądany efekt, mojej wszakże decyzji nie zmieniła ani na jotę. Może przyczyną tego był u mnie kompletny brak zrozumienia wartości duchowych.

— Wdzięczny Księdzu jestem za jego opowiadanie — rzekłem w końcu— rozumiem, jak bardzo musiał się przejąć znajomy Księdza, jako że dotyczyło to jego osobiście. Ale co innego słuchać historii o kimś innym. Poza tym podobny wypadek zdarza się tylko raz, wyjątkowo... Jestem pewien, że choćbym dotrwał do końca, to jednak jest rzeczą całkiem nieprawdopodobną, aby mi się trafiła taka okazja, jak owemu przyjacielowi Księdza.

A w gruncie rzeczy, proszę Księdza, jedno życie więcej, jedno mniej — jakie to ma znaczenie.

Ksiądz Cleary podniósł się powoli z krzesła i poszedł do okna. Przez minutę czy dwie spoglądał na krople deszczu, a następnie odwrócić się do mnie.

— To jest kłopot z nami wszystkimi, proszę pana, że nie umiemy sięgać wzrokiem dalej niż do swego nosa. Dosyć jasno widzimy jeszcze swoje czynności, ale nigdy nie możemy dojrzeć ich możliwych konsekwencji. Pan powiada, że mój przyjaciel ocalił w owym dniu tylko jedno życie i tutaj pan się myli! O, jakże pan się myli!

Tym razem zadziwił mnie bardzo. — Nie rozumiem Księdza — powiedziałem. Wyjął fajkę z ust i wskazał cybuchem na zdjęcie ponad kominkiem.

— Nazwisko chłopca, który został wówczas uratowany brzmi Hugh Gerard Carney.

Stanąłem jak wryty. Skierowałem wzrok natychmiast ku fotografii. Spoglądałem długo na niebieskie oczy, patrzące na mnie z obrazka. Spojrzałem niżej — na ręce. Były to ręce silne, ale delikatne, co spostrzegłem ongiś, w szpitalu, gdy doktór oznajmił mi dobrą nowiną o wyniku operacji mojej matki. Pomyślałem o życiu, które te ręce ustrzegły wtedy od niechybnej śmierci i o życiu wielu innych, których ten człowiek uratował i nadal będzie ratować w ciągu kariery.

Wreszcie wziąłem swój płaszcz i kapelusz i wyciągnąłem dłoń do Ks. Cleary. — Dziękuję Księdzu — rzekłem ściszonym ze wzruszenia głosem — więcej Ksiądz mówić nie potrzebuje. Pozostaje mi tylko jedna decyzja. Nie będzie ona łatwa, ale wydaje mi się, że mam teraz dosyć odwagi. Mam nadzieję, że jakiekolwiek zadanie pozostaje mi jeszcze do spełnienia — przed nadejściem końca — wykonam je dobrze. (PK)

Wyprawa na Dno Materii

"Materies" oznacza w języku łacińskim tworzywo. Z niego utworzony j e s t wszechświat i człowiek, w szczególności ciało człowieka. Materia bywa, ale być zawsze nie musi siedliskiem życia, bo bywa też martwa.

Czym jest, w samej rzeczy, życie, nauki d o t ą d nie wiedzą. Granica między martwotą cząsteczki chemicznej, a życiem drobnoustroju jest zatarta. Żyje komórka, a l e "żyje" też krystaliczny wirus. Próchno żywego niegdyś drzewa lub popiół kości żywego niegdyś człowieka o t o jaskrawe przykłady przejścia życia w martwotę.

Ale możliwe jest i przejście martwoty w życie. Jak i kiedy dokonało się ono po raz pierwszy, nauki również dotąd nie wiedzą. Ta niewiedza, czym jest i skąd wzięło się życie, to też — wiedza. I zarazem lekcja pokory, która uczonym, i nie tylko uczonym, jest potrzebna.

Pragniemy, co prawda, posiąść pełną wiedzę o oceanie materii i, być może, kiedyś się to nam uda. Obserwator wszakże, który nie chce być fantastą, winien dziś na razie poprzestać t y l k o na próbie dosięgnięcia dna materii. Czy jest tam tak jasno, jak na jej powierzchni? Czy też panuje tam nieprzenikniony mrok? Zabezpieczeni "skafandrem" odwagi p r z e d miażdżącym ciśnieniem faktów i dla przeniknięcia nieznanego, wyposażeni w najlepsze instrumenty badawcze fizyki nowoczesnej, podejmijmy ś m i a ł o próbę zanurzenia.

Kipiel

Przede wszystkim, w b r e w pozorom, odmęt oceanu materii to nie "stojące wody" rozlewiska, ale ustawiczna wszechkipiel. Wrażenie bezruchu jest tylko skutkiem niedoskonałości naszych zmysłów.

Należy s o b i e uprzytomnić trudność obserwacji mikroświata: najmniejsze znane w nim cząstki, ujemne elektrycznie elektrony, dopiero w powiększeniu miliona milionów (biliona) razy, dosięgają rozmiarów jednego milimetra! Niedostrzegalny dla nas jest więc ten świat. A jednak w oceanie materii, od powierzchni do dna, trwa ciągły, niestrudzony ruch.

Nie ma, dosłownie nic o czym można by powiedzieć, iż trwa bez ruchu. Drgają cząsteczki c i a ł żywych i martwych. Drgają składające się na każdą cząsteczkę atomy. W nieustannym wirze cząstki elektrony obiegają dodatnie dynamiczne jądro atomu.

Gdybyśmy z hełmu naszego głębinowego "skafandra" mogli spojrzeć na ten odmęt z powiększeniem miliona milionów razy, wówczas — wobec wrzenia materii — kipiel krateru wulkanu wydałaby się nam nieruchawym bajorem. Gdybyśmy z tym samym powiększeniem przenieśli z kolei wzrok na własne nasze ciało, obraz też byłby, w zasadzie, ten sam. Trzeba więc będzie kiedyś nielada odwagi, by przyłożyć oko do takiego przyrządu, jeśli tylko nauka z czasem go posiądzie. Wstrząs

ten będzie stokroć większy, niż teleskopowe spojrzenie ku "wyspom" Kosmosu.

Ciało nasze i w ogóle wszystko, co jest z materii, to tylko rozbłyskujące i gasnące w czasoprzestrzeni "błędne ogniki" cząstek. Potwierdza się tu całkowicie genialna intuicja Heraklita sprzed 2,500 lat, że "naprawdę, istnieją tylko atomy i próżnia".

Własnością materii jest więc nieustanny ruch. Podlega ona losowi niezmiennej zmienności.

Urok nieznanego

Próbujemy dosięgnąć dna materii przyrządami badawczymi i metodami fizyki. Prowadzimy obserwację tego, co się dzieje teraz. Podejmujemy eksperymenty, by wiedzieć, co się stanie za chwilę. Istnieje jednak głębia dla obserwacji i eksperymentów niedostępna, samo dno zdarzeń w materii.

Teoria poucza, a doświadczenie to potwierdza, że cząstki zawsze pozostaną "błędnymi ognikami" i to również w sensie poznawczym. Wiedząc bowiem, gdzie jest cząstka, nie będziemy wiedzieć, jak się porusza, i odwrotnie. Niepewność ta jest pewna ponad wszelką wątpliwość.

Ważąc każde wypowiedziane tu słowo, stwierdzić można, że, w ogóle, właściwości materii są niewyczerpalne, więc każdy jej opis będzie zawsze niepełny.



CZYLIŻ NIE PIĘKNE?...

Czyliż nie piękne to wrześniowe wzgórze?
Nie żałuj krasy minionej zieleni,
Co lśniąc pieszczotą wiosennych promieni
Gościła sen nasz zrodzony w lazurze.

Znurzona łaska przejrzanej jesieni
Zasiała złotem liści drzew podnóże
I płyną ptaki w odlotne podróże
Po wysilonych błękitów przestrzeni.

O, lećcie w dal weselszą świata,
Jak odleciały me młodzieńcze lata,
Żegnajcie, tęsknot starych towarzysze!
A mnie niech starczy, że innym umili
Wasz świr wieczorny rozmarzenia ciszę
I że dziś inni są, czym myśmy byli.

Leopold Staff

Istnieją n a d t o "czynniki utajone", które również uchodzić będą uwadze nauk. Obraz materii będzie dla obserwatora zawsze różny, zależnie od punktu widzenia. Cząstka zachowuje się raz jak "śrucina", to znów jak "fala". Czym jest w istocie, nie wiemy. Wiemy, że wszystkie elektrony są jednakowe, ale nie wiemy, dlaczego tak jest.

Nie wiemy też, ze stanowiska nauk, jaka jest siła porządkująca chaos nieprzeliczalnych cząstek materii. Skąd biorą się żelazne prawa, rządzące ruchem oceanu materii, które z takim trudem usiłuje przeniknąć badawcza myśl ludzka?

"Milczący świat"

Oczywiście, można powiedzieć, że ład ten, tak samo jak ruch, jest pierwotną "własnością" materii; ale czyż odpowiedź ta jest wystarczająca? Stos kamieni sam nie uporządkuje się w jedną budowę, a tymczasem różne cząstki porządkują się w bezlik równych atomów, atomy zaś w bezlik równych cząsteczek.

Co to znaczy, że porządkują się "same"? Stajemy w o b e c pytania bez odpowiedzi. Dlaczego wszelkie "ciała", puszczone swobodnie na ziemi, spadają? Bo są ciężkie. Dlaczego są ciężkie? Bo ziemia je przyciąga. Dlaczego ziemia je przyciąga? Bo przyciąga każda masa. Dlaczego przyciąga każda masa? Bo to jest jej "własność pierwotna".

Ten "dialog" fizyki z "milczącą" materią przypomina rozmowę dziecka z dorosłym, zasypywanym pytaniami. Dlaczego, dlaczego, dlaczego? Dziecko zadaje w końcu pytanie: Dlaczego?, które dorosły, niezbyt mądrze, zbywa w y k r ę t e m : Przestań pytać, tak jest i koniec!

Otóż t e n koniec pytań zadawanych "milczącej" materii j e s t początkiem k o ń c a nauki o materii. Wszystko zdaje się wskazywać, że nauka ta dochodzi dziś do pytań, na które odpowiedzi ani ona sama, ani materia nie da.

Plon wyprawy

Samo pojęcie "cząstki" materii rodzi pytania, które nie mają żadnego sensu. Nawet atom nie ma podstawowej własności, jaką kojarzy z kawałkiem materii. Cząstki, to tylko białe grzywy na falach rozkołysanego morza.

Czy możemy przewidzieć, co za chwilę zdarzy się na dnie? Możemy tylko powiedzieć tyle, iż tutaj najczęściej z d a r z a s i ę to, co jest najbardziej prawdopodobne. C z y możemy orzec, co zdarzy się teraz? Możemy tylko powiedzieć, że każdy p o m i a r jest niedokładny i każde "prawo" nieścisłe, bo nie wyczerpuje całego bogactwa rzeczywistości. Ponadto żadnej teorii nie można uważać za kres naukowego poznania. Nie ma kompasu, mapy ani sondy, które wyprawie na dno materii ręczyłyby sukces.

Aby zrozumieć materię, fizyk kleci j e j kolejne myślowe "modele", które p s u j ą mu się z kolei, jak skomplikowana zabawka w rękach dziecka. Schroedinger powiada na to, że fizykowi nie wypada jednak płakać wtedy, jak dziecku, ale "klecić" model następny.

Nie ma wszakże fizyka, stwierdzić to znów trzeba, ważąc tu każde słowo, który ważyłby się dziś powiedzieć: To jest wierny "model" materii, bo wszystko w nim jest, "jak prawdziwe". Ze zrozumieniem materii sytuacja jest upokarzająca, a we wielu jej zawiłościach czujemy się zgubieni całkowicie. Z tym wszystkim, materia istnieje! Przeczyć temu nie można przy zdrowych zmysłach. Ale czyż z dna wypłynęliśmy z perłą wszechwiedzy w ręce?

Z mrocznych głębin, z ulgą wychylamy się znów na powierzchnię. Znów jest jasno. Wydaje się nam, że jest jasno. (PK)

Królowa Wyznawców



Zawężylibyśmy z miejsca naturę i znaczenie Błogosławionej Maryi Panny, gdybyśmy chcieli obierać za punkt wyjścia czysto biologiczny aspekt Jej macierzyństwa. Według świadectwa Pisma Świętego przez swe osobiste "tak" jest Ona Matką Słowa Przedwiecznego. Z czego wynika, że daje Osobie Słowa naturę ludzką nie tylko przez akt czysto fizyczny (co zresztą uzasadniałoby już oczywiście Jej tytuł Matki Boga w sensie przyjętym przez Sobór w Efezie).

Przede wszystkim trzeba więc powiedzieć to: Maryja staje się Matką Boga przez ten akt decydujący, którym jest jej postawa wiary. I ze względu na swą funkcję, i ze względu na swą osobę sytuuje się w decydującym punkcie historii zbawienia przez akt współudziału w zbawieniu świata. Jej współdziałanie osobiste jest przyjęciem, akceptacją. Nie jest samodzielną inicjatywą. Mamy więc do czynienia z typową "par excellence" sytuacją Odkupienia: faktem, który przychodzi i jest przyjęty.

Jeśli Kościół, to nie co innego, lecz właśnie wspólnota odkupionych, która — na skutek łaski — tworzy jedność widzialną w historii przez wspólne przystanie na Chrystusa według ciała i według Ducha, to Maryja jest tedy najwyższym objawieniem Kościoła w jego bycie historycznym. Jest po prostu jego pierwowzorem. To, co jest głęboką rzeczywistością funkcji Kościoła — w Niej zrealizowało się historycznie w absolutnej czystości i pełni. Jest Ona bowiem, jeśli tak powiedzieć można, "przypadkiem doskonałym" Odkupienia nie tylko w sensie biernym, lecz też czynnym. Odkupienia, czyli zdarzenia, przez które istota ludzka, będąca przedmiotem łaski, otrzymuje ją i dla siebie, i dla innych, tak że przystanie na nią dla siebie oznacza zbawienie dla innych, a zgoda na współdziałanie w zbawieniu innych jest aktem, w którym otrzymuje się łaskę Boga dla siebie.

Wynika też z tego jednak, że Maryja i Jej dzieło, to najwyższy i najbardziej typowy wzór świadectwa apostolskiego istoty ludzkiej, wzór ludzkiego chrześcijaństwa (oprócz oczywiście samego Jezusa Chrystusa).

Gdy Ją nazywamy "Królową Apostołów i Wyznawców", nie uprawiamy jakiejś nabożnej gry słów. Mówimy po prostu prawdę. To, czym jest i to, jak postępuje Maryja mówi nam, co to jest apostoł i wyznawca. Jest tu Ona dla nas niezwykle płodnym archetypem, a nie jakimś schematem idei czystych czy abstrakcyjną esencją. Jeśli więc zamiast poprzestawać na wyrozumowanych teoriach i analizach pojęciowych przyjmiemy wobec świadectwa życia Najświętszej Panny postawę bezpośredniej kontemplacji wiary, odciśnie się ono w nas i w naszej misji w sposób czytelny i aktualny i dla nas, i dla czasów, w których żyjemy.

Uginamy się dziś wszyscy, i duchowni i świeccy, pod ciężarem zadania, które wydaje się praktycznie coraz trudniejsze. Jak zharmonizować pracę nad osobistym uświęceniem wewnętrznym z zewnętrzną aktywnością?

Jak osiągnąć jedność akcji i kontemplacji? Wszelkie uczynki są martwe bez ducha. Jakże często zdarza się jednak, że ciężar dzieła tego dławi kontemplację? Z drugiej zaś strony, jakże często kontemplacja — bez uczynków — przeradza się w powierzchowny sentymentalizm, bez powiązań z rzeczywistością.

Otóż ważne jest przede wszystkim, by stwierdzić i powtarzać sobie stale co następuje: w zasadzie stosunek akcji i kontemplacji nie jest stosunkiem antagonizmu. Nie są to dwie wielkości rosnące w stosunku odwrotnie proporcjonalnym. Mogą wzrastać równolegle i warunkować się oraz wspierać wzajemnie.

Taki właśnie stosunek akcji i kontemplacji widzimy w życiu Maryi. Największy, najrealniej przełomowy czyn z historii świętej dokonuje się w cichej, ustronnej izdebce młodej dziewczyny pogrążonej w modlitwie. Ale świętość Jej życia wewnętrznego na nic by nam się nie przydała, gdyby Duch, który na Nią zstąpił, nie stał się płodny w Jej łonie. W Maryi czyn i kontemplacja są jednym.

Nie potrzebuje się obawiać, że Jej życie wewnętrzne zatraci swą naturę i obumrze, roztrwonione w działalności zewnętrznej: w trudach macierzyństwa, w pracowitym, pełnym trosk życiu, i to życiu o bardzo absorbującym, bardzo ciężkim kontekście politycznym: w całej drodze krzyżowej aż po jej ostateczny kres. Prowadził Ją w tym wszystkim Duch, którego otrzymała i otrzymuje wciąż przez to, że zatraca siebie w oddaniu się zupełnym wobec dzieła, którym jest Jej życie. Należy do Boga do tego stopnia, że widzieć Go umie w każdej z kolejnych sytuacji i doświadczeń, w każdym czynie, tak jak w każdej modlitwie.

Maryja jest akcją w kontemplacji i kontemplacją w akcji. Jedno i drugie jest w Niej rzeczywistością jednocześnie... Nie szuka siebie i jest bez reszty w rękach Tego, który jest Jeden, i dlatego nie ma w Jej życiu antagonizmu tak dobrze znanego nam: każda z kolejnych chwil, czy to wewnętrznych czy zewnętrznych, jest takim samym przyjęciem i wypełnianiem jednej woli.

MYŚLI WYBRANE O CZŁOWIEKU

Bogiem twoim nie jest technika, Bogiem twoim nie są nauki i sztuka, Bogiem twoim nie jest używanie; dla nas jest prawdziwy Bóg, Pan nasz Najwyższy. Życiem naszym chcemy pokazać, że umiemy być ludźmi nowoczesnymi i zarazem wiernymi swej wierze katolikami, że w życiu zgadza się Dziesięcioro Przykazań z samolotami i turbinami tak, jak w pobliżu ostrołuków katedry kolońskiej strzelają wysoko w niebo ogniem zionące kominy hut nadreńskich.

T. Tóth

Pod wzrokiem Maryi nie trzeba więc się trwożyć, że zatracimy własną duszę, trwoniąc siebie w służbie i pracy. Kto oddaje się innym, zapominając o sobie, kto w pokorze znosi własne sprzeczności, pomagając innym nieść ich własne ciężary, kto się nie chroni w żadną z iluzji, które tak skwapliwie podsuwa zawód leczenia dusz, a nie staje się przez to gorzki ani sceptyczny, kto daje się używać wiernie i niestrudzenie, widząc i wiedząc, że jest zużywany... ten z pewnością nie jest człowiekiem, który winien się bać, że nie jest dość "duchowy". Jego aktywność apostolatu i świadectwa stwarza na samym dnie jego serca miejsce otwarte na nieskończoność, i to miejsce przenika Bóg.

Człowiek taki musi też oczywiście podsycać płomień wewnętrzny w skupieniu i modlitwie, gdyż ten rodzaj aktywności, o którym tu mowa jest tam tylko, gdzie jest płomień. Ale przekona się sam prędzej czy później, że serce, które opustoszało w służbie ludziom, jest przez to samo pełnym sercem. Przekona się, patrząc na Maryję, że Dziecię nie wtedy było najbliższe, gdy spoczywało w Jej łonie, lecz wtedy, gdy zrodzone na świat odeszło — jak się zdawało — najdalej, odeszło aż w mroki Krzyża, tam, gdzie jest już tylko pustka, mrok, daremność.

Także ten, kto wolą Najwyższego i Jego Kościoła powołany został do opieki nad duszami, do życia w świecie i świadczenia w świecie słowem i czynem, do konfrontacji z sytuacją na pozór bezreligijną do podzielenia doświadczenia Kalwarii, którym jest poczucie daremności dzieła... także ten może śmiało ufać, że w tym dziele właśnie, na tym krzyżu — znajdzie Boga.

Wielka karta wyznawców, karta apostolatu i świadectwa, wpisana w życie Maryi czyściej i jaśniej niż w dzieje jakiejkolwiek istoty ludzkiej, jest niezgłębionym źródłem prawd dla każdej chrześcijańskiej drogi. Uczy nas służby anonimowej: Maryja zawsze była w cieniu sprawy, której oddała siebie. Największa decyzja ludzka w historii zbawienia podjęta zostaje przez dziewczynę zagubioną wśród ludzi, "jedną z wielu".

Jakże mało jest o niej mowy, nawet w Nowym Testamencie. Ileż czasu trzeba było, by chrześcijaństwo zaczęło pomału dostrzegać ogrom i głębie tego "tak" — które przerasta wszystko! To, co znikome, może okazać się najważniejsze, lawiny powstają z małych grudek śniegu. "Punkt Archimedesa" duchowej rewolucji nie zawsze jest tam, gdzie rozprawia się najgłośniej. Charyzmat świadectwa, które nosi znamię prawdziwej wielkości, to odwaga zaczynania od spraw bez blasku, pokora zgody na rzeczy małe.

Maryja to także — wierność. Wierność jednej sprawie życia, poprzez wszystkie okoliczności, we wszystkich kolejnych sytuacjach, aż do końca. W gruncie rzeczy zrobiła Ona jedno tylko: poczęła Syna. Wszystko inne było już tylko rozwojem tego jedynego wątku. Maryja wyrzekła swoje "tak" nie tylko raz, nie tylko w wielkiej godzinie. Niosła je potem, cierpliwie, cicho, uparcie — poprzez wszystko. Niosła je ze spokojną pewnością duszy naprawdę wierzącej, z prostotą, która wyrasta z dojrzałości, z wielkości niekłamanej w niczym. Niosła je w nigdy nie cofniętej zgodzie na to, że stała się przedmiotem łaski Boga.

W duszpasterstwie, w apostolacie, w każdej drodze chrześcijańskiego świadectwa, staje się wciąż na nowo wobec konieczności "nawrócenia". Trzeba zmieniać się wciąż, gdyż samo życie jest zmianą nieustającą i bardzo wiele zmian nas dzieli od doskonałości. Lecz nawrócenie, ciągła reforma muszą realizować się jako podejmowanie wciąż na nowo tego samego zadania, jako pogłębianie wierności tej samej sprawie, jako niestrudzone zwycięstwa nad uczuciem pustki i niesmaku, które tak bardzo nieraz ciągnie — nawet w dziedzinie służby ściśle już kapłańskiej...

Apostolat Maryi jest wreszcie drogą Krzyża. Miecz bólu trwał w Jej sercu już od pierwszych dni: pozorna bezużyteczność ofiary... zaangażowanie w los Syna... niezrozumiałe, niepojęte zamysły i zrządzenia Boga, któremu służyła. Droga Królowej Apostołów i Wyznawców była "nadzieją wbrew nadziei", była wiarą, która wyprzeda zwycięstwo, była wiernością bez pytań, bez reszty. Powiedziano Jej: "błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła." A przecie, choć pełnia łaski, którą była obdarzona Niepokalanie Poczęta wzmacniała nieskończenie Jej zdolność wiary, to nie czyniła z pewnością tej wiary "wygodniejszą"...

I Maryi nie mogło być łatwiej wierzyć w zbawienie, które przyjść miało przez akt odkupicielski Jej Syna, niż nam dzisiaj w to, że również teraz, w naszej godzinie dziejów, wciąż prawdziwe są słowa: "Chrystus wczoraj, dziś i na wieki."

Chrześcijaństwo rozumiane naprawdę musi wydawać się chrześcijaninowi nieprawdopodobieństwem: przekaz, który przetrwał i trwa — wieczne zgorszenie faryzeuszy, wieczne głupstwo dla pogan; siła Boga, manifestująca się wciąż w samym splocie słabości ludzkiej; Kościół, ciągle — jak się sądzi — na skraju całkowitej ruiny, i sam zresztą przyczyniający się do tego niemało... Zawsze, właśnie tak jak za życia Maryi, są i będą kapłani bez Boga w sercu, Piotrowie-renegaci, będzie lud domagający się chleba bardziej niż łaski, żałośnie prymitywne akcje apostolskie, zastępy popleczników zapóźnionych...

Taki był i będzie kontekst, w którym ma się gruntować i utwierdzać apostolskie świadectwo wiary. Ale klęska staje się zwycięstwem, a życie przemaga śmierć właśnie w chwili, kiedy wszystko wydaje się skończone i utracone. W tej najciemniejszej z chwil, gdy się stoi z sercem wydanym na miecz, a na ustach Syna kona psalm boskiego osamotnienia.

(TP)

(Fragmenty z wykładu pt. "Maryja a apostolat", wygłoszonego 1954 roku przez O. Karl Rahner'a, S.J.)

Temperament Człowieka

Wystarczy najprostsza obserwacja, aby spostrzec, że ludzie są bardzo rozmaici i że ta rozmaitość występuje szczególnie w dziedzinie emocjonalnej; jedni reagują szybko, inni powoli; jedni silnie, drudzy słabo.

Różnice te są nieskończone tak dalece, iż nie ma dwóch ludzi, u których by życie moralne, szczególnie uczuciowe, miało te same przejawy; a jednak od dawna już zauważono, że da się tu zaprowadzić pewną klasyfikację podług wspólnych typowych objawów.

Pierwszy lekarz grecki Hipokrates (V w. przed Chr.) podzielił pod tym względem ludzi na cztery grupy; po nim rzymski lekarz Galenus (II w. po Chrystusie) spróbował dać temu podziałowi podstawę fizjologiczną, sprowadzając różnice w zachowaniu się ludzi do przewagi jednej z czterech cieczy organizmu ludzkiego. Od nich powstały nazwy czterech temperamentów, które utrzymały się do dziś dnia, aczkolwiek ich wytłumaczenie, wskazane przez Galena, zostało odrzucone; są to temperamenty: sangwistyczny, choleryczny, melancholiczny i flegmatyczny.

W ciągu XIX wieku zaczęto się odnosić do nauki o czterech temperamentach z pewnym uprzedzeniem z powodu zbyt naiwnych wyjaśnień ich przyczyn. Już jednak w końcu tego wieku nastąpiła zmiana i taki np. Wundt doszedł do wniosku, że dawny ten podział usposobień opiera się na subtelnej obserwacji indywidualnych różnic między ludźmi, tak iż zdaniem jego nie stracił on bynajmniej swej doniosłości.

Wundt dobrze określił temperament jako indywidualne właściwości usposobienia z których powstają wzruszenia uczuciowe; temperament jest dla niego stałym usposobieniem w dziedzinie uczuć, podczas gdy charakter jest stałym usposobieniem w dziedzinie woli. O wiele lepsze jednak określenie temperamentu dał nam Fouille: jest on wedle niego dynamiczną charakterystyką każdej jednostki ludzkiej.

Ostatnio zwróciły na siebie uwagę nowe próby sprowadzenia indywidualnych różnic w usposobieniach pojedynczych ludzi do ich odrębności w budowie ciała oraz do procesów endokrynologicznych tzw. wydzielin wewnętrznych.

Na pierwsze miejsce wysunęły się podziały Kretschemera, za którym poszło wielu innych i nieraz można się było spotkać z mniemaniem, że wobec wyników ich badań dawny podział i charakterystyka temperamentów straciła znaczenie. Jednak E. Barbado wykazał, że między dawnymi spostrzeżeniami w tej dziedzinie, szczególnie np. św. Alberta Wielkiego a badaniami naszych czasów, dużo ściślejszymi, istnieje wiele wspólnego i nawet pewna ciągłość. Dawna nauka o temperamentach tylko zyskać może na głębszym poznaniu samych fizjologicznych źródeł zachodzących między nimi różnic, a będąc oparta na doskonałej obserwacji długiego szeregu pokoleń, nie straciła ona bynajmniej dla moralisty i wychowawcy swej wartości.

Jasnym jest również, że temperamentu, jako przejawu siły fizycznej, należy szukać w tych dziedzinach życia ludzkiego, które łączą się ściśle z działalnością organiczną człowieka, a więc w dziedzinie uczuć, w których skład zawsze wchodzi jakaś przemiana fizjologiczna. Dlatego też w niej winniśmy obserwować grę temperamentów. Na funkcjonowanie naszych władz umysłowych uczucia wywierają silny, ale pośredni tylko wpływ, dzięki ścisłej łączności istniejącej między sferą zmysłową i umysłową i ciągłemu oddziaływaniu jednej na drugą.



Charakterystyka poszczególnych temperamentów

Przyjrzymy się teraz poszczególnym temperamentom, opierając nasze obserwacje na typach raczej krańcowych.

Sangwinik odznacza się większą szybkością przejawów przy niewielkiej sile; stąd jest bardzo ruchliwy, pobudliwy, zmienny. W dziedzinie umysłowej — duża pojętość, szybkość orientowania się, ale brak wytrwałości i głębokości. W dziedzinie moralnej — duża plastyczność, łatwe uleganie wpływom, ale brak stałości. Źle wychowany, staje się lekkomyślnym, utracjuszem, kłamcą, niesłownym, przede wszystkim zaś próżnym i nieobliczalnym. Dobrze wychowany, jest nadzwyczaj miłym człowiekiem, umiejącym pogodzić obowiązki z rozrywką, wprowadzającym wszędzie radość i pogodę, godzącym poważnionych, utrzymującym jedność społeczeństwa. Typowymi sangwinikami byli: św. Piotr, Cycero, Liszt, u nas Sobieski i Pasek; z typów literackich Zagłoba, Mraczewski z Lalki, Mateusz w Chłopach...

Choleryk z szybkością przejawów łączy dużą siłę; już w jego ruchach znać duży rozpęd życiowy, który go pcha za wszelką cenę do celu. Mniej bystry umysłowo od sangwinika, ale i mniej zmienny, o wiele wytrwalszy, dochodzi do większych rezultatów. Pod względem moralnym bardzo mało ulega wpływom, ale odznacza się dużą stałością i od raz zamierzonego celu niełatwo zawraca. Źle wychowany, staje się upartym, despotą, bezwzględnym, niezmiernie ambitnym, bardzo przykrym dla otoczenia. Dobrze wychowany, jest urodzonym wodzem, umiejącym przewodzić w społeczeństwie i prowadzić je do wyższych

celów. Z typowych choleryków można wymienić: św. Pawła, św. Ignacego Loyolę, Cezara, Napoleona, u nas Stefana Batorego, Jana Zamoyskiego, Chodkiewicza, Stefana Czarnieckiego; z typów literackich Skrzetuskiego, Wokulskiego, Połanieckiego, Borynę...

Melancholik przy wielkiej sile ma małą szybkość przejawów. Widać to już w jego ruchach nieraz chwiejnych, niezdecydowanych. Rozwój umysłowy odbywa się u niego powoli, ale osiąga większą głębię; melancholik to co umie, umie gruntownie. Stronę moralną charakteryzuje ta sama powolność, z którą się łączy duże zamiłowanie do ideałów, do czegoś wyższego, nieraz nieco mglistego.

Źle wychowany, pozostaje przez całe życie chwiejnym marzycielem, niezdecydowanym, zarozumiałym, podejrzliwym, zazdrosnym. Dobrze wychowany, może się stać głębokim myślicielem, doskonałym i bardzo wyrozumiałym doradcą, wiernym przyjacielem.

Jako przykład melancholików niech służą: św. Jan Ewangelista, św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, Arystoteles, Kant, u nas Ks. Adam Czartoryski; z typów literackich Hamlet, Płoszowski, hr. Henryk, Antek Boryna.

Flegmatyk wreszcie łączy małą siłę z małą szybkością. Ruchy ma powolne, leniwe. Umysł rozwija się powoli i do wielkich rezultatów zazwyczaj nie dochodzi. Życie moralne wybitniejszych cech nie posiada, charakteryzuje je spokój i jakby pewna senność.

Źle wychowany, staje się flegmatyk typowym egoistą, leniwym, zmysłowym. Dobrze wychowany, jest bardzo cennym pracownikiem, spełniającym spokojnie i regularnie swe obowiązki, nie pchającym się zbyt wysoko, zadowalającym się tym co ma.

O przykłady z konieczności trudno, bo flegmatyk ma mniej w sobie materiału na wybitnego człowieka: a jednak do nich zaliczyć można św. Franciszka Salezego, a u nas może Jagiellonów; z typów literackich P. Beneta i P. Jowialskiego.

Wspomnieliśmy już, że miłość własna przejawia się w formie próżności u sangwinika, ambicji u choleryka, zarozumiałości u melancholika, a sobkostwa u flegmatyka. Zobaczymy jeszcze kolejno, jak reagują oni na inne podniety.

Pierwszy np. gniewa się bardzo prędko, ale wnet darowuje i zapomina; drugi, przeciwnie jest bardzo zawzięty w gniewie i mściwy; trzeci, jest obrażliwy, uraża się byle drobiazgiem i to zwykle nie zaraz, a dopiero po jakimś czasie; czwarty, irytuje się na drobne nieprzyjemności, na większy zaś gniew go nie stać.

Pierwszy jest tym, którego nazywamy blagierem; kłamie przez lekkomyślność, upiększa, dodaje i nieraz w końcu sam uwierzy w to co zełgał, czyli, jak Fredro mówi: "wkłamie się sam w siebie".

Drugi kłamie z zimnego wyrachowania, aby dopiąć zamierzonogo celu. Trzeci najmiej kłamie, nieraz nawet ma manię mówienia niepotrzebnie prawdy wtedy, kiedy wystarczy milczeć. Czwarty kłamie dla wygody, dla dogodzenia swemu sobkostwu.

Pierwszy głośno żartuje, opowiada anegdotki, z których sam pierwszy głośno się śmieje. Drugi drwi i szydzi, gdy może tym zaszkodzić swemu przeciwnikowi, sam natomiast na żarty jest mało wrażliwy. Trzeci ma humor, ironizuje, dostrzega nieraz głębsze tragiczne

sprzeczności i śmieszności ludzkie, toteż wielcy humoryści byli melancholikami np. Dickens, Gogol, u nas Prus, Rodoć. Czwarty kpi sobie, śmiech mu jest potrzebny jako pewna zaprawa czy też przysmak w życiu.

Pierwszy peroruje, jest wymowny, przy czym bardzo czuły na oklaski, gotów zmienić zdanie w ciągu mowy, byle je otrzymać; toteż sądząc innych po sobie, sam chętnie pochlebia ludziom. Drugi mówi krótko tonem rozkazującym, o oklaski nie dba, w dyskusje się nie wdaje, żąda przede wszystkim posłuszeństwa. Trzeci przekonywa, argumentuje, nieraz zanudza słuchaczy, sądząc, że wszystko, co on umie, winno ich interesować i że wszyscy powinni być jego zdania. Czwarty długo mówić nie lubi, ale też nie lubi, aby go dłuższymi mowami zanudzano.

Z powyższych rysów każdy coś w sobie znajdzie, przynajmniej przez porównanie z innymi.

Jeśli nieraz trudno dostrzec w kimś cechy jego temperamentu, to tłumaczy się to z jednej strony tym, że temperamenty przeciętne, nie przedstawiające zbyt wybitnych cech, a z drugiej strony także tym, że praca wychowawcza niejedną cechę, wygładziła, zniwelowała i ujęła w karby charakteru. Dopiero po dłuższej obserwacji, zwracając uwagę na pierwsze nieznaczne, nieświadome nieraz poruszenia duszy, można dojść do przybliżonego określenia takich przeciętnych temperamentów.

Mikołaj Rej robi złośliwą ale słuszną uwagę, że po pijanemu najlepiej się objawia, jaki kto ma temperament, i bardzo dosadnie charakteryzuje poszczególne temperamenty w stanie nietrzeźwym. Tłumaczy się to tym, że zmniejszony wpływ rozumu i woli pozwala



czynnikom zmysłowym niezależnie pozwijać swą działalność.

Znaczenie dla życia moralnego

Poznanie swego temperamentu i temperamentu swego otoczenia jest nie tylko ciekawe i nieraz nawet zabawne, ale i bardzo pożyteczne tak, iż w etyce zagadnienie to nigdy nie powinno być pominięte. W rzeczy samej czynności uczuciowe odgrywają w naszym życiu moralnym dużą rolę, wpływając na działalność naszych władz umysłowych i te ostatnie winny nimi kierować.

Ta współpraca nie ogranicza się do przygodnych oddziaływań, ale winna się odbywać podług pewnego planu, mającego za cel ująć całe nasze życie moralne w karby silnych cnót. Do tego nie wystarcza ogólna znajomość działalności na-

szych władz psychicznych; im dokładniej poznamy te właściwości, które one w każdym z nas przybierają, tym lepiej będziemy mogli nimi pokierować i urobić je w sobie na mocne charaktery. Nie wychowuje się ludzi abstrakcyjnych, ale ludzi żywych, z krwi i kości, z których każdy ma własny indywidualny sposób reagowania na główne podniety otaczającego go świata.

Jak rzeźbiarz musi dobrze znać właściwości materiału, z którego ma powstać rzeźba, bo przecież inaczej się zabierze do pracy w marmurze, brązie, drzewie albo glinie, tak i człowiek inaczej się powinien zabrać do pracy wychowawczej lub samowychowawczej, zależnie od tego, z jakim ma temperamentem do czynienia. Temperament jest bowiem jakby materiałem charakteru.

Każdy więc powinien zdać sobie sprawę z tego, jaki ma temperament; otworzy mu to oczy na wiele wrodzonych skłonności, które należycie wychowane, mogą się przekształcić w silne cnoty, a zaniedbane staną się wadami; praca jego samowychowawcza zyska przez to o wiele konkretniejsze podstawy.

Bardzo ważnym jest orientować się w temperamencie osób, z którymi się żyje, aby umieć swoje postępowanie do nich dostosować. W małżeństwie na przykład oboje małżonkowie winni się rachować nawzajem ze swymi usposobieniami i wzajemnymi ustępstwami dopasować się do siebie. Rodzice i wychowawcy winni też zdawać sobie sprawę, jaki materiał wychowawczy mają przed sobą, które struny są tam czulsze, co trzeba rozwinąć i pobudzić, co zatrzymać, a nawet ukrócić.

Podobnie i w pracy społecznej nieraz powodzenie największych przedsięwzięć zależy od właściwego użycia ludzi, do tego zaś konieczna jest dokładna ich znajomość; w każdym człowieku trzeba umieć zużyć siły twórcze i tak zaprząc do pracy, aby same przemogły i opanowały wszystko to, co w jego charakterze ma cechy destrukcyjne, szkodliwe i dla niego, i dla życia społecznego.

Wreszcie dla życia narodowego jest rzeczą wielkiego znaczenia znać temperament przeważający w narodzie. Zapewne, że w łonie narodu znajdą się ludzie o najróżniejszych temperamentach, a jednak wzięci razem będą oni mieli pewne cechy wspólne, odróżniające ich od innych narodów, i te to cechy muszą wybić swe piętno na systemie wychowania narodowego, stawiając mu specjalne zadania do wypełnienia.

My, Polacy, odkąd historia nami się zajmuje, występujemy z dość wybitnymi cechami sangwiników, i do dziś dnia te cechy zachowaliśmy.

Mamy wszystkie dobre cechy tego temperamentu, ale mamy i złe; zdolni, mili, uprzejmi, łatwo naginający się do najcięższych warunków i nie tracący ducha w najgorszych opałach, usłużni, gościnni, rzutcy, jesteśmy z drugiej strony lekkomyślni, bardzo próżni, niesłowni, nieprawdomówni, zmienni, niewytrwali, co pozwoliło Sienkiewiczowi powiedzieć: “Nie znam drugiego zakątka ziemi, w którym by tylu marnowało tak świetne zdolności, w którym by ci nawet, którzy coś dają, dawali tak mało, tak niesłychanie mało w stosunku do tego, co im Bóg dał.”

Praca nad wychowaniem charakteru Polaków musi się wciąż liczyć z tymi właściwościami usposobienia narodowego, z którymi ogromna większość Polaków przychodzi na świat. (PK)

O. Jacek Woroniecki, O.P.



Madonny Franciszkańskie

Franciszek z Asyżu to nie tylko inicjator nowego, plastycznego żłóbka; dzięki niemu pojawia się w sztuce nowy prąd, nacechowany jego ascetyzmem połączonym z humanizmem. Wpływ ten zaznacza się w dziedzinie ikonografii maryjnej. Możemy śmiało mówić o specjalnym typie wyobrażeń maryjnych, wyrosłych na gruncie ascezy franciszkańskiej, czyli o Madonnach franciszkańskich.

Wszystkie Madonny bizantyń-

skie i italo-bizantyńskie aż do końca XII wieku są pozbawione znamienia hieratycznego i nadziemskiego. Maryja występuje jako zasiadająca na tronie, czyli "w majestacie" lub monarchini odziana w bogate szaty cesarzówien bizantyńskich. Artyści podkreślali w ten sposób boskie macierzyństwo Maryi.

W początkach XIII wieku pojawia się św. Franciszek z Asyżu. Towarzyszką w ascetyźmie jest mu miłość seraficka, umiejąca pogodzić całkowite oddanie się Bogu z entuzjazmem dla wszystkiego, co dobre, ubogacona żywym sentymentem do przyrody. Z tej jego postawy wynika nowe podejście do Ewangelii, a zwłaszcza do dwóch podstawowych tajemnic: Żłóbka i Męki, szczególnie przez niego czczonych. Tak stał się Franciszek natchnieniem i źródłem dla sztuk pięknych.

Z kultury i pobożności natchnionej mistyką franciszkańską zrodziły się nowe tematy i cykle ikonograficzne, ożywiając już istniejące i wlewając w nie nowy zapał i siłę przekonania. Stopniowo pod wpływem franciszkańskim i innych czynników współtowarzyszących, jak działalność braci Pisani, zrodziła się niewątpliwie tematyka: Matki Dziewicy z Synem. Tak powstaje zwolna motyw bardziej ludzki i naturalny: Boga-Rodzica.

Zatrzymamy się tylko przy niektórych malarzach XIII wieku, twórcach Madonn franciszkańskich, jak Cimabue, Giotto, Ambroży i Piotr Lorenzetti, zaś z XV i XVI wieku: Lorenzo d' Alessandro i Rafael z Sanzio Urbino.

Przy omawianiu Madonn franciszkańskich ograniczamy się tylko do Włoch. Długi szereg malarzy Madonn franciszkańskich otwiera Cimabue. Oprócz autorstwa postaci św. Franciszka w mozaice katedry pizańskiej, przypisuje mu się fresk w środkowym kościele asyskim pt. "Madonna z aniołami i św. Franciszkiem". Najśw. Panna, zwrócona trochę w prawo zajmuje miejsce na tronie podtrzymywanym przez czterech wielkiego wzrostu aniołów, a trzyma Dziecię Jezus spoglądające w lewo i prawą rączką błogosławiące. Po prawej stronie św. Franciszek zwrócony twarzą do widza.

Porównanie dzieła z innymi dziełami Cimabuego, mianowicie z dwoma Madonnami florenckimi: z S. Maria Novella i Akademii Florenckiej, wykazują późniejsze jego pochodzenie. Dzieło asyskie pozwala nam rozkoszować się ideałem piękności Cimabuego. Fresk powstał prawdopodobnie w latach 1280-90, po powrocie artysty z Rzymu, gdzie przejął się tradycjami łacińskimi, pozbywając się więzów bizantyńskich.

Cimabue pozostawił ślady swego geniuszu artystycznego także w bazylice św. Klary w Asyżu, w postaci wielkiego krucyfiksu i obrazu Matki Boskiej oraz szeregu fresków w bazylice św. Franciszka w Asyżu i u św. Krzyża we Florencji. W ten sposób wielki artysta florencki zawdzięcza stawianie pierwszych kroków na drodze swej sławy Franciszkanom, dla których kościołów w Asyżu, Pizie i Florencji tworzył.

Gdy chodzi o Giotta, jest on twórcą fresków cyklu maryjnego, złożonego z następujących scen: Zwiastowania, Nawiedzenia, Narodzenia, Adoracji Królów i Ofiarowania w świątyni. Wybitnie

franciszkański charakter ma fresk Giotta: Ukrzyżowanie.

Chłędowski uważa za komiczny szczegół klęczenie Franciszkanów pod krzyżem parami, jak klerycy w kościele. Powołując się na jednego z nowszych krytyków francuskich, Perate, Chłędowski odmawia Madonnom Giotta szlachetnych, subtelnych, kobiecych cech.

Zanim przejdziemy do Lorenziettiego, wypada poświęcić parę słów Fra. Angeliko. Artysta-Dominikanin chętnie umieszcza na swych obrazach św. Franciszka. Oglądaliśmy w klasztorze św. Marka dwa obrazy, wykonane temperą na desce, przedstawiające Matkę Boską na tronie, w otoczeniu świętych, wśród których znajduje się św. Franciszek, oraz fresk na ścianie sali kapitulnej pt. "Ukrzyżowanie i święci", wśród których jest klęczący św. Franciszek.

Madonny Fra. Angelika, podobnie jak Madonny Szymona Martini, są pełne religijnej ekstazy. Wspominamy o nim ze względu na obraz znajdujący się w kościółku Porcjunkuli w Asyżu. Chociaż autorstwo jego związane jest z nazwiskiem Hilarego z Viterbo, frapuje nas bardzo wielkie podobieństwo obrazu do dzieła Szymona Martini: Zwiastowanie (dziś w Galerii Uffizi we Florencji). Ta sama koncepcja, ten sam układ, z wyjątkiem kilku szczegółów, cechują jedno i drugie dzieło.

Hilary z Viterbo należał do kręgu Szymona Martini, albo ulegał jego wpływom.

Madonna "o zachodzie słońca" znana także pod nazwą "Madonny między św. Janem Ewangelistą i św. Franciszkiem". Fresk w bazylice św. Franciszka w Asyżu, dzieło pędzla Piotra Lorenzetti — niektórzy chcieliby je przypisać Ambrożemu Lorenzetti, który żył w latach 1280-1348.

Zrozumieć można ten przydomek Madonna "o zachodzie słońca" tylko w miesiącach letnich, kiedy promienie zachodzącego słońca wpadają przez furtę prowadzącą na krużganek Sykstusa IV, oblewając obraz swym blaskiem. Obraz ożywia się wtedy. Skóra podobna jest do miękkiego zamszu, welon i szata zdają się odrywać od muru, słychać odgłosy rozmowy, z przyjemnością dowiadujemy się, że oglądamy jeden z najpiękniejszych obrazów Madonn italskich. Jest to dzieło mistrzowskie Piotra Lorenzetti.

Eccleston przypomina w związku z tym obrazem ciekawe pytanie, żywo dyskutowane w pierwszych, entuzjazmem dla Franciszka przejętych czasach: Kto jest bliższy Chrystusowi w miłości i naśladowaniu, Franciszek z Asyżu czy św. Apostoł Jan?

Malarz rozstrzygnął sprawę na korzyść pierwszego, bo Franciszka błogosławi Jezus na życzenie swej Najśw. Matki.

Motywem franciszkańskim, którym posłużył się brat Piotra Lorenzetti, Ambroży, jest "Madonna karmiąca", dzieło malarskie, powstałe na podłożu mistyczno-franciszkańskim, św. Bernardyna Sieneńskiego, przeznaczone dla bazyliki św. Franciszka w Sienie i dotąd tam pieczołowicie przechowywane.

Madonna z Foligno, pędzla Rafaela Sanzio z Urbino, powstała w 1512 roku i przeznaczona została dla bazyliki Matki Boskiej na Ara Coeli w Rzymie, będącej podówczas kościołem Kurii Generalnej

(Ciąg dalszy na stronicy 109.)

Człowiek, który Spotkał Świętą



Dnia 2 czerwca 1962 roku, Aleksander Serenelli ukończył 80 rok życia. Wydarzenie to nie zasługiwałoby na naszą specjalną wzmiankę, gdyby nie fakt, że człowiek ten — aczkolwiek dzisiaj już oczyszczony — ma na swoim koncie niewinną krew Marii Goretti, którą przed dwunastu laty (24. 6. 1950) Papież Pius XII wyniósł do chwały ołtarzy jako Świętą.

Aleksander Serenelli przyszedł na świat dnia 2 czerwca 1882 roku w Paterno (okolice Ankony) we Włoszech. Był ostatnim z ośmiorga dzieci, z kórych dwoje zmarło już w kołysce. Niestety nieszczęście dotknęło go już w samym zaraniu życia. W niedługim bowiem czasie po przyjściu na świat, stracił matkę. "Pierwszym moim nieszczęściem — powie po latach — jest to, że nie miałem mamusi . . . Nie było nikogo, kto by się mną zajął z matczyną miłością . . ."

Po stracie głęboko religijnej matki, wychowanie moralne dzieci poczęło schodzić na coraz płytsze wody, tak, że w końcu prawie zupełnie ustało. Ojciec, pochłonięty bez reszty pracą w polu, nie troszczył się o nie wcale. By zabezpieczyć byt sześciorgu dzieciom, starał się je ulokować tam, gdzie im ofiarowywano miejsce. W ten sposób nieletni jeszcze syn znalazł zatrudnienie na statku rybackim. Tutaj, wsród ludzi, których poziom moralny pozostawiał wiele do życzenia, nie łatwo było młodzieńcowi uchronić się od zepsucia. Sam zeznaje: "Gdy byłem jeszcze pomocnikiem marynarskim w Torrette, uchwyciłem się niestety złych kolegów i już od tamtego czasu moja dusza poczęła niszczeć, co przetrwało, a nawet zaznaczyło się jeszcze bardziej na wsi . . ."

Ciężkie warunki materialne oraz nadzieja ich poprawy skłoniły ojca, by po niedługim czasie wycofać syna z dotychczasowego zajęcia: wraz z nim przenosi się najpierw do Olevano Romano, gdzie pracowali przez trzy lata, a następnie do miejscowości Colle Gianturco, gdzie otrzymuje z kolei zatrudnienie w majątku senatora Selsi.

Tutaj w 1898 roku po raz pierwszy zetknęli się i zapoznali bliżej z rodziną Gorettich, również z ich stron pochodzącą i jak oni szukającą zatrudnienia oraz środków do życia. Postanowili odtąd wspólnie pracować.

Mimo zapobiegliwości i ciężkiej pracy, nędza nie przestała zaglądać im w oczy. Jałowa ziemia nie odpłacała należycie za włożony w nią trud. Poczęto oglądać się za innym gruntem.

Ostatnią stacją ich drogi krzyżowej stała się osławiona wówczas Równina Pontyjska. Rozległe połacie ziemi leżały niemal odłogiem. Jednak dla naszysh bohaterów nie było wyboru: chcieli żyć! Istotnie, gdy hr. Mazzoleni zaproponował im korzystniejsze od dotychczasowych warunki dzierżawy, przyjęli je bez wahania. W lutym 1899 ruku obie rodziny przebywały już w jego majątku w Feriere di Conca i zamieszkiwały wspólnie jeden obszerny dom, zwany "Cascina Antica". Stąd, według planów Bożej Opatrzności, miał kiedyś wyjść pokutnik i Święta.

Dzień 6 maja 1900 roku wydał pierwszy bolesny owoc tej ziemi. Dotknięty zbierającą obfite żniwo w tych stronach malarią — umiera Luigi Goretti. Cały ciężar wyżywienia sześciorga dzieci przechodzi teraz na słabe barki młodej wdowy Assunty. Aleksander oddaje się teraz namiętnie lekturze gazet i ilustrowanych tygodników, które nie grzeszyły zbyt wielką surowością moralną. Lektura ta, jak sam wyzna, najbardziej deprawowała jego serce.

Dwunastoletnia córka Gorettich, Marietta, która pod tym samym dachem wzrastała w niewinności, stała się pierwszym celem jego ataku. Dwukrotną propozycję zdecydowanie odrzuciła. Od tej pory podwoiła także środki ostrożności. Unika przebywania z nim sam na sam, stale z różańcem w ręku, tęsknie ogląda się za Chrystusem Eucharystycznym.

Aleksander boleśnie odczuł klęskę. Postanawia jeszcze raz przypuścić atak. Jeśli się i tym razem nie powiedzie, nie cofnie się przed zemstą.

Dnia 5 lipca 1902 roku korzysta z chwilowej nieobecności matki, by

(Ciąg dalszy na stronicy 105.)

Kęty: Miasto Św. Jana Kantego, Wyznawcy

W związku z obchodzonymi trzy lata temu uroczystościami 600-lecia istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przypomnijmy sobie, gdzie pobierał pierwsze nauki sławny profesor tej Akademii, św. Jan Kanty. Młodość przepędził św. Jan Kanty w miasteczku Kętach, w powiecie oświęcimskim.

Kęty, jako osada słowiańska, rozłożyły się przy drodze Żywiec-Oświęcim, na prawym brzegu Soły. Tym traktem handlowym mieli kroczyć słowiańscy Wenetowie z kraju zwanego dziś Bałtyckiego, po bursztyn. Sama nazwa Kęty pochodzić może od świątyń pogańskich kontunami zwanych, z których w dawnych czasach miała słynąć osada. Inni wyprowadzają nazwę od położenia miasta w kątach podkarpackich. Dzięki pomyślnemu położeniu osada rozwijała się.

Mesław czyli Mieszko, książe opolski, ma być założycielem miasta Kęt i kościoła parafialnego w 1200 roku. Otrzymał on w darze od Kazimierza Sprawiedliwego w 1179 roku kasztelanię oświęcimską. Bruno i bracia jego posiadali wójtostwo w Kętach i sprzedali je Arnoldowi i braciom tegoż. Kęty należące do księstwa oświęcimskiego, podzielą losy Śląska.

Władysław, książe opolski, przywilejem w Raciborzu z 1277 roku potwierdza tą sprzedaż, nadaje Kętom różne łaski, majętności i prawo lowenbergskie, od miasta śląskiego Lowenberg. Kęty nosiły też mazwę Liebenwerde w XIII wieku.

Kiedy Polska po śmierci Bolesława Krzywoustego była podzielona, Kęty dostały się we władanie książąt Piastowskich z linii śląskiej. Ściągali oni do miasteczek rzemieślników niemieckich, przez co całe miasta niemczały. Dwu takich książąt śląskich, wojujących ze sobą, spotkało się w czasie polowania u studni, gdzie obecnie stoi kościół farny.

Pogodziwszy się, postanowili nadać osadzie, na pamiątkę zgody, nazwę Liebenwerde. Jeden z dworzan spostrzegł wtedy na wysokiej jodle gniazdo, z którego wyleciała biała orlica. W gnieździe znaleziono trzy jaja orle i stąd nadano miasteczku herb orła białego z trzema jajami i wstęgą Soły. Taki herb widnieje po dziś dzień na magistracie miasta Kęt. Z herbem tym związane jest podanie, że miasto Kęty wyda trzech świętych. Wydało już dwu: Św. Jana Kantego i świątobliwą Ludowikę.

W 1292 roku książę cieszyński Mieszko, do którego należy ziemia oświęcimska z Kętami, składa hołd w Opolu Wacławowi czeskiemu, otrzymując swe ziemie jako lenno czeskie.

Mieszko cieszyński umiera koło 1317 roku, zostawiając dwu synów, Kazimierza i Władysława, któremu przypada w spadku ziemia oświęcimska, więc i Kęty. Był to pierwszy udzielny książę oświęcimski, rezydujący w Oświęcimiu. Władysław, ożeniony z Eufrozyną córką Bolesława II, księcia płocko-mazowieckiego, był sojusznikiem Łokietka, skoro tenże wymienia go w akcie przymierza przeciw Brandenburgii z 1315 roku.

Syn Władysława, Jan, z łaski papieża zostaje duchownym-scholastykiem, czyli kierownikiem szkoły katedralnej w Krakowie. Niebawem jednak zrzuca suknię duchowną i żeni się z córką Henryka z Brzegu, Jadwigą. Łamie tradycyjną politykę ojca i w 1327 roku staje się lennikiem króla czeskiego, Jana Luksemburskiego. Jako wasal króla czeskiego, otrzymuje w lenno ziemię oświęcimską wraz z Zatorem, Kętami, Żywcem Wadowicami i Spytkowicami. Ziemia oświęcimska straciła bezpośredni kontakt z Polską.

Jan bywa częstym gościem na dworze królewskim w Pradze. Tak w Kętach zaczynają działać wpływy czesko-niemieckie. Wreszcie w 1335 roku król Polski Kazimierz Wielki, w układzie polsko-czeskim zawartym w Tenczynie, rezygnuje z ziem lenników czeskich, z księstw: legnickiego, żagańskiego, bytomskiego, raciborskiego, cieszyńskiego, i oświęcimskiego i zrzeka się wszelkich praw do tych księstw.

Układ ten ponowiono jeszcze w Krakowie w 1339 roku, w którym Kazimierz Wielki, z uwagi na nieporozumienia, zatargi i klęski, stwierdza, iż "nie przystoi nam żadne prawo własności i tytuł do prześwietnych książąt", wymieniając m. in. i Jana, księcia oświęcimskiego.

Kazimierz Wielki nie zapominał jednak o Śląsku. Książę Jan korzystał chętnie z usług dyplomacji polskiej. Temuż księciu przypisują budowę sławnego zamku na górze Wołek w Kobiernicach, w pobliżu dzisiejszej zapory wodnej. Kobiernice należały do 1922 roku do parafii Kęty, a potem się usamodzielniły. Również i zamek barwałdzki miał być przez niego zbudowany w okresie po złożeniu przez księcia hołdu

królowi czeskiemu. Zamki te miały za zadanie obronę ludności oraz schronienie dla niej na wypadek napadu ze strony Polski.

Książę Jan Scholastyk zmarł w 1370 roku. Następcą jego jest Jan II. Chociaż udał się do Brna, by złożyć hołd królowi czeskiemu Wacławowi, to jednak szuka oparcia na dworze Władysława Jagiełły w Krakowie, a nawet żeni się z siostrą króla, Jadwigą, dając jej odprawę na dobrach w Zatorze, Wołku, Bachowicach, Spytkowicach i innych leżących w ziemi oświęcimskiej.

Książe ten specjalną opieką otoczył miasto Kęty, które w dniu 25 maja 1391 roku odbarzył prawami i swobodami, jakie posiadało już od dawna miasto Oświęcim. Mieszkańcom wyznaczył pastwiska pod lasem zwanym "Burgwald", oraz nadał specjalne prawa, celem ekonomicznego podniesienia miasta, głównie na odcinku rolnictwa. Zezwala na założenie nowej drogi, zwalnia od myta przewożone towary.

Jan II umiera w 1405 roku bezdzietnie i wygasa na nim linia udzielnych książąt oświęcimskich, a ziemia oświęcimska przechodzi na książąt cieszyńskich. Kętami rządzą odtąd książęta oświęcimscy z linii cieszyńskiej, jak Przemysław I i Kazimierz (1414-1433).

Książę Kazimierz oświęcimski, chociaż pobierał z kasy cesarza Zygmunta rocznie kwotę 3,000 węgierskich złotych, nie zrywał bynajmniej dobrych stosunków z Polską.

W 1424 roku bawi w Krakowie na koronacji królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły.

Ziemia oświęcimska i Kęty w 1425 roku nawiedzone zostały przez pierwszych husytów z Czech. Działania husytów w 1430 roku sięgają po Oświęcim. Książęta śląscy, pozostawieni własnym siłom, nie mogą im stawić skutecznego oporu. Husyci, wezwani przez Władysława Jagiełłę do walki z Krzyżakami, przechodzili przez ziemię śląską. Utrzymywali się wsród mieszczaństwa. Zajmowali chwilowo i kościoły parafialne, a więc i kościół w Kętach, jak głosi tradycja. Po upadku powstania husyckiego w Czechach husytyzm upada. Odżywa częściowo w okresie reformacji.

Księstwo oświęcimskie, jako nadgraniczne, było terenem schronienia dla różnych zbiegów żyjących z grabieży. Na owe stosunki żali się w 1421 roku Władysław Jagiełło. Dąży on do rewindykacji ziemi oświęcimskiej.

Do osławionych w owym czasie ośrodków rozbójniczych na terenie księstwa oświęcimskiego należały: zamek Wołek koło Kobiernic, Grojec koło Żywca, Lanckorona na lewym brzegu Soły koło Kęt, oraz Barwałd



w ziemi zatorskiej, z którego rycerz Włodek ze Skrzynna urządzał łupieżcze napady, pustosząc księstwo oświęcimskie i zatorskie. Przykład szedł więc z góry i udzielał się innym, mniejszym rozbójnikom.

W 1452 roku Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, wyprawia się tutaj, by zlikwidować ośrodek rozbójniczy na Barwałdzie. Opanowuje warownię Malec koło Kęt i pustoszy księstwo.

Nie widząc innej drogi wyjścia z sytuacji, Janusz, książę oświę-

cimski, poddaje się Polsce. W 1454 roku wszystkie stany państwa składają królowi w Krakowie hołd, a król zatwierdza dla Oświęcima i Kęt dawne przywileje.

W księstwie oświęcimskim, w miasteczku Kętach, urodził się św. Jan Kanty dnia 23 czerwca 1390 roku jak wykazały nowsze badania, np. Ks. Dr. Bukowskiego, umieszczone w "Przeglądzie Powszechnym" z 1889 roku.

Dawniej podawano 1397 rok jako rok urodzenia św. Jana Kantego. Błąd ten dostał się nawet do bulli kanonizacyjnej, która, polegając zapewne na błędnej informacji promotora kanonizacji, Ks. Żołędziowskiego, datę tę do swojego tekstu przyjęła. Już ks. Adam Opatowski w dziele swym: "Żywot i cuda Wielebnego Jana Kantego", Kraków, 1632, podaje prawdziwą datę urodzenia: 23 czerwca 1390.

Rodzicami św. Jana byli Stanisław i Anna, cnotliwi obywatele miasta Kęt. Wprawdzie ojciec św. Jana Kantego mógł pochodzić ze wsi Malec, bo św. Jan Kanty lubił się podpisywać na swych rękopisach "Joannes Maleus, alias Canti", co mogłoby oznaczać pochodzenie jego rodziców. Jednak rodzice od dłuższego już czasu musieli mieszkać w Kętach, skoro ojciec piastował urząd rajcy miejskiego. Na taki urząd wybierano osoby obdarzone zaufaniem swych obywateli. Tworzyły one rodzaj patrycjatu miejskiego.

Pani Benoit w swym: "Żywocie św. Jana Kantego" z XIX wieku podaje, że ochrzczono św. Jana Kantego w kościele parafialnym w Kętach. Matka prosiła wtedy Boga, by jej syn nie utracił nigdy niewinności otrzymanej na chrzcie św.

Św. Jan Kanty wychowany był w atmosferze religijnej ówczesnego domu mieszczańskiego. Rano odmawiano wspólną modlitwę, a następnie każdego dnia słuchano pobożnie Mszy św. w południe, przy obiedzie czytano zwykle coś budującego, czego słuchano w milczeniu i co zwykle stawało się przedmiotem rozmowy po obiedzie. Po południu odmawiano przed domowym ołtarzykiem nieszpory. Po wieczerzy i modlitwach wieczornych, o godzinie 9 udawano się na spoczynek, by wstać o 5 rano (Por. Ks. Bukowski: "Żywot św. Jana Kantego").

Pierwsze nauki pobierał św. Jan Kanty w Kętach. W tym okresie, szkoły parafialne, zakładane przez duchowieństwo, a w niektórych miastach przez władze miejskie, były jedynymi ogniskami oświaty oprócz Uniwersytetu Krakowskiego.

W tych szkołach młodzież czerpała światło i kształciła swe obyczaje.

Miały one charakter religijny i przyczyniły się do rozkwitu pobożności i nauki w narodzie.

Kęty, które należały do celniejszych miast w Polsce, miały także swoją szkołę, z której corocznie udawało się kilku uczniów na Uniwersytet Krakowski. W dziewiątym lub dziesiątym roku życia zaczął do tej szkoły uczęszczać nasz św. Jan Kanty. Odtąd rozpoczęła się nowa epoka w jego życiu, długa, szkolna, systematyczna nauka.

O tych szkołach średniowiecznych pisze Aleksander Bruekner w "Dziejach Kultury Polskiej". "Czytania i pisania uczono na łacinie. Na najświętszej Księdze, Psałterzu, uczono tego sylabizowania i czytania. Zarazem uczono najniezbędniejszych słówek, z konieczności przy tym sięgając do języka narodowego. W dalszym toku objaśniano nierozumiałą łacinę, już tylko po łacinie.

"Była więc nauka łaciny uciążliwa, wymagała czasu i trudu, za to otwierała scholarzowi świat nieznany, wprowadzała go w spólnotę duchową z Zachodem. Łacina służyła Kościołowi uniwersalnemu, prawu, dyplomacji, literaturze i nauce każdej. Jednolitości językowej odpowiadała jednolitość nauczania. Zaczynało się wyuczaniem tzw. siedmiu sztuk wyzwolonych (artes liberales): gramatyki, dialektyki (rozumowanie logiczne) i retoryki, uczącej układania mów, listów.

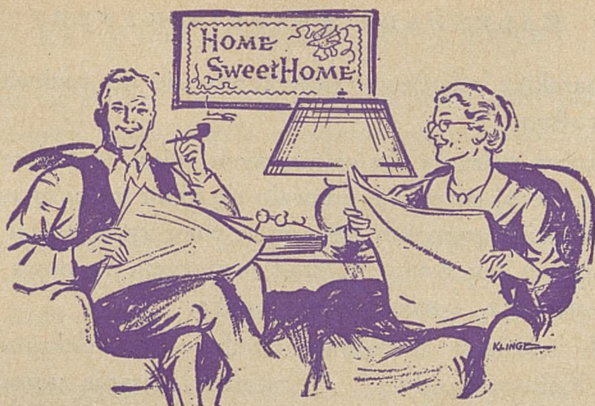
"Tę trójcę — trivium (trywialny, pospolity) uzupełnia czwórka — quadrivium, na którą składały się nauka śpiewu i muzyki, arytmetyka, geometria i astronomia. Przeciętny scholarz, przyszły duchowny, uczył się psałterza, mszału, modlitw i symbolów wiary, perykop z Ewangelii i Listów Apostolskich. Czytał homilie Ojców Kościoła i pisma ascetyczne. Zaczynano również klasyków rzymskich, Owidiusza i Wergilego."

Szkołę prowadził Magister Scholastyk. Był nim przy szkole katedralnej Kanonik — Scholastyk, a przy parafialnych — kapłan lub nawet wędrowny cudzoziemiec z Czech lub Niemiec.

Taką szkołę parafialną ukończył św. Jan Kanty w miasteczku Kętach. Bulla kononizacyjna św. Jana Kantego mówi wyraźnie: "Ukończywszy humaniora w parafialnym Gimnazjum w Kętach". Humaniora były to nauki i wiadomości potrzebne każdemu, który pragnął pomiędzy ludźmi wyższe kiedyś zająć stanowisko. Do rzędu tej młodzieży należał św. Jan Kanty, syn rajcy Stanisława w Kętach.

Opatrzność Boska sprawiła, że kiedy św. Jan Kanty ukończył Humaniora w Kętach, mógł zapisać się w poczet uczniów rozwijającej się wtedy Akademii Krakowskiej. (GN)

Ks. Stanisław Piątek



W Niedzielę

Kiedy położył się do snu w swoim wygodnym domku campingowym, ustawionym nad jeziorem na sześciu pieńkach między młodymi sosnami, poczuł, że dość mocno dolega mu serce i powiedział o tym leżącej obok żonie. "Zbyt długo siedziałeś w skwarze na jeziorze" — osądziła — "ciągle myślisz, że masz trzydzieści lat. Może dać ci kropli?" — "Wezmę pastylkę eucardiny" — powiedział. Wyjął ją z celuloidowej tubki i popił dwoma łykami wystygłej herbaty.

Leżał bez ruchu na wznak, czując, jak ból mu w piersi powoli się rozpływa niczym roztapiający się cukier w herbacie i zaraz nie było go zupełnie, a jednocześnie zaczęła ogarniać go senność, więc przewrócił się na prawy bok, do ściany, wiedział bowiem, że kiedy śpi na lewym boku, uciska przerośnięte serce i wówczas zdarzają się w nocy przykre sensacje.

Zasnął głęboko, i mocno, i spał jednym ciągiem do godziny szóstej, kiedy rozbudził się wyspany, lecz czując w całym ciele ociężałość i lenistwo, i nie chcąc się ruszać. Ponieważ jednak była to niedziela, zdecydował, że wstanie i pójdzie do kościoła na siódmą, żeby wrócić około dziewiątej i umożliwić żonie wybranie się na jedenastą na sumę.

Innej kombinacji nie było; młodzież bowiem zabrała swe namioty i kajaki i wypłynęła na dziesięciodniową włóczęgę, oni zaś we dwoje byli na obozie sami i nie mogli zostawić go na parę godzin w lesie bez dozoru. Kościół był w miasteczku w odległości mniej więcej czterech kilometrów, więc droga w jedną stronę zajmowała około trzech kwadransów.

Kiedy się golił, rozbudziła się żona i zapytała:

— Wybierasz się do kościoła?

— Tak. Przecież niedziela.

— Na twoim miejscu bym nie szła. Wczoraj cały dzień przesiedziałeś na skwarze i rozbolało ci się serce, więc lepiej je zaszanować. Czy czujesz się całkiem dobrze?

— Owszem, zupełnie dobrze — odparł mydląc sobie po raz drugi twarz — choć jestem po długim śnie ociężały i przyznam się, że się

lenię maszerować taki kawał do miasta. Ale to może minąć, właśnie kiedy się przejdę. Z sercem nigdy nie wiadomo czy to prawdziwa dolegliwość, czy lenistwo. U mnie chyba lenistwo, wiesz przecież dobrze, jaki jestem leniwy do marszu. A poza tym proboszcz pewnie zaprosi mnie na obiad, a na to też jestem dzisiaj za leniwy.

— To najlepszy znak, że coś jest nie w porządku. Bo normalnie lubisz, jak cię zaprasza na obiad. Lubisz sobie posiedzieć i dobrze zjeść, a także lubisz proboszcza, bo możesz z nim pogadać o Mazurach i o wszystkim, co tutaj się dzieje.

— Właśnie dlatego idę rano, żeby nie wracać po upale i żeby dziś mnie nie zaprosił. Nie wiem, czy to znak, czy lenistwo, ale ociężałość niczego nie dowodzi. Kiedy byłem zupełnie młody, też bywałem z rana ociężały i nie chciało mi się iść do kościoła, a potem się rozchodziłem i było dobrze.

— Cała rzecz, że nie jesteś już młody i chorujesz na serce — powiedziała żona, która była dość tęga, sapała i również nie była najsilniejsza, a jednak ciągle była dlań panną Jabłońską, raczej Baśką Jabłońską, jaką poznał w trzydziestych latach przed wojną; w owym czasie nie była ani tęga ani sapiąca, z obu stron głowy nosiła dwie kukiełki, rozwijające się przy byle okazji, zwłaszcza kiedy się śpieszyła czy biegła, ona zaś nie przestając biec, zwijała włosy na powrót i składała je w pół, w kukiełkę, przywiązując ją koło ucha, co mu się bardzo podobało.

Była wówczas młoda jak on i kiedy układali przyszłe życie, snuli je sobie jako mieniące się pasmo wspólnej radości i szczęścia, a chociaż poźniej wcale nie przypominało ono owego mieniącego się pasma i przeszli razem przez niejedno, przed czym wzdrygnęliby się, zawierając w parafialnym kościele w Gierwiatach związek małżeński i obiecując sobie, że nie opuszczą się wzajemnie aż do śmierci, to jednak przeżyte razem długie lata wydały się im bardzo dobre, lepsze nawet od mieniącego się pasma, ona zaś pozostała dla niego Baśką Jabłońską, której oświadczył w kościele, że ją sobie bierze i nie opuści.

No, i Bóg dał, że jej jak dotąd nie opuścił, spędzają teraz lato we własnym domku campingowym, mają jeszcze przed sobą cały tydzień samotności, zanim młodzież nie wróci do obozowiska, żeby napełnić go swą gwarną ruchliwością, piłką siatkową, kąpielami i wieczornym śpiewem przy ognisku.

— Na pewno nic nie będzie — powiedział, myśląc o tym wszystkim i nie chcąc żegnać się z przeszłością. — W zeszłą niedzielę poszedłem i potem czułem się szampańsko.

— Ale w zeszłą niedzielę nie byłeś taki leniwy jak dziś — odparła dawna Baśka Jabłońska — i nie bolało cię z wieczora serce. Ty zawsze tak: a nuż uda się przeskoczyć! A tego ci nie wolno i ja już biorę na siebie, że powinieneś dziś zostać na biwaku.

— No, dobrze — zgodził się — więc zostanę. Pomodlę się w domku. — A ja pójdę na siódmą, żebyśmy mieli potem cały dzień dla siebie. — W takim razie musisz się śpieszyć. Bo już jest kwadrans po szóstej.

— Doskonale. Za pięć minut będę gotową i dolecę, a ty się jeszcze połóż, kiedy zaś wrócę, zjemy razem śniadanie.

On jednak już się nie położył. Dokończył golenia, poszedł na je-

zioro, żeby się umyć i nawet trochę sobie popływał. Wrócił i posłał łóżka, uporządkował domek, a że chciało mu się pić, zagotował sobie wody na kocherze i zaparzył herbatę. Potem wziął Ewangelię i czytał szósty rozdział ze świętego Jana. Była tam mowa o przyszłym ustanowieniu Eucharystii i o nowym chlebie, który trzeba pożywać, żeby żyć na wieki. A także zdanie, które w znacznej mierze zrodziło jeden z odłamów reformacji: "Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli by mu nie było dane od Ojca" — straszne zdanie, jeżeli miałoby znaczyć, jak to interpretował Kalwin, że Ojciec nie wszystkim przyjście to umożliwi. A na dodatek ewangelista mówi wyraźnie, że Jezus wiedział o tych, co byli dotąd jego uczniami, a którzy nie wierzą i odejdą. I rzeczywiście wielu wtedy odeszło, gdyż mowa Jego była dla nich za twarda.

Lecz nie o tych wyraził się Jezus najostrzej.

"A jeden z was jest szatanem" — powiedział, chociaż właśnie ten jeden nie odszedł, zachował więc wiarę i była mu ona dana od Ojca. Był to Judasz z Kariotu; ten, który później zdradził. Nie odszedł, a jednak zdradził; kryła się w tym jakaś sprzeczność — więc myślał o tej zagadce i o motywach, które by mogły Judaszem kierować. Namiętność?... Żądza władzy?... Zawód lub rozczarowanie?... A może swoisty patriotyzm Izraela i przywiązanie do własnego wyobrażenia o nadejściu Mesjasza?... Lub wreszcie może strach, taki zwyczajny, podły, ludzki strach, jaki się przeżywało nieraz w czasie wojny i który nie tak łatwo opanować, a są ludzie, którzy go zupełnie opanować nie są w stanie, są przezeń zamroczeni i tracą jakiekolwiek trzeźwe rozeznanie. Piotr również zaparł się trzy razy z takiego przemożnego strachu, zupełnie jak zdarzało się to w czasie wojny. A jednak Piotr został opoką, skałą, na której On zbudował Kościół i był spokojny, że nic budowli owej nie rozwali.

W takim razie nie paraliżujący wolę strach jest najgorszy, nawet nie zaparcie się, i nie zostaje nic innego, jak tylko zwrócić się do Ojca, by Ojciec doprowadził do Chrystusa. I do Chrystusa, żeby Chrystus doprowadził do Ojca.

A on dziś bał się, że może nie przeskoczyć i z tego powodu nie poszedł na Mszę do kościoła.

Lecz jakoś nie czuł wewnętrznego niepokoju, zamknął św. Jana i modlił się. A potem wróciła Baśka i zjedli razem śniadanie. Opowiadała, że proboszcz pytał o niego, chciał bowiem zaprosić go na obiad, i zmartwił się, że znów się odezwało serce. "Ale chyba tak bardzo znowu się nie martwił" — powiedziała Baśka — "bo wybiera się po wczesnym obiedzie samochodem na grzyby i pewnie byś przeszkodził."

— "To i dobrze" — odparł. — "Wiesz, wyczytałem dziś dziwne rzeczy z Ewangelii świętego Jana." — "To mi zaraz opowiesz" — powiedziała — "tylko sprzątnę po śniadaniu i zmyję naczynia." — "A ja się trochę położę pod sosenką, stanowczo jestem dzisiaj ociężały." — "Doskonale. Wyniosę ci materac, połóż się, a kiedy skończę, przyjdę tam do ciebie i opowiesz."

Z opowiadania jednak nic nie wyszło, bo zaledwie się położył, poczuł przemożną senność, naciągnął więc na siebie prześcieradło, żeby go muchy nie budziły, i zasnął. Spał chyba ze dwie godziny, a skoro się rozbudził, ociężałość całkiem mu minęła.

Nie wstawał jednak, patrzył na gałęzie sośniny nad głową i obserwował pająka, który tkał sieć, krążąc pracowicie spiralą po naciągniętych w różne strony nitkach i snując swą przemyślną pułapkę. Potem zasiadł w jej środku, rozłożył na pajęczynie łapy i zamarł w oczekiwaniu — więc patrzył, kiedy w siatkę trafi pierwsza mucha; ale się żadnej nie doczekał.

Potem zobaczył na niebie kołującego ptaka, wstał, poszedł do domku po lornetkę, nastawił ostrość szkieł i obserwował płynny lot, zastanawiając się czy to jastrząb czy kania. Romek powiedziałby od razu, poznałby po wycięciu skrzydła i ogona, z niego nie był jednak taki majster.

Ale jastrząb czy kania to nie ważne, ważniejszy jest ten płynny lot, tak harmonijny, piękny w spokojnym krążeniu. Ptak jednak przypomniał mu Romka, więc wstał i znowu poszedł do domku, po czym z teczką na kolanach napisał list do przebywającego w Ghanie syna, napisał też do Elżbiety Morawskiej i do Szumela, że w sierpniu odeśle mu pieniądze.

"To byłoby na razie wszystko" — powiedział w głos i usłyszał, że Baśka woła go na obiad. Zjedli go pod tropikiem, makaron z serem i zupę z czarnych jagód z grzankami, bardzo mu smakowała.

Rozpalone powietrze aż drgało od brzęczących skrzydełek owadzich. Po obiedzie zrobili krótki spacer wzdłuż jeziora, nie oddalając się zbytnio od obozu, a potem oboje czytali, on "Piastów" Jasienicy, ona zaś coś z Turgieniewa, za którym przepadała. Było im cicho i dobrze, za sobą mieli długie życie, troje dorosłych dzieci, troje wnuków, i małą trumienkę pierworodnego synka, zostawioną na cmentarzu w Gierwiatach. A także swoją pracę, on zakład fotosocjologii, kilkadziesiąt książek i broszur botanicznych, ona zaś kupę wychowanków z czasów, kiedy była nauczycielką, a później dom, codzienne różne-takie-od-rana-do-wieczora krzątanie się, sprzątanie, gotowanie oraz to, że w każdej trudnej sprawie, albo kiedy drzazga weszła w palec czy rozbolało gardło, najpierw dzieci, a teraz także wnuki biegną do niej z poczuciem niezachwianej pewności, że to ona jest właśnie ta, która jedyna potrafi nieszczęściu zaradzić.

Mieli też swoje lata wojny i tamtą czwórkę przechowanych ludzi, którzy nim żyją, on zaś ponadto miał niezwykłe szczęście, że walczył całkiem jawnie, a chociaż zabijanie nie jest żadną specjalną frajdą i nie ma nic gorszego nad widok trupa, skoro się wie, że osobiście się go położyło, to jednak owe dwa lata, kiedy nie potrzebował się kryć i drżeć ze strachu przed każdym zajeżdżającym przed dom autem, lecz mógł po prostu stanąć z bronią przeciw broni, być zwyczajnie zabitym albo zabić samemu, były w tej wojnie najlepszym ze wszystkiego, co być mogło.

Wszystko to mieli za sobą i mogli się na to obejrzeć. A jeszcze mieli książki, wiele książek, które lubili czytać, wśród nich moc oczywiście pustych stron, pisanych mydłem czy też zakwaszoną wodą, ale też sporo takich, w których myśl i ludzkie odczucie występowały z tak niezwykłą wyrazistością, mocą i pięknem, że człowiek czuł się dumny za autora, a wcale nie jest mało, jeżeli się czuje dumę z kogoś, z innego człowieka, z myśliciela lub artysty.

Mieli również za sobą mnóstwo

pięknych koncertów — w filharmonii, w radiu i z kremowego adaptera, który przed kilku laty kupił Baśce na srebrne wesele — było to nie byle jakie szczęście, że oboje tak bardzo lubili muzykę i słuchając jej mogli być ze sobą razem. Również modlić się mogli razem, było im to dane od Ojca, i dziś właśnie, kiedy jej wspomniał, że coś dziwnego wyczytał u św. Jana, zaraz go poprosiła, żeby opowiedział, bo zasnął, to jeszcze jej opowie, i będą mieli jeszcze jedną wspólną sprawę za sobą — a tego rodzaju spraw było w ich życiu tyle, że się ich nie spamiętą ani policzy, o tym zaś wszystkim nie mieli oczywiście zielonego pojęcia, kiedy przed trzydziestu blisko laty wyobrażali sobie przyszłość jako mieniące się pasmo.

Pod wieczór wiatr ustał i jezioro zrobiło się tak zielone, chłodne, oliwkowo spokojne, że musieli na nie wypłynąć. Wziął z przyzwyczajenia spinning, ale nie rzucał. Baśka powoli wiosłowała, on zaś siedział przy sterze i patrzył. I w pewnej chwili wydało mu się, że oto się rozpływa w wieczorze i w chłodnej oliwkowej wodzie tak cicho i zupełnie, jak wczoraj rozpłynął się w nim ból, z którego śladu nie zostało, i wydało mu się jeszcze, że z niego pozostała tylko świadomość rozpłynięcia czy rozpływania, tylko odczucie. — I to jest właśnie on, reszta zaś całkiem się nie liczy.

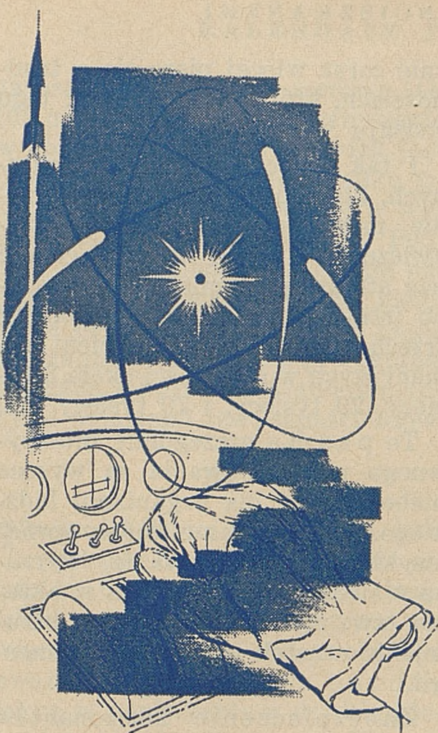
Owo dziwne poczucie zatracenia trwało zaledwie chwilę, bo nagle w odległości trzydziestu metrów, koło trzcin, woda zagotowała się, prysnęła srebrem, on zaś z przyzwyczajenia chwycił spinning, odczepił rybkę, usłyszał w podnieceniu, że Baśka mówi coś półgłosem i dopiero odginając łęczek kołowrotka zdał sobie sprawę, że ona prosi, by nie rzucał. Odpowiedział więc prędko, że tylko parę razy; machnął i srebrna rybka poleciała w stronę trzcin. Kręcił pośpiesznie korbką kołowrotka, bojąc się zaczepu i oczekując w każdej chwili szarpnięcia, potem znowu szarpnięcia i jeszcze raz, i wiedząc, że wtedy już go będzie miał, ale błystka szła całkiem gładko i skręcił całą linkę, po czym zamachnął i rzucił jeszcze raz. Znowu nic nie chwyciło. "Poszedł" — mruknął pod nosem, gotując się do nowego rzutu, a Baśka powiedziała swoje: "Może już zostaw! Poszedł i Bóg z nim! A ty się niepotrzebnie zmęczysz."

— "Jeszcze tylko jeden raz" — powiedział, ale właściwie nie miał już nadziei i rzucił tylko, bo już odchylał łęczek i że do trzech razy sztuka. Ale zaledwie zaczął kręcić, poczuł targnięcie, a potem poczuł drugie, jak się tego spodziewał, i jeszcze jedno, mocniejsze, więc popuścił, kołowrotek zawarczał, on odczekał, zwolnił jakieś pięć metrów i zahamował.

Teraz, kiedy holował rybę, szła gładko i bez oporu, tak gładko, że przez chwilę zląkł się, że zerwała, aż nagle zobaczył ją o parę metrów, szła równo w stronę łódki, była już tuż i wtedy się przestraszyła, targnęła mocno, więc znów popuścił i znowu kołowrotek warczał jak zwariowany, a kiedy zahamował, nie czuł już szarpaniny i udało się doprowadzić rybę; wówczas uniósł wyżej wędzisko i prowadząc wijącego się esowato szczupaka wzdłuż burty, wwiódł go w podrywkę i jednym uniesieniem wrzucił do łódki.

— Zrobię go z tomatem pomidorowym, jak lubisz — obiecała podniecona Baśka, podając drewniany młotek do ogłuszenia ryby. Wieczo-

(Ciąg dalszy na stronicy 89.)



W Poszukiwaniu Pozaziemskich Istot Rozumnych

I

Jesteśmy świadkami wprost niewiarygodnie gwałtownego postępu, który dokonał się w dziedzinie kosmonautyki w okresie ostatnich ośmiu lat, tj. od wystrzelenia na orbitę okołoziemską pierwszego sztucznego satelity. Wraz z udanymi lotami pierwszych ludzi wokół naszej planety dokonano kilku zdumiewających osiągnięć, jeśli chodzi o przygotowanie przyszłego, rychłego już chyba, lądowania kosmonautów, czy raczej lunonautów, na księżycu.

We wrześniu 1959 roku radziecki pojazd kosmiczny Łunnik II trafia w księżyc, a w parę tygodni później radziecka automatyczna stacja międzyplanetarna dokonuje zdjęć odwrotnej strony księżyca i przekazuje je na ziemię. W kwietniu 1962 roku amerykański statek kosmiczny Ranger-4 dociera do księżyca, a ostatnio, 31 lipca 1965 roku byliśmy świadkami nowego wspaniałego sukcesu: Ranger-7 dokonał z bliskiej odległości ponad 4 tysiące zdjęć powierzchni naszego satelity w rejonie "Morza Obłoków", trafiając w księżyc w odległości zaledwie 16 km od wyznaczonego celu.

Jak już wiadomo, wstępna analiza dokonanych zdjęć wykazała, że powierzchnia księżyca jest twarda, a szerokie równiny "Morza Obłoków" poryte parometrowej zaledwie szerokości kraterkami nadają się do lądowania. Obawy uczonych, że powierzchnia księżyca pokryta jest wielometrową warstwą pyłu — co niezwykle utrudniałoby lądowanie na Srebnym Globie i po-

ruszanie się po nim — okazały się na szczęście płonne. Wyprawa na księżyc wydaje się więc obecnie mniej skomplikowanym przedsięwzięciem niż dotychczas sądzono.

Amerykański plan lądowania pierwszych ludzi na księżycu tzw. "program Apollo" — który ma być zrealizowany za 5-6 lat — przewiduje wystrzelenie potężnej rakiety, która wprowadzi na orbitę okołoziemską duży pojazd kosmiczny z załogą złożoną z kilku osób. Z kolei pojazd ten poszybuje w stronę księżyca i wejdzie na orbitę okołoksiężycową. Wtedy z pojazdu-bazy wystartuje specjalny zasobnik z dwuosobową załogą, która wyląduje na Srebrnym Globie.

Po dokonaniu niezbędnych badań naukowych, co potrwa kilka dni, nastąpi najbardziej chyba dramatyczny moment: start z powierzchni księżyca i połączenie się ze statkiem kosmicznym krążącym bez przerwy po orbicie okołoksiężycowej, po czym nastąpi powrót na ziemię. Cała ta niezwykle trudna i skomplikowana operacja ma kosztować 30-40 miliardów dolarów.

Kosmonautyka, w obecnym przynajmniej stadium, w porównaniu do odkrywczych wypraw lądowych, morskich i powietrznych ubiegłych wieków nie jest podróżą w nieznane. Eksperymenty i rekonesanse dokonywane przez niezwykle precyzyjne automaty poprzedzają bowiem loty kosmiczne z załogą ludzką. Dzięki temu element groźnych niespodzianek zostaje w dużej mierze wyeliminowany.

II

Kiedy się śledzi wypowiedzi naukowców, specjalistów od kosmonautyki, można zauważyć że obecnie coraz więcej pisze się o trudnościach, które związane są z tego rodzaju wyprawami.

I tak oprócz promieni kosmicznych, które przeszywają przestrzenie między-planetarne i międzygwiezdne, a przed którymi chroni nas atmosfera ziemska, stwierdzono istnienie wokół naszej planety trzech naturalnych pierścieni radiacyjnych w odległości około 3 tysięcy, 20 tysięcy, i 70 tysięcy km.

Te pasma szczególnie intensywnego promieniowania są wysoce niebezpieczne dla organizmu ludzkiego. Ponadto nasze słońce, oprócz zwykłego promieniowania, wyrzuca z siebie co pewien czas w okresie tzw. rozbłysków potężne strumienie cząstek o olbrzymiej energii.

Zabezpieczenie kosmonautów przed szkodliwym wpływem tego różnorakiego promieniowania będzie wymagało specjalnych osłon dla rakiet, co dodatkowo komplikuje zadania inżynierów-konstruktorów.

Inne poważne niebezpieczeństwo, to działanie wibracji w rakietach kosmicznych na człowieka. Mianowicie w czasie lotu, a zwłaszcza podczas startu i lądowania, występują pewne drgania i wstrząsy statku kosmicznego, które przenosząc się na ciało kosmonauty spowodują pojawienie się rezonansu niektórych narządów wewnętrznych, co z kolei oprócz silnych bólów stać się może powodem zaburzeń w ich normalnej pracy fizjologicznej. Nie potrzeba dodawać, że ogranicza to w dużym stopniu pracę kosmonauty i poważnie zmniejsza jego sprawność fizyczną i psychiczną.

Ostatnio uczeni radzieccy podali interesujące dane dotyczące szkodliwego wpływu stanu nieważkości,

zwłaszcza na mięsień sercowy. Otóż nawet parodniowe przebywanie w kosmosie, kiedy to człowiek jest pozbawiony wszelkiego wysiłku fizycznego, powoduje zmiany w wydolności mięśnia sercowego. Podczas lotu kosmonauta tego nie odczuje, ale po wylądowaniu, kiedy serce będzie musiało podjąć nagle normalną pracę, mogą wystąpić poważne zaburzenia łącznie z groźnymi objawami tzw. zapaści serca.

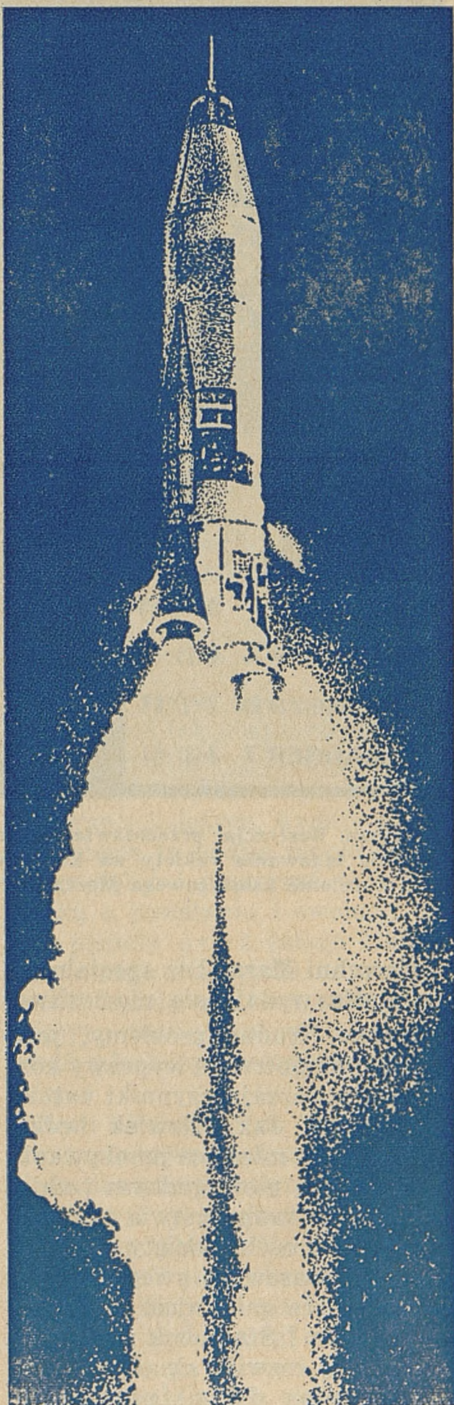
III

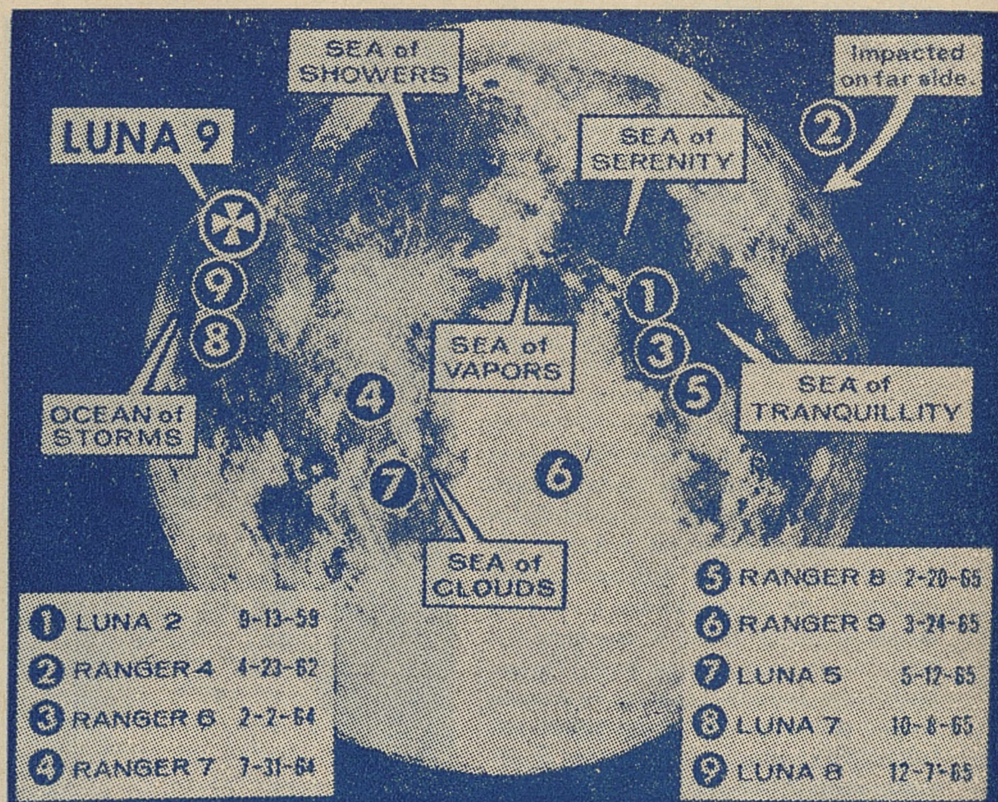
Trudności wymienione będą tym większe, im dłużej będą trwały loty kosmiczne. Wyprawa na księżyc i z powrotem, co potrwa nie więcej jak dziesięć dni, może być uważana na stosunkowo bardzo łatwą w porównaniu z dalekimi lotami w okolicę Marsa czy Wenus. Najpierw jednak planety te muszą zostać dokładnie zbadane przez automatyczne stacje kosmiczne. Pierwsze konkretne dane, jakie otrzymano za pośrednictwem Marinera-2, który w grudniu 1962 roku minął Wenus w odległości około 35 tys. km. były raczej nie zachęcające.

Temperatura na powierzchni tej planety wynosi ponad 400 stopni; w tych warunkach istnienie jakiegokolwiek życia w formie nam znanej jest niemożliwe. Jak wygląda powierzchnia Wenus, tego w dalszym ciągu nie wiemy, ponieważ gęstość jej atmosfery jest dziesięciokrotnie większa od gęstości atmosfery ziemskiej.

Bardziej pomyślnie wydają się natomiast przedstawiać warunki na Marsie, gdzie przypominają one klimat strefy podbiegunowej z mocno rozrzedzoną atmosferą i minimalną ilością wody.

Oczywiście, że poruszanie się po





Powyższa ilustracja przedstawia zestawienie dokonanych prób do roku 1965 włącznie lądowania rakiety na księżycu, kierowanej zdalnie. "Luna-9" wylądowała w rejonie księżycowego Morza Burz (na lewo).

powierzchni Marsa bez specjalnego skafandra wydaje się niemożliwe.

Osobne, trudne problemy, jeśli chodzi o długotrwałe wyprawy kosmiczne, stwarzają czynniki natury psychicznej. Jak człowiek będzie znosił długie miesiące przebywania w niedużym, niewygodnym pomieszczeniu, w towarzystwie tych samych kilku osób, odcięty zupełnie od dotychczasowego swego świata, w pozornie całkowicie nieruchomym statku? Stąd obok medycyny kosmicznej rozwija się obecnie nowy specjalny dział psychologii, psychologia kosmiczna. Poprzez odpowiednie treningi uczeni starają się przygotować przyszłych kosmonautów do warunków, jakie będą panowały na statkach miedzyplanetarnych.

Inne bardzo ważne zagadnienie to zapewnienie kosmonautom na długi okres czasu odpowiedniego pożywienia, wody i tlenu. Przyszłe rakiety będą zapewne posiadały tzw. cykl zamknięty, dzięki czemu będzie dokonywała się regeneracja wody i atmosfery, a częściowo i pokarmu. Układ zamknięty będzie naśladowaniem w miniaturze procesów, które dokonują się na wielką skalę na ziemi. Czy i jak tego

rodzaju układ zamknięty w statku kosmicznym zda egzamin, trudno na to z całą pewnością obecnie odpowiedzieć.

Jeżeli wyprawa na księżyc jest zaplanowana bardzo konkretnie, a wyprawy w okolice pewnych planet naszego Układu Słonecznego są już realnie brane pod uwagę w stosunkowo niedalekiej przyszłości, to wypowiedzi uczonych na temat właściwej astronautyki — lotów w okolice innych układów gwiezdnych — posiadają ciągle jeszcze charakter raczej "science-fiction".

Powód tego jest prosty. Najbliższy układ słoneczny znajduje się od nas w odległości około 4-5 lat świetlnych. Przy wykorzystaniu obecnych rakiet o napędzie "konwencjonalnym" lot do najbliższych gwiazd trwałby ponad 100 tysięcy (!) lat.

Nie jest jednak niemożliwe zbudowanie w przyszłości potężnych statków kosmicznych o innym napędzie, które będą mogły osiągać szybkość zbliżoną do szybkości światła. Dzięki temu najbliższe układy słoneczne można by osiągnąć w ciągu kilkunastu lat. Ponadto — w warunkach tego rodzaju szybkości, przy tzw. prędkościach relatywistycznych, czas będzie płynął znacznie wolniej w porównaniu z czasem odmierzanym przez ziemskie zegary.

Jeżeli założenie to jest słuszne, to kosmonauci będą żyli dłużej i proces ich starzenia się będzie przebiegał wolniej. Brak jest jednak dotąd danych, jak będzie zachowywał się organizm żywy w warunkach prędkości relatywistycznych.

IV

Zrelacjonowane tutaj pokrótce olbrzymie trudności, jakie są związane z lotami kosmicznymi narzucają zasadnicze pytanie: dlaczego człowiek nie szczędzi pieniędzy, czasu, wysiłku tylu uczonych i konstruktorów? Dlaczego zdobywa się na tak duże poświęcenia, jakich wymagają przygotowania do lotów kosmicznych? Dlaczego ryzykuje utratę zdrowia a nawet życia? Czy nie lepiej zrezygnować z tego wszystkiego, a zająć się całkowicie naszą ziemią, gdzie jeszcze jest tyle do zrobienia?

Wydaje się, że człowiek jednak już nigdy nie zrezygnuje z wypraw kosmicznych i bez względu na inne jeszcze ewentualne trudności i ofiary będzie dążył ku gwiazdom. Dzisiaj takie sformułowanie nie jest już tylko górnolotną metaforą. Spróbuję wskazać na pewne motywy i racje tego stanu rzeczy.

Na pierwszym miejscu należałoby postawić tak charakterystyczną dla człowieka pasję poznawczą. Jeśli chodzi o najbliższe plany, tj. opanowanie księżyca, wydaje się, że osiągnięcie to będzie mogło znacznie pogłębić i poszerzyć wiedzę ludzką o powstaniu i ewolucji naszej planety oraz całego Układu Słonecznego. Następnie — w przyszłości będzie można założyć na księżycu stację naukową i zainstalować teleskopy obsługiwane przez ludzi.

Brak atmosfery na księżycu stwarza niezwykle dogodne warunki do obserwacji astronomicznych.

Wreszcie — nie jest wykluczone, że księżyc właśnie dzięki brakowi atmosfery i sześciokrotnie mniejszej grawitacji w porównaniu do ziemskiej, będzie mógł służyć jako dogodna stacja "przesiadkowa" dla pojazdów udających się w dalekie rejsy kosmiczne.

Warto tu również zwrócić uwa-



gę na ważny moment psychologiczny, który zapewne wydatnie przyśpieszy lądowanie ludzi na księżycu. Jest to mianowicie rywalizacja w wyścigu kosmicznym dwóch supermocarstw, które obecnie jedynie są zdolne do realizacji tego rodzaju przedsięwzięcia.

Przyszłe wyprawy międzyplanetarne — a tym bardziej poza granice naszego Układu Słonecznego — będą zapewne wymagały połączonego wysiłku całej ludzkości. W tym sensie wypowiadają się obecnie coraz częściej uczeni i mężowie stanu. Stąd kosmonautyka przyczyni się zapewne do unifikacji ludzkości pod względem politycznym, ekonomicznym i psychologicznym.

Tutaj przechodzę do następnego aspektu kosmonautyki, a mianowicie zagadnienia uniwersalizmu. Można by zaryzykować twierdzenie, że ludzkość jest już obecnie psychologicznie zjednoczona i na najważniejsze fakty reaguje jako całość.

U współczesnego człowieka staje się coraz bardziej żywa świadomość jego przynależności do "rodziny człowieczej". Otóż zmiany te bez wątpienia korzystne, w wybitnym stopniu pogłębia kosmonautyka, która równocześnie jest i wyrazem tych zmian.

Lot po orbicie okołoziemskiej stanowi niezwykłe przeżycie głównie dzięki temu, że człowiek przekraczając z ogromną szybkością granice państw i lądów, jednym spojrzeniem ogarnia całe kontynenty i oceany. Wydaje się, że przeżycia te jeszcze bardziej się spotęgują, kiedy przyszli kosmonauci oddalając się od ziemi, będą mogli całą ogarnąć wzrokiem i obserwować, jak obracając się dokoła swej osi i coraz bardziej malejąc, ukazuje kolejno znane zarysy kontynentów i oceanów.

Powrót na ziemię, zwłaszcza po długiej wyprawie kosmicznej, będzie zapewne przeżyciem jeszcze bardziej niezwykłym. Wraz z kosmonautami ogół ludzi będzie w tych przeżyciach jakoś uczestniczył, zwłaszcza dzięki telewizji.

Jak anachronistyczne, nieważne i wręcz śmieszne wydadzą nam się wówczas wszelkie granice ziemskie i przedziały między ludźmi. Przeżyć

tych w mniejszym stopniu doznaje już lotnik odbywający długodystansowe loty, co tak pięknie przedstawił Antoine de Saint-Exupery w swej znanej książce "Ziemia, ojczyzna ludzi".

Jeśli chodzi o inne, na razie jeszcze bardzo odległe perspektywy kosmonautyki, to należy do nich możliwość dotarcia w okolice innych układów słonecznych, do tamtych planet, na których istnieją — być może — warunki umożliwiające życie nie tylko roślinom, lecz również zwierzętom i ludziom.

Nie jest wykluczone, że warunki na niektórych z tych planet mogą być nawet korzystniejsze od naszych ziemskich; możliwe, że klimat jest tam bardziej wyrównany, a trzęsienia ziemi, powodzie i posuchy, tajfuny i wybuchy wulkanów są nieznane. W takim razie byłoby możliwe i pożądane zaludnienie tych planet. Jest to jednak na razie pieśń dalekiej przyszłości.

V

Najważniejszym jednak zagadnieniem o niewymiernych wręcz konsekwencjach dla naszej cywilizacji byłaby możliwość nawiązania bezpośrednich kontaktów z pozaziemskimi istotami rozumnymi, o ile takie w ogóle istnieją. Przy obecnym stanie naszej wiedzy jest to problem otwarty.

Jak pasjonująca jest ta ewentualność, świadczy o tym niedawne, olbrzymie zainteresowanie tzw. "latającymi spodkami", co przybierało nieraz formy niemal masowej histerii.

Inny fakt, który interpretowano jako dowód istnienia pozaziemskich istot rozumnych, to sprawa nie wyjaśnionego całkowicie po dziś dzień tzw. meteorytu tunguskiego, który spadł w głębi tajgi syberyskiej 30 czerwca 1908 roku. Jego upadkowi towarzyszyły niezwykłe zjawiska świetlne i potężny wybuch, który słyszano w promieniu 1000 km.

Według pewnych hipotez wysuniętych po 1946 roku, tj. po wybuchu pierwszej bomby atomowej, tajemniczy meteoryt tunguski miałby być potężnym statkiem kosmicznym o napędzie atomowym, który podczas lądowania na naszej planecie uległ katastrofie. Nie jest wykluczone, że już kiedyś na naszej planecie wylądowali kosmonauci z innych światów i przebywali tu przez pewien czas prowadząc badania naukowe. Wysuwano nawet hipotezy, że w tym sensie można by interpretować w Biblii w księdze Genesis (r. 6) — gdzie jest mowa o pradziejach ludzkości — ciekawą wzmiankę o tajemniczych istotach rozumnych, nazwanych gigantami, którzy przez jakiś czas przebywali na ziemi.

Być może, że są to reminiscencje pewnych dawnych wydarzeń przekazywanych tradycją poprzez pokolenia. Na rzecz hipotezy istnienia pozaziemskich istot rozumnych miałby przemawiać również niezwykły układ dwóch księżyców Marsa.

Zarówno stosunkowo nieduże oddalenie tych księżyców od powierzchni Marsa, ich charakterystyczne orbity, jak i nieduże wymiary miałyby świadczyć o tym, że mamy tutaj do czynienia z tworami istot rozumnych. Owe domniemane księżyce miałyby być w istocie bazami dla statków kosmicznych.

Potwierdzenie lub obalenie tej hipotezy nastąpi jednak dopiero wtedy, kiedy pierwsi ludzie dotrą w okolice Marsa. Spekulacje na temat "latających spodków", meteorytu tunguskiego, czy księżyców Marsa, są przyjmowane przez uczonych z największą rezerwą. Nie znaczy to jednak, że wykluczają

oni z góry w ogóle możliwość istnienia pozaziemskich *istot* rozumnych.

Że możliwość taka jest obecnie realnie brana pod uwagę, świadczy eksperyment, który *rozpoczęto* przed sześciu laty i kontynuuje się go po dziś dzień. Mianowicie, w obserwatorium *astronomicznym* w Green Bank w Stanach Zjednoczonych rozpoczęto systematyczny nasłuch promieniowania radiowego w *ściśle* określonym paśmie. Obiektem *tego* nasłuchu kosmicznego są na razie blisko nas położone układy słoneczne.

Teoretyczne założenia tego eksperymentu są następujące: w naszej Galaktyce znajduje się około 20 miliardów gwiazd. Przypuszcza się, że połowa z nich jest otoczona planetami. Założywszy, że chociaż jedna na sto planet posiada sprzyjające *warunki* dla istnienia na niej życia, można przyjąć, że takich planet jest około 100 milionów. Załóżmy następnie z kolei, że wśród tych "uprzywilejowanych" planet znowu jedna na 100, czyli około 1 miliona posiada warunki, w których mogłyby żyć istoty rozumne.

Przypuśćmy wreszcie, że tylko na jednej setnej spośród owego miliona planet zdołały się rozwinąć formy cywilizacji przewyższające naszą ziemską cywilizację i tym *samym* rozwiązane tam zostały problemy podróży kosmicznych i łączności międzygwiezdnej. W ten sposób doszlibyśmy do wniosku, że w naszej Galaktyce istnieje około 10 tysięcy odrębnych społeczności istot rozumnych, które zdolne są do organizowania dalekich wypraw kosmicznych i nawiązywania łączności międzygwiezdnej. Istoty te, szukając kontaktu z podobnymi do siebie społecznościami, zbudowały zapewne odpowiednie urządzenia, które w kierunku poszczególnych gwiazd posiadających układy planetarne, wysyłają systematycznie sygnały radiowe, również w kierunku naszego Układu Słonecznego. W każdym razie, takiej możliwości z góry wykluczyć nie można. Uchwycenie *tych* sygnałów i rozszyfrowanie ich jest właśnie celem nasłuchu kosmicznego w *obserwatorium* w Green Bank.

Dotychczas nasłuch ten nie dał żadnych rezultatów. Oczywiście, że okres sześciu lat jest stosunkowo bardzo krótki i "argument z milczenia" nie upoważnia do wysnuwania żadnych generalnych wniosków.

VI

A może jednak wszechświat jest pusty w tym sensie, że teoretyczne założenia wyżej referowane nie odpowiadają rzeczywistości, a są tylko naszymi pobożnymi życzeniami? Może miał rację stary Ptolemeusz uważając ziemię za pępek świata; uzasadnienie było błędne, ale sama koncepcja być może słuszna w tym sensie, że jesteśmy jedynymi istotami rozumnymi w naszej Galaktyce, a *nasza* planeta "wybraną", jedną z wielu miliardów?

Albo może to milczenie wszechświata, te "*nieartykułowane*" szmery kosmiczne, które dotychczas rejestruje obserwatorium w Green Bank, znajduje inne jeszcze wytłumaczenie. Mianowicie pojawiła się po wojnie hipoteza pewnego amerykańskiego astronoma, który twierdził, że aczkolwiek założenia o istnieniu dużej ilości planet zamieszkałych przez istoty rozumne są prawdziwe, to jednak nigdy nie *zostały* zrealizowane ani też w przyszłości nie zostaną zrealizowane dalekie wyprawy kosmiczne; nie zostanie również nawiązana łączność międzygwiezdna.

Dzieje się tak dlatego, ponieważ każda cywilizacja dochodzi do momentu krytycznego, do fatalnego progu, którego już nie przekracza. Otóż kiedy zaistnieją takie warunki, że można przystąpić do realizowania wypraw kosmicznych, to dzięki tym samym warunkom można również dokonać totalnej autolikwidacji całego dotychczasowego dorobku nauki i techniki przy pomocy środków masowej zagłady. Tendencje samobójcze, zwyrodnieniowe biorą górę nad tendencjami do budowania i tworzenia. Jest to najbardziej ponura, pesymistyczna, a zarazem absurdalna wizja świata, jaką można by sobie wyobrazić.

VII

Na zakończenie chciałbym jeszcze omówić pewne religijne aspekty astronautyki. Zwrócę tutaj uwagę na następujące zagadnienia.

Otóż zmieniona gruntownie współczesna wizja wszechświata pogłębi u człowieka charakterystyczny dla postawy religijnej tzw. zmysł tajemnicy. Przecież nigdy chyba nie uda się ludziom dotrzeć do bardziej odległych rejonów naszej Drogi Mlecznej, a tym bardziej do innych galaktyk. Wchodzą tutaj bowiem w grę odległości rzędu milionów lat świetlnych.

Te wszystkie odległe światy i ich tajemnice pozostaną więc dla nas zakryte. Na szereg bardzo ważnych pytań nauka nie zdoła zapewne nigdy udzielić odpowiedzi. Wskutek tego dziewiętnastowieczny, pewny siebie scjentyzm, który już zdezaktualizował się w prawdziwej nauce, zostanie również przezwyciężony w szerokiej opinii społecznej.

Następnie — obserwujemy obecnie we wszechświecie słońca, które "eksplodowały", przechodząc w stadium tzw. gwiazdy nowej, po czym stopniowo gasną i zamierają. Dla planet krążących wokół takiego słońca, o ile istniały na nich jakiekolwiek formy życia, oznaczało to koniec świata. I tak prawda religijna o końcu naszego świata staje się obecnie bardziej konkretna i wyobrażalna, a możliwość odwiedzenia w przyszłości planet, które przeżyły już swoją "apokalipsę", stanowiłaby dla człowieka niezapomniane "rekolekcje".

Kosmonautyka przyczynia się poważnie do rozwoju naszej wiedzy o wszechświecie i do wzrostu zainteresowania astronomią wśród ogółu społeczeństwa. Wspomniałem poprzednio o naszej Galaktyce: 20 miliardów gwiazd! W głowie się mąci. A przecież Galaktyka ta stanowi jedynie drobną cząstkę wszechświata, który składa się z milionów układów galaktycznych.

Przy pomocy największego teleskopu świata na Mount Palomar w USA uczeni zdołali sięgnąć na kilka miliardów lat świetlnych w głąb kosmosu. Odkrywamy coraz to nowe i nowe galaktyki. Dzięki budowanym obecnie potężnym radioteleskopom będzie można zapewne sięgnąć jeszcze dalej w głąb wszechświata. Czy wszechświat jest skończony czy nieskończony?

Rozważania na ten temat spotykamy obecnie coraz częściej w pismach poświęconych astronomii. Teologia uczy, że Bóg to Absolut, że jest On Wszechmocny i Nieskończony. Do niedawna były to tylko suche pojęcia abstrakcyjne. Obecnie, dzięki dużo lepszemu poznaniu wszechświata, wszechmoc i nieskończoność Stwórcy stały się czymś co przemawia niezwykle silnie również do wyobraźni ludzkiej. Dzięki temu nasze nieraz infantylne pojęcia o Bogu uległy zasadniczej zmianie i oczyszczeniu. (TP)

Ks. Andrzej Bardecki

Betlejemska Matka

Opowiadanie osnute Na tle Świętej Rodziny

Napisała
Z. Sienkiewiczowa

Hannach otworzyła oczy. Blask księżyca, odbity od białego muru ogrodzenia, rozświecił wnętrze i pozwolił rozróżniać w izbie przedmioty bez zapalania światła.

Maleńki poruszył się przy boku matki. Uniosła się ostrożnie na łokciu i nachyliła nad dzieckiem. Rozróżnić mogła w półmroku ciemne półkola długich rzęs i czerwone wargi rozchylające się właśnie głębokim westchnieniem. Powieki zacisnęły się na bok, podkładając sobie rączkę pod policzek. Jeszcze raz westchnęło jakby z ulgą.

— Kruszyna moja, perełka moja — szepnęła matka bezgłośnie. Długą chwilę wpatrywała się w synka, jakby pijąc oczyma jego obraz. Po czym ostrożnie otuliła dziecko i osunęła się na wezgłowie. Wzrok jej pobiegł ku oknu — z posłania mogła widzieć skrawek nieba i migocące na nim gwiazdy. Poznała po nich, że, jak zwykle, obudziła się przed północą. Zawsze teraz tak się budzi.

Budzi się i nie zasypia już wcale, albo nad ranem dopiero — na krótko — od tamtej niezapomnianej nocy. Lubi te ciche, niespane godziny. Sama jest wtedy ze swoim przeżyciem, Ze swoimi przeżyciami.

O! Bo nie skończyło się na tym jednym, kiedy to Natan wbiegł i potem... Nie! To było jakby otwarcie drzwi, za którymi jest wejście dalej i dalej. To był jakby zasiew, który oto wschodzi i rośnie wzwyż — szeroko.

To było jakby tryśnięcie źródła cudownego, które oto wciąż przybiera, napełnia, nasyca. I właśnie o tych cichych godzinach nocy jakby się ten przybór źródła stawał. I to rozrastanie się zasiewu. I to dążenie poza owe drzwi.

Owa noc cicha, święta. Ile to od niej minęło już dni? Tygodni? Miesięcy? Synuś maleńki miał wtedy tydzień zaledwie. Malutki pogrobowiec. Jakże płakała zawsze, karmiąc go! Przedtem... Teraz już nie.

Bo teraz ma duszę pełną tego źródła, tego zasiewu, tego dążenia dalej i dalej. Teraz wie, że jej Sym, który od niej odszedł zostawiając jej tego malutkiego synusia, odszedł tylko pozornie.

On na nią czeka tam za tymi drzwiami, dokąd ona dąży. On tam już pełen jest tego, co tu w jej duszy rośnie dopiero i przybiera.

Nie sama do tego doszła — oj, nie sama. Sama była lamentem tylko, żałością, skargą. Była gorzkością i opuszczeniem. I samotna była — jakżeż samotna!

I jeszcze bardziej samotna się poczuła, kiedy malutki Sym się urodził. Malutki Sym, który nigdy nie zawoła "tato!", którego Sym — jej Sym — nigdy nie zobaczy. A teraz wie, że zobaczy! On go już widzi! patrzy na niego, czuwa nad nim — nad swoim malutkim, pogrobowym synkiem.

I nad Natanem, ich pierworodnym, tym wspaniałym, ognistym, zapalnym jak pochodnia chłopcem — zapalnym, płonącym wytrwale raz rozniecanym płomieniem.

Natan! To on wtedy wbiegł z krzykiem. I porwał ją. I zaprowadził; i wtedy to wszystko się zaczęło. Wtedy drzwi się otwarły. Wtedy się zasiał ten siew cudowny. Wtedy źródło ono w duszy trysnęło. Oczy Hannach zwilgotniały.

— Wtedy, w tamtą noc — cichą — świętą.

Zimno było — jak dziś, — dom był pełen po brzegi. (Dom... malutka chatka pozlepiana jak prawdziwe gniazdko jaskółcze). Jakim, brat Syma, był z żoną. I szwagier Syma, Nuchim z jego siostrą naj-

starszą Sarą, i drugi brat Juda, wdowiec z córką i zięciem. Wszyscy znów przyszli, jak wtedy po śmierci Syma.

Sara to z nią została od pogrzebu Syma. Była przy urodzinach malutkiego Syma. I doczekała tu męża i wszystkich, którzy tu, do miejsca, skąd pochodzili, przyszli się zapisać na rozkaz rzymskiego starosty.

Pełno było w jaskółczym gnieździe — lepiance. Pełno i bardzo ciasno. Natan do pasterzy wyprosił się nocować. Lubił tam chodzić do starego, mądrego wuja Bartłomieja — bo ona z pasterzy była, a tamci, rodzina Syma — wyszli stąd i dobrze się mieli.

Jakim handlował; Nuchim, mąż Sary, także. To on ich stąd wszystkich wyciągnął i tak przeinaczył. Tylko o zyskach mówili, o zarobkach.

Sym nie był taki. Został tu i uprawiał rolę. Został, bo ona tu była — dorastająca. A potem wziął ją tu po weselu do swego domu. Do jaskółczego gniazda — jak mawiał — bo tak wysoko przyczepione, ostatnie domostwo z miasteczka. Dalej ku górom, to już tylko ta na pół stajnia, na pół grota dla trzód wuja Bartłomieja.

Stajenka, żłób kamienny. — Z oczu Hannach spłynęły dwie jasne łzy, ale już nie gorzkie. Gorycz cała i skarga, i lament znikły z jej duszy. Przemieniła je i zabrała tamta noc. Zimno było wtedy, a parę godzin przedtem, kiedy już się układli wszyscy na spoczynek i naprawdę nie było gdzie nawet stopy postawić wśród leżących pokotem, kiedy już Natan był poszedł do pasterzy na góry — na progu stanęło tych dwoje.

On w sile wieku, z dziwnie dobrym a poważnym wejrzeniem, z jakąś przy tym nieśmiałością zwrócił się do nich głosem pełnym troski.

— Miejsca już nie było w gospodzie i nigdzie. Czy byście nie mogli... i wskazywał na żonę swoją, widać, że brzemienną bardzo.

Hannach uniosła się na posłaniu. Przecie to tak jakby to ona przed kilkoma dniami, zanim się synuś urodził! Ale nie zdołała ust otworzyć, kiedy Sara ze zwykłą sobie gwałtownością zaczęła wykrzykiwać:

Czy oczu nie mają? Czy nie widzą, że tu nie ma nawet miejsca, gdzie stopy postawić? Czy oni chcą by się swoi dla nich obcych pod gołym niebem pokładli? (A przecież mogliby mężczyźni na podwórku rozniecić ognisko, ustępując miejsca w domu ciężarnej, zdrożonej matce!) Swój wyjść? — Tak? A dać miejsce obcym przybyszom, włóczęgom nieznanym!

— Krzykliwy głos Sary — przekupki wypełnił izbę jazgotem: zachłysnęła się i przerwała. Hannach zdołała szepnąć: — Może w stajni wuja Bartłomieja mogliby... chciała powiedzieć "przenocować mężczyźni".

Ale już Sara podchwyciła:

— Tak! Tak! Tam za zakrętem grota jest. Stajnia. Siano tam znajdziecie — można przenocować.

Hannach osunęła się na posłanie i pełnymi łez oczyma spojrzała na tamtą Matkę. I wtedy oczy ich spotkały się. Pierwszy raz poczuła na sobie to spojrzenie tak głęboko spokojne, jakby sam Pokój w nim żył, tak głęboko na wskroś promienne i łaskawe, i takie dobre, dobre.

Zupełnie jakby ręka błogosławiąca, tkliwa, pocieszająca na głowie jej spoczywała. Cisza, spokój. Poszli.

Północ już była. Domek w głębokim śnie pogrążony. Chłodny po-



wiew wpłynął przez zasłony okna do izby. A tam Natan w górach przy pasterzach. Czy wziął coś do okrycia? Ostrożnie przysunęła się do okna. Widać stąd było ścieżkę gubiącą się wśród gór i kawałek hali wuja Bartłomieja.

Jakaż cicha, gwieździsta noc! Ileż tych gwiazd tam nad górami. Zupełnie jakby się tam wyrajały z nieba i jakby jakaś cudna pieśń od nich szła. Zapatrzyła się i zasłuchała Hannach. Jakieś uciszenie, ukojenie spływać na nią zaczęło. Szorstkie szarpnięcie za szatę przerwało jej zatopienie się w tej kontemplacji i zmącił ją świszczący szept Sary:

— Pokarm przeziębisz. Kładź się! Okno zostało szczelniej zasłonięte. Stłumione tylko dochodziły ją odgłosy jakiegoś jakby gwaru odległego, jakby ktoś gdzieś biegł, jakby biegło dużo ludzi. A potem cisza nastała. Usnęła. I nagle jak dzwon, jak dźwięk trąbki srebrzystej głos, głos jej chłopca, Natana: — Mama! O! O! O! Mama! Wszyscy zerwali się na równe nogi, ale ona już przy nim była, tuląc do piersi Symka malutkiego.

Nie pytała nic, tylko oczyma szczepiła się z oczyma syna.

Jakież płomienne były te oczy! To nie oczy były, to gwiazdy. Nie gwiazdy — słońca! — Mama! Narodził się! Aniołowie! Hosanna! Narodził się w stajence! Bóg. Alleluja! Hosanna na wysokościach! Tak Aniołowie! O, mama, pójdź!

Małą opaloną, twardą ręką chwycił jej dłoń i pociągnął za próg.

— To tu blisko, w stajence wuja Bartłomieja, o mama... Dzieciątko ... Anioł mówił... dużo aniołów... Anioł stanął przy nas tam przy ognisku i mówił: "Nie bójcie się. Narodził się wam Zbawiciel." Tak mówił!

I "Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój — pokój ludziom dobrej woli". O, mama, pójdź! Zobacz! Mama!

Poszli, nie słuchając oburzonych protestów Sary, wzgardliwych okrzyków mądrego Nuchima. Poszli. I już za skałą, za zakrętem światła, śpiewy, aniołowie.

I stary Bartłomiej na klęczkach — wielki, siwy brodacz, a drżący jak liście na wietrze. I łzy jasne, jak grochy wielkie lecą mu z oczu szeroko otwartych, płyną bruzdami zmarszczek, a usta coś szepczą, uśmiechają się przez łzy.

A w żłobie...

Oczy Hannach napełniają się znowu łzami na to wspomnienie. W żłobie Dzieciątko, przy nim Matka Jego i mąż Jej Józef — cieśla z Nazaretu.

A potem mijały noce i dnie. I tygodnie z nich rosły, i miesiące. I ludzie do zajęć swych odeszli, do domów swoich popowracali. A Hannach trwała na posłudze Rodziny z Nazaretu. I obcowała z Maryją. Patrzyła na Nią i cichych, nielicznych słów Jej słuchała. I życie się jej przemieniło. Nie na zewnątrz. Bo teraz jak i przedtem wełnę do przędzenia brała, zarabiając tym sobie. I Symka chowała, i o Natana dbała, i jedzenie dla wszystkich przygotowała. Więc wszystko jak było.

A jednak wszystko przemieniło się. Nowym się stało. Tak, jakby w zwykłe przędziwo nitkę złotą wprząść i tkać z nią: już cała tkanina złotem przetkana będzie. Choć niby ta sama, a drogocenna.

A onegdaj wspaniałe trzy orszaki królów z daleka przyciągnęły. Królów możnych, bogatych, wiedzących. A wszyscy trzej u stóp Dzieciątka uklękli i we łzach i podziwie weń się wpatrywali. I Matkę Jego, żonę cieśli, niskim pokłonem uczcili. Dary zostawili i poszli. Jak sen barwny znikli. I wszystko wróci do ciszy, spokoju, do posługiwania Rodzinie z Nazaretu.

Cicho zsunęła się Hannach z posłania i wzięła się do przędzenia wełny. Bladły już gwiazdy. Niebo poszarzało — potem błękitnieć zaczęło. Dzień wstał.

— Narodził się nam Zbawiciel — szepnęła, podnosząc oczy ku górom, których szczyty różowieć i złocić się poczynały od pierwszych promieni słońca. Ktoś stanął w drzwiach. Spojrzała: Natan. Ścisnęło się w niej serce nagłym przerażeniem — jakby stanęło na chwilę.

Natan tak promienny od owej nocy, jakby w słońcu chodzący, teraz blady — jakby zszarzały. Twarz skrzepła, ściągnięta. Patrzyła w niego bez słowa, a jakby chłód jakiś na pierś jej wypełzał.

Natan zwiesił głowę, zachwiał się, a potem z nagłym szlochem przypadł do jej kolan. — Mama! Poszli!... Dziś w nocy Józef wstał, wziął Dziecię i Matkę Jego na osiołka i poszli... Tak im Anioł kazał... Poszli — nie ma ich. O, mama!

Szary, długi, nie kończący się dzień. Hannach jak bez duszy chodziła. Natan błąkał się jak bezdomny psiak, od stajenki do izby, którą Oni potem, po odejściu krewnych zajmowali. I noc przyszła. Nie chciał zostać w domu. Do wuja Bartłomieja poszedł — jak wtedy — w góry.

Hannach sama z dzieckiem została. Ale nie obudziła się o północy. Nie obudziła się, bo nie zasnęła wcale.

Zdało się jej, że nad jakąś czarną czeluścią się pochyla bezdenną i z tej otchłani coś strasznego do niej idzie. Coś, co chce pochłonąć wszy-



stko, co było jej ukojeniem, jej ciszą, jej gwiazdą.

Sprężyła się w sobie. Nie! Nie da sobie tego wydrzeć. Przymknęła oczy i pod powiekami stanął jej jak żywy obraz Dziecięcia i Matki Jego.

I w uszach zabrzmiał Jej słodki głos, gdy zwierzała Hannach dzieje tamtych chwil w Nazarecie, kiedy to Anioł zwiastował Jej, że pocznie i porodzi Syna, który Synem jest Bożym. "Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego" — zabrzmiało echem w duszy Hannach.

— Oto ja służebnica Pańska — szepnęła — służyłam Mu, gdy tu był, najmilszą, najradośniejszą służbą — a teraz?... I teraz Mu służyć będę każdą powinnością dnia mojego, każdym obowiązkiem moim, przyjmując każdy cierń, który mnie spotka, jakbym w ten sposób Jego sobą zasłaniała.

Tak Maryja uczyła. Cicho snuje się Hannach po obejściu. Wody nanosiła. Mniej dziś trzeba niż wczoraj, niż przez te tygodnie... Posprzątała w domu. Wydoiła kozę. Całe mleko z udoju jej zostanie.

— Zaniosę tę Ich część starej Salome dla córki karmiącej.

Słońce z południa już się chylić zaczęło. Usiadła na progu, by Symka nakarmić. Za ogrodzeniem zadudniły pospieszne bose kroki. To Neftali, wnuk Starszego Rady, zadyszany wbiegł na podwórze.

— Pozdrowienie dla Hannach wdowy! — wykrzyknął zdyszanym głosem. Dziadek przysyła, żebyście z dzieckiem szli do domu Rady. Przyszedł rozkaz tetrarchy, żeby zapisać wszystkich chłopców, którzy urodzili się tu, w Betlejem i okolicy przez ostatnie dwa lata. Od rana biegam od domu do domu i zwołujemy wszystkie kobiety z tymi dziećmi na południe dzisiaj.

— Neftali odetchnął głęboko i trzepał dalej:

— Już mi w gardle zaschło, tak biegam. Przyjechał urzędnik tetrarchy. Spieszy bardzo i pogania dziadka, że aż mu wszystko z rąk leci.

Spis sobie kazał dać i według spisu wszystkich wezwać. Pewnie jakieś dary przywieźli dla tych dzieci, co się narodziły razem z tym Jezusem Józefa z Nazaretu, co to ci królowie u Niego byli. Cały oddział straży za eskortę ma. Pewnie dary wielkie — bogate! Ale ci strażnicy! ... O, trąbę słychać! A dziadek mówił, że na głos trąby macie się zejść wszystkie z tymi dziećmi. Będzie na co patrzeć!

I bose stopy Neftali zadudniły na ścieżce za ogrodzeniem w biegu na dół do miasteczka. Na górach przepych zachodzącego słońca, w dolinie błękitne i fioletowe cienie. Gwar zebranych na podwórzu domu Rady kobiet obija się o ściany domu i mur ogrodzenia. Mężczyzn nie ma, nie wrócili jeszcze z pola czy od warsztatów.

Starszy gminy, wiekowy Neftali, wychodzi na próg domu w towarzystwie Herodowego urzędnika. Jakaż to twarz bezecna tego Judejczyka!

Obok stoi dowódca straży. Prawdziwy rzeźnik. Oczy krwią nabiegłe, krótki rozdęty nos, wywinięte wargi. Za nim półkołem straż. Czyż to eskorta darów? Nagie, muskularne ramiona, w dłoniach miecze, twarze opryszków.

Kobiety milkną. — Herodowi siepacze. — Kto to szepnął? — Hannach obejrzała się, ale widzi tylko podbladłe twarze i niespokojne spojrzenia. Jedna tylko śliczna, młodziutka Rachel, najmłodsza wśród zwołanych uśmiecha się do swego pierworodnego, tygodniowego Rubena.

Neftali starczym głosem wyczytuje imiona matek i dzieci i wiek tych ostatnich. Za każdym nazwiskiem i lękliwą odpowiedzią "jestem" przy-

suwa się do wymienionej żołdak, jakby chcąc sprawdzić wiek dziecka.

Już prawie koło każdej matki stoją żołnierze Herodowi.

Koło Hannach stanał nieomal dotykając jej ramienia, rosły, szerokoplecy drab. Lewą ręką wsparł się w bok, w prawej miecz trzyma. Hannach podnosi ku niemu bojaźliwe oczy i widzi wzrok jego utkwiony w dziecko. Jaki straszny ten wzrok! Neftali skończył czytać spis. — Czy to wszystkie? — chrapliwie pyta Herodowy urzędnik. Tak, nie brakuje tu ani j e d n e g o z urodzonych od dwóch lat chłopców.

Chwila ciszy. Pada jakaś komenda. — Nie... Co to? To nie może być! Przeraźliwy okrzyk Racheli, po którym okrzyki nie milkną. — Nie okrzyki — skowyty — wycia. Maleńki Ruben, z objęć młodziutkiej matki brutalną ręką wyrwany, leży już na ziemi z rozpłataną główką, a zabójca chwyta ślicznego jak cherubinek Daniela bar Kochby. Puste już ramiona Hannach.

Podwórzec p r z e d domem Rady spływa krwią. Nad Betlejem bije w niebo płacz, lament tak potworny, jakiego dotąd nigdzie nie słyszano. Rozkaz wypełniono dokładnie. Nie brak ż a d n e j z niewinnych ofiar. Żadna matka nie została pominiętą. Osierocono wszystkie — i tu, i w okolicy. Nie milkną jęki, lamenty coraz nowym nasileniem wybuchające to tu, to tam z głębi domów, z podwórzy, z ogrodów, dróg. Z tego okropnego podwórza przed domem Rady prawie wszystkie pouciekały zaraz, gdy tylko otworzono bramę.

Ojcowie zbiegli się — z lamentem wynoszą krwawe trupki, prowadzą żony, nierzadko poranione, gdyż z gołymi rękami rzucały się na siepaczy. Nie ma prawie nie skrwawionego progu w Betlejem. Ostatnia z krwawego podwórza wyszła Hannach. Nikt po nią nie przyszedł. Do górnych hal nie doszedł lament betlejemskich matek. Natan nic nie wie jeszcze.

Kiedy poczuła puste ramiona, kiedy ujrzała u stóp swych zbroczonego krwią, prawie na pół rozpłatanego synka swego, wszystko zawirowało jej naokoło i padła sama jak bez życia na te zbroczone płyty. I teraz wlecze się jak widmo okropne od stóp do głów oblana tą krwią dziecięcia — krwią tylu, tylu dzieci.

Przelaną, by ubezpieczyć tron okrutnikowi. Przelaną, by inna krew mogła być przelana później, kiedy się czas wypełni. H a n n a c h mija swój dom. Nie potrafiłaby wejść z tym krwawym ciężarem w progi, z których k i l k a godzin temu (kilka godzin, nie, wieków) wynosiła dziecko żywe. Sama je tam niosła! Po... dary... Ścieżka idzie dalej, wspina się w górę.

Tam dalej nie ma już krwawych śladów. Tam dalej już nie mieszka żadna betlejemska matka. Mija skały, zakręt. Za skałą, za zakrętem stajnia, żłób — puste. Hannach staje u wejścia, jak wtedy (ale wtedy na rękach żywego s y n k a trzymała...), dziś nie ma tam ś w i a t ł a. Śpiewu aniołów. Nie ma Dziecięcia. Bo M a r y j a ze swym uszła. — A my zostałyśmy i nasze dzieci na pastwę Heroda.

Pierwszy jęk, okrzyk wybucha z warg Hannach: — Maryjo! Czemu nas opuściłaś? Przecież dobra jesteś! Przecież Twój Syn, to Syn Boży! Przecież Ty wszystko możesz u Niego, a nie ocaliłaś dzieci naszych.

Gwiaździsta cicha noc nad Betlejem. Tu w górze nie słychać lamentów i jęków osieroconych matek. W grocie c i c h o jest. Cicho: ciemno. Ledwie widać zarys klęczą-

cej kobiety z czołem opartym o kamienny żłób. U kolan jej skrwawione ciałko dziecięce. Płyną godziny nocy.

— Jakiż ból nie do zniesienia! Jaka pustka, jaka ciemność...

Grota... w grocie tej tyle było niegdyś świateł i śpiewów, i skrzydeł anielskich. I zdawało się, że to światło przegnało wszelkie ciemności na zawsze. I dziecię było — Jezus. I matka Jego — Maryja. A teraz ciemność głucha, trupek zamordowanego dziecka. A Bóg wiedział, że tak będzie, i ocalił tamto Dziecię, a te...

Pod zamkniętymi powiekami, piekącymi od łez, które spłynąć nie mogą, pojawia się obraz tamtego spojrzenia, pełnego spokoju i promienności, a jednocześnie odczuwającego — wiedzącego wszystko.

Kładzie się to spojrzenie, jak kojąca dłoń na duszy Hannach.

Jakieś echo zachowało się w tej grocie: "Chwała Bogu na wysokościach." Czy i dziś? Dziś także chwała? Z tej doliny jęku i lamentów? Z tych ciałek pomordowanych? Z tego bólu, którego ogarnąć, wyrazić, pojąć nie można? "Chwała Bogu... Pokój ludziom". Czy może być pokój po tym? Płyną godziny nocy.

POZNANIE

W ubogim, podmiejskim mieszkanku siedzi stara kobieta i przędzie. Twarz jej ma wyraz głębokiego, beznadziejnego smutku. To Hannach. Od lat mieszkają tu na przedmieściu Jerozolimy. Rzucili Betlejem. Natan jest tkaczem, ożenił się, ma dzieci. Dla matki jest więcej jak synem, bo i najtkliwszym opiekunem.

Gdyby nie ta czujna, kochająca opieka — Hannach załamałaby się. Umysł jej nie przetrzymałby tego zamętu, jaki ogarnął jej duszę wtedy... potem... Przez szereg tygodni była między życiem i śmiercią. A kiedy wstała wreszcie i zaczęła wracać do zwykłych, koniecznych zajęć, była już starą, złamaną kobietą.

Nikt nie widział na tej twarzy uśmiechu. Nigdy nie zapytana nie otworzyła ust. Natan, w miarę jak dojrzewał życiowo, zrozumiał, że nie tylko strata dziecka w tak okropnych okolicznościach jest wciąż w tej biednej pamięci przytomna, ale że ciągłą torturą jest w niej walka z niechęcią i buntem do tych, których pokochała tak gorąco, w których tak głęboko wierzyła: do Maryi i Jej Syna.

Hannach nigdy nie zachwiała się w tej wierze: Jezus — Syn Maryi był Bogiem, więc miał prawo żądać od niej poddania się Jego woli. Bóg dał — Bóg wziął. Ale przecie ona oddała Mu się z całą gotowością ofiary! Z pewnością, gdyby siepacze przyszli, bez wahania zasłoniłaby Boże Dziecię sobą i swoimi dziećmi. Ale Bóg-Człowiek, został. Ocalony, bo uszedł w porę, cudownie snać uprzedzony.

A ona nieuprzedzona została z dzieciątkiem swoim, które okrutnie zamordowano zamiast tamtego. Bożego Dziecięcia. A przecież to samo ostrzeżenie mogłoby rozciągnąć się i na nią. — Przecie Bóg wiedział, że Hannach uwierzyła weń i pokochała.

Głęboka gorycz, bunt i żal żywy w tej biednej duszy. Gorycz, bunt, żal do Boga! Do Boga, w którego wierzy i którego nigdy nie przestała miłować.

Więc uczucie, że żyje w grzechu, którego zwyciężyć nie ma siły. Bo ona w ogóle nie ma siły na nic. A zewsząd dochodzą wieści o Jezusie Proroku. O Jego naukach, Jego cudach. Mówią o tym wszyscy. Wszy-

scy tych opowieści słuchają. I Hannach je słyszy, zna wszystkie. Natan także ich słucha — więcej: Natan chodzi tam, gdzie może Jezusa usłyszeć, zobaczyć. Jest Jego wyznawcą.

Hannach to wie, ale nigdy o nic nie zapytała. Nigdy głosu nie zabierze w rozmowach o Jezusie, tak częstych w ich domu. Tylko oczy jej wtedy robią się jeszcze smutniejsze, rozpacz się w nich maluje straszna.

Natan widzi to i cierpi. I modli się, ale nie wie, czy coś sam mógłby zdziałać? Tyle lat patrzył na to wciąż krwawiące serce, drżąc, by go niczym nie urazić, że każde słowo, które by dotknęło tego bólu, wydaje mu się niemożliwym do wymówienia. Nawet oczy odwraca, kiedy spostrzega w twarzy matki większą mękę, by ona nie zauważyła, że jest obserwowana.

Jedna jest dziedzina, w której Hannach wykazuje inicjatywę i aktywność, to pomoc drugim, zwłaszcza chorym, którym służy z oddaniem.

Południe się zbliża. Do izby wchodzi żona Natana, Elżbieta. Stawia przy drzwiach kosz z świeżo upraną odzieżą i zaczyna ją rozwieszać na rozciągniętych nad podwórkiem sznurach. Hannach odkłada prząśnicę i zabiera się do przygotowywania posiłku dla całej rodziny.

Przez izbę przebiega gromadka dzieci. Dwie najstarsze dziewczynki z powagą pomagają matce w rozwieszaniu bielizny. Malutka, dwuletnia Miriam usiłuje to samo robić. 6-letni Sym i czteroletni Natan zatrzymali się przed progiem drzwi od ulicy, zainteresowani jakimś owadem, któremu zagradzają drogę patyczkami. Nagle jeden podnosi głowę i wydaje okrzyk: — Tata! I obaj pędzą w głąb uliczki. Za chwilę wchodzi do izby Natan niosąc na ramionach młodszego synka, starszy wyskakuje obok, trzymając dwoma rączynami wolną rękę ojca.

Uwolniwszy się od chłopców Natan z czułym powitaniem zwrócił się do matki. Z podwórka weszła Elżbieta z dziewczynkami. Wszyscy zasiedli do posiłku po przepisowych ablucjach i modlitwie. — Słyszałeś o Łazarzu? — zwróciła się młodsza kobieta do męża. Natan ze smutkiem skinął głową.

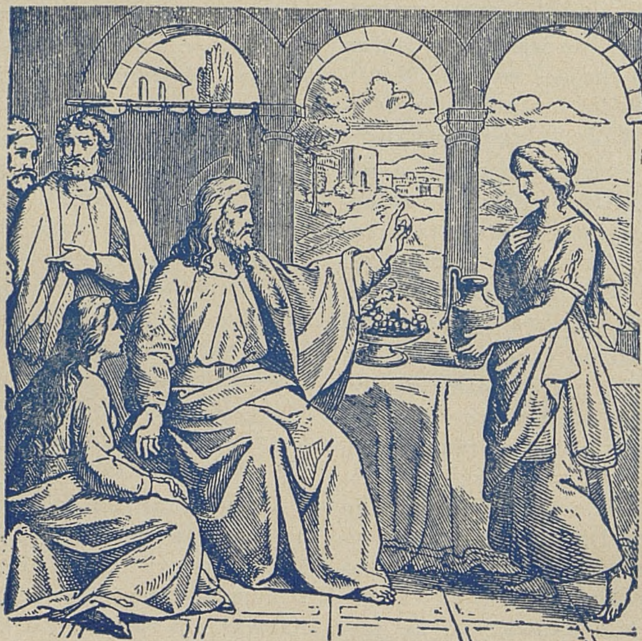
— Tak, bardzo chory. Siostry czuwają dzień i noc przy nim, a i cała gospodarka na ich rękach. A to przecie wiosenny czas.

Oczy Hannach stały się jakby czujniejsze w czasie tej rozmowy, ale nie odezwała się ani słowem. — Mama — zwrócił się syn do niej, nazwaniem zwykłym u dzieci, a dziwnym prawie w ustach dojrzałego męża. — Mama, czy mogłabyć tam pójść? Byłem właśnie w Betanii i widziałem: krewnych zeszło się wielu, ale siedzą, rozprawiają doradzają to i owo. Trzeba się jeszcze o nich troskać, a przy chorym pomocy to tam naprawdę trzeba.

Wspomniałem o tym Marcie, z prawdziwą wdzięcznością przyjęła myśl twojej pomocy przy pielęgnowaniu brata. — A czy... — wahająco odezwała się Elżbieta. — Czy zawiadomiono Jezusa? Oczywiście! Jak tylko wiadomym się stało, że to śmiertelna choroba, posłały siostry z Betanii, by Go odszukać. Bo wiesz, że kryć się teraz musi bo już Sanhedryn szuka sposobności, by Go zabić.

Ciężkie westchnienie wydarło mu się przy tych słowach z piersi.

Jakaż długa jest noc, którą mierzy się jęczącym oddechem ciężko chorego! A gdy milknie na chwilę, z jakim napięciem czeka się, czy znów da się słyszeć.



Hannach zna te noce. Tyle ich spędziła, przy tylu chorych w czasie przeszło 30 ostatnich lat. Zna to pragnienie świtu, by jeszcze chory dzień zobaczył. Ale tu do wczoraj było jeszcze inne oczekiwanie. Czy zdąży posłaniec odnaleźć w porę Tego, który o Sobie mówi: "Jam jest żywot"?

I posłaniec wrócił. Odnalazł Go i powiedział, jak mu polecono: "Którego miłujesz, choruje." I nic!

Jezus odprawił posłańca i został, gdzie był z towarzyszami. Tak opowiadał wczoraj posłaniec zaraz po powrocie. Hannach, biorąca właśnie chłodzący napój dla Łazarza, słyszała to. I usłyszała rozpaczliwy jęk, który się wydarł z piersi Marii po tym opowiadaniu, i zobaczyła, jak twarz Marty poszarzała.

Hannach cicho wróciła do chorego. Tak — Jezus nie przyjdzie uzdrowić Łazarza, Swego przyjaciela, jak nie ocalił tamtych dzieciąt. Dlaczego? Dlaczego? Oczy pieką od niewyspania, a może od łez, które już nigdy nie popłyną.

Przy nogach chorego siedzi siostra Maria. Rękami oplotła kolana swoje. Jej piękne oczy wpatrzone przed siebie, a nic nie widzące. W oczach tych to samo pytanie: "dlaczego"? A jednocześnie jakieś pokorne poddanie: "Tak, miłujemy i Ty nas miłujesz. Ale czyż zasługujemy, byś dla nas rzucił swoje ukrycie? Szedł tu, gdzie takie piekło nienawiści chce Twojej śmierci? Ja grzeszna tak, przez Ciebie rozgrzeszona. Czyż mogę jeszcze więcej żądać? Gdybyś tu był... ale Ciebie nie ma, jest noc, czarność i czająca się śmierć.

Hannach niemal widzi one myśli tej młodej, tak pięknej a tak zgnębionej kobiety.

Oddech chorego staje się coraz chrapliwszy, coraz częściej przerwany. U progu staje Marta z na-

czyniem napoju i przewieszoną przez ramię pościelą do zmiany, ale nie podaje jej. Stoi i słucha tego okropnego oddechu, rzężenia — słucha jego przerw.

Jeszcze jedna... jeszcze... jakaż długa...

Wszystkie oddechy się wstrzymują. Jeszcze nie! I znów przerwa... nie kończy się... Nic nie przerywa już tej okropnej ciszy, nie przerwie jej nigdy.

Naczynie wysuwa się z rąk Marty i pada z przeraźliwym w tej ciszy brzękiem na podłogę. Wybucha zaraz po nim jęk, szloch — prawie skowyt Marii. A potem zgiełk, lamenty, płacze wypełniają dom cały. I zaczyna się zwykła pośmiertna krzątanina, i trwa, trwa bez końca, bez litości, do chwili, kiedy kamień zawala wejście do grobu.

A potem dom porządkować trzeba i usługiwać odwiedzającym bez przerwy, bez wytchnienia. Hannach pełne ma ręcę zajęcia, a przy tym Maria nie może się z nią rozstać, jakoby te ostatnie spędzone przy chorym godziny zespoliły obie te kobiety, starą i młodą. Bez słów się rozumieją, odczuwają każde drgnienie swych serc.

I oto teraz, w chwili odpoczynku, Maria złożyła swą piękną głowę na kolanach Hannach. Z jej zamkniętych oczu płyną łzy ciche, nieustanne. Jakiś cień przesunął się pod oknami. Hannach drgnęła. Czyż to nie był Natan? Przecież on tu dziś był i niedawno poszedł do siebie. Po co wraca? Serce Hannach zaczyna szybciej bić, jakby niewytłumaczonym niepokojem! Pod oknem przebiega szybko Marta, idzie w kierunku, skąd szedł przed chwilą Natan.

Maria otwiera oczy i spogląda pytająco na Hannach. Nagle prostuje się i patrzy w drzwi. Obie tam spoglądają z bolesnym oczekiwaniem. Maria wstaje, narzuca na siebie zasłonę, a w tej chwili wbiega Marta. Szybko przebiegła izbę pełną gości, którzy tu od czterech dni ciągle przychodzą ze słowami pociechy, żalu, zdziwienia, dlaczego Jego, Przyjaciela nie było i dotąd nie ma?

Jakżeż tych kilka chwil zmieniło wyraz twarzy Marty! Znikło z niej udręczenie, niepokój. Rysy jakby się wygładziły, jakby jakieś wewnętrzne prześwietlanie od nich biło. Pochyla się nad Marią i mówi coś do niej cicho. Maria zrywa się i ze szlochaniem wybiega z domu.

Hannach podąża za nią wraz z Martą. A tam wśród gromadki uczniów, między kwitnącymi drzewami migdałów i brzoskwiń stoi Jezus, widać wprost z drogi dalekiej, idzie.

Oczy Hannach przywierają do tej szlachetnej, wysokiej postaci, chylącej się w tej chwili nad padającą Mu do stóp Marią. Tak — to On, którego widziała dziecięciem przed 30 przeszło laty.

Podobieństwo do Maryi z Nazaretu jest uderzające, a Hannach nigdy nie zapomniała tamtych rysów. Twarz Jezusa okolona długimi włosami Nazarejczyka, pochylona nad szlochającą u stóp Jego Marią, podnosi się i oczy Jego spotykają się z wpatrzonymi w Niego oczyma Hannach.

Czy to sekunda — czy wieczność? Jak błyskawica rozdzierająca czarny całun chmur. Jakby jakiś potężny wicher ogarnął, porwał... Zamknęła oczy. Tak chyba musi się czuć jagnię zagubione w czeluści skał, porwane przez wielkiego, królewskiego orła i jednym mocnym uderzeniem skrzydeł wyniesione w górę, ku słońcu.

Tylko nie okrutne to szpony, ale ojcowskie, miłujące ręce unoszą.

Tyle lat ciemności! Tyleż lat to było? Dzieciństwo ciche, młodość jasna, gorące lata z Symem, Natan, potem rozpacz osamotnienia, Symuś...

Święta noc. I to pierwsze schwycenie oddechu stamtąd, a potem krwawy podwórzec i trwanie w ciemności, w buncie, w rozpaczy. Wszystko to sekunda. Takie małe, taki pył! A życie to dopiero w poznaniu, które dla niej w tej właśnie chwili się zaczęło i o którym — wie pewno, że jest wiecznością. Czyż można równać chwilę z wiecznością? Iskierkę z tą chwałą słońca? Oczy Hannach otwierają się znowu szeroko.

Oczy Jezusa jeszcze na nią patrzą. Jej Jezusa! Jej Boga! Jej życia! Osunęła się na ziemię w jakimś błogim wyczerpaniu, na pół omdleniu.

Jakby z oddali dochodzą ją głosy Marii, Jezusa, Marty, otaczających ich ludzi. Ale to jej nie dotyczy. Ona przeżywa swoją wielką chwilę poznania. Poznania Boga. Odkrycie, że ona od Boga jest tak doskonale znana, tak wskroś. Tak Mu o niej wiadome wszystko. I że wszystko zostało jej przez Niego w życiu podane z taką miłością, a takim pragnieniem zbliżenia jej do Siebie.

Trudno w to uwierzyć, a jednak to jest: Bóg chce zbliżenia się ze mną! I to jest przecie tak proste — oczywiste. Bo przecie Bóg kocha mnie, jest moją Miłością.

Jak lawina toczą się wypadki. Jeszcze nie przebrzmiał rozgłos wskrzeszenia Łazarza, gdy już targnęły szerokim echem wołania tłumu "Hosanna Synowi Dawidowemu". I tryumfalny wjazd do Jerozolimy.

A potem ciche, pulsujące jadem nienawiści trzy dni, po których Czwartek — dzień uczty miłości, w której czuło się pożegnanie. Krwawy Piątek, jakby koniec świata. I Sobota pusta, zrozpaczona, osłupiała.

Natan zaniepokojony nieobecnością matki wśród oszalałych zdumieniem i radością ludzi wypełniających dom wskrzeszonego Łazarza, odszukał ją wreszcie w ogrodzie na tymże miejscu leżącą, gdzie poznała Jezusa.

Zupełnie bezsilną, przy pomocy służby Nikodema odniósł do swego domu, ułożył na posłaniu, skąd nie mogła się już dźwignąć. Przyszło na nią wyczerpanie, jak po jakimś nadmiernym, długotrwałym wysiłku, nic jej nie dolegało, tylko żadnej siły w niej nie było. Leżała więc cicha z zamkniętymi przeważnie oczyma, bardzo blada, ale z wyrazem takiej szczęśliwości, że wszystkie oczy przyciągała.

Zdawało się, że blask jakiś bije od tej twarzy, której, poza mglistym już wspomnieniem Natana, nikt nie znał innej jak rozpaczliwie smutną.

Teraz radość cicha, skupiona promieniała od niej tak wielka, że zdawało się, iż piersi jej pomieścić nie mogą. Toteż chwilami podnosiło je westchnienie głębokie, prawie w szloch przechodzące, ale szloch radosny, bo zawsze wtedy uśmiech, na zwiędłych wargach zakwitał, słodki — dziecięco ufny. Oczy otwierała wtedy szklące jasnymi, dobrymi łzami i spoglądające w niebo z takim zachwytem, że nie można było wątpić, że są to oczy widzące to, co dla innych zakryte jeszcze bywa.

I nawet w te bolesne dni od pojawienia Jezusa w Ogrodzie Oliwnym w Czwartek wieczór, przez straszny Piątek i Sobotę — wyraz spokoju i nawet radości zasadniczo się nie zmienił. Malowało się tylko na tej twarzy jakieś tkliwe współczucie.

Natan w te dni tak c i ę ż k i e dla wszystkich wyznawców Jezusa, spoglądając na matkę swoją, odnajdywał w jej wyrazie coś z wyrazu twarzy Jezusa, gdy widział Go pochylającego się ze łzami współczucia nad rozżalonymi siostrami z Betanii.

To samo uderzyło go, gdy Maryja, Matka Jezusowa przyszła odwiedzić Hannach zaraz po wskrzeszeniu Łazarza. Hannach, gdy usłyszała, że się zbliża do niej, próbowała wstać, uniosła się nawet na posłaniu, a już objęły ją matczyne ramiona Maryi, która przez długą chwilę tuliła jej głowę do piersi, a potem wzięła dłonie leżącej w swoje i tak, bez słowa jednego, obie te kobiety, które znów życie zetknęło, trwały patrząc sobie w oczy.

Natan stojąc obok, miał wrażenie, że asystuje jakiejś rozmowie przedziwnej, tajemniczej, którą nie usta uśmiechających się do siebie tych dwóch kobiet prowadzą, ale ich dusza jedynie. Zdało mu się, że chyba takie rozmowy wieść będą wybrani, tam, w królestwie Jezusowym.

Potem Maryja wstała, raz jeszcze utuliła przy sercu głowę Hannach, pogładziła g ł ó w k i wpatrzonych w Nią z zachwytem dzieci, wyrzekła z cicha parę słów pożegnania Elżbiecie i wyszła...

Raz jeszcze była w ich domu.

Przed samym szabatem, prowadzona przez Jana i Natana, który ich spotkał w drodze po złożeniu Ciała Jezusowego w grobie. Maryja, śmiertelnie znużona, weszła do ich domu odpocząć parę chwil.

Dom Jana, dokąd Ją uczeń prowadził, był stąd już niedaleko.

Tym razem Hannach pierwsza objęła Maryję. Z nadspodziewaną siłą przygarnęła tę bolesną g ł o w ę do swego serca. Natanowi zdawało się że słyszy z jej ust wyszeptane słowa, które ongiś usłyszał nie ziemskimi głosami śpiewane: "Chwała Bogu na wysokościach."

Zdumiony takimi słowami w takiej chwili Natan spojrzał niemal z przerażeniem na Maryję, której oczy przymknęły się i głowa skłoniła się na piersi, a cichy, bolesny szept wionął z Jej ust "ja służebnica Pańska"...

Potem wyprostowała się i ująwszy w obie swoje dłonie twarz Hannach, chwilę dłuższą patrzyła w jej oczy, jakby powierzając tym spojrzeniem tajemnicę jakąś. Poczem wyszła z Janem.

Hannach obsunęła się na posłanie. Spod przymykających się powiek stoczyły się dwie wielkie łzy.

— Nie poznali — szepnęła — kiedy przyszedł, nie przyjęli. O d p u ś ć im... nie poczytaj za grzech, bo ślepi... Daj poznanie, bo bez t e g o, któż mocem jest przebrnąć mroki nocy człowieczej?

To były jej ostatnie słowa. Leżała jeszcze całą sobotę nie otwierając ani oczu, ani ust. Pierś jej tylko podnosiła się od czasu do czasu głębokim westchnieniem. A jednak nie była to twarz nieczuła nieprzytomnej chorej. Za tą milczącą twarzą — zasłoną — czuło się, że dusza żyje intensywnie, wpatrzona w rozwój jakiejś przedziwnej akcji, że bierze w niej u d z i a ł w zachwyceniu nie ziemskim.

Przed świtem w niedzielę jakby grzmot daleki obudził Natana, który zdrzemnął się na chwilę przy łożu matki. Ocknięty ujrzał, jak matka unosi się na wpół, z ramionami wyciągniętymi, z oczyma promiennymi, wpatrzonymi w wizję jakąś, od której światło zdawało się prześwietlać ją całą. Chwilę tak trwała, a potem osunęła się na wezgłowie — bez duszy.

A to była niedziela Zmartwychwstania. (G.N.)

Z. Sienkiewiczowa



Polskie Bożo-narodzeniowe Misteria

Obok oficjalnej liturgii Kościoła Katolickiego rozwijały się od pierwszych wieków chrześcijaństwa tzw. misteria, czerpiące swą treść z Ewangelii, z życia i męki Chrystusa oraz legend o świętych.

Misteria były to przedstawienia teatralne odbywające się w kościołach, na dziedzińcach wokół kościoła, w refektarzach klasztornych, na dworach królewskich, a także na placach targowych. Początkowo przedstawienia te cieszyły się opieką Kościoła, były bowiem pewną formą katechezy ludowej umoralniającej społeczeństwo (stąd często ich nazwa: moralitety). Z czasem jednak zatraciły swój pierwotny, nabożny charakter i wchłaniały coraz więcej pierwiastków świeckich, niezgodnych z duchem Kościoła.

Wytworzył się pewien rodzaj widowisk, w których treść nabożna i poważna splatała się z treścią żartobliwą, a nieraz rubaszną. Przybierało to niejednokrotnie formy drastyczne i niemoralne, zwłaszcza w niektórych krajach, jak w Niemczech i Francji, gdzie dramaty religijne już w średniowieczu przeobraziły się pod wpływem wędrownych mnichów, rybałtów, goliardów w przedstawienia pełne rozpasania.

W czasie tzw. "reformacji" Lutra, widowiska te stały się orężem walki z Kościołem. Nic więc dziwnego, że Kościół dość wcześnie wypowiedział tym nadużyciom walkę. Dlatego niewiele zachowało się zabytków rękopiśmiennych tego rodzaju literatury. Stolica Apostolska wydała cały szereg zakazów piętnujących niemoralne i niezgodne z duchem Kościoła przedstawienia.

W klasycznej formie na Zachodzie dochował się dramat bardzo popularny w średniowieczu, oparty na życiu ludzkim pt. "Jedermann" (Każdy Człowiek), grywany do dziś na stopniach katedry w Strassburgu, a także przedstawienia pasyjne w Oberammergau.

W Polsce misteria religijne przybrały postać o wiele szlachetniejszą, zasadniczo pozbawioną takich wynaturzeń jak na Zachodzie, chociaż i u nas nie brak dokumentów papieskich ingerujących w tej sprawie.

I tak Papież Innocenty III gromi za nie Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Henryka Kietlicza, a Papież Grzegorz IX szkolarzy krakowskich za teatralizowanie pieśni związanych ze świętem Bożego Narodzenia.

Jest to XIII wiek. W dwa wieki później rektor Akademii Krakowskiej, Stanisław ze Skalmierza, w mowie rektorskiej wyrzuca żakom krakowskim zbytnią swawolę i namiętne oddawanie się igrom. Statuty synodalne poznańskie i gnieźnieńskie z początku XV wieku posiadają wiele zakazów urządzania przedstawień w kościołach.

Najwcześniejszą wzmiankę o religijnych przedstawieniach w Polsce zanotował Anonim Gall, który podaje, że za jego czasów wielką popularnością cieszyły się tańce wojenne i religijne misteria.

Polskie dramaty religijne miały charakter dialogu podobnie jak antyfony kościelne. Najstarszy zapis takiego dialogu religijnego jest zachowany w Antyfonarzu Krakowskim z XIII wieku jako tzw. "Visitatio Sepulchri", czyli Nawiedzenie Grobu, inscenizowane corocznie w czasie nabożeństwa rezurekcyjnego.

Najwięcej dramatów było osnutych na tle męki Pańskiej i tajemnicy Zmartwychwstania. Prócz różnych form "Visitatio Sepulchri" znane były "Żale Matki Boskiej", których dalszą, upoetyzowaną formą w wersji polskiej są XVII wieczne "Gorzkie Żale". Najbardziej znana była "Historia o Chwalebnym Zmartwychwstaniu" (wiek XV).

Ze świętami Bożego Narodzenia związany jest: "Dialog na Boże Narodzenie", "Dialog na Święto Trzech Króli" (wiek XVI), znane z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, oraz "Dialog na Święto Narodzenia Chrystusa Pana" (wiek XVII), znajdujący się w Bibliotece Księży Misjonarzy na Stradomiu

w Krakowie. Wspomniane dramaty religijne wydał bardzo staranie Państwowy Instytut Wydawniczy w trzytomowym zbiorze pt. "Dramaty Staropolskie".

W poszukiwaniu źródeł do powstania polskich "jasełek" i kolęd również trzeba się zwrócić do misteriów religijnych. Istniejące we Włoszech z 1021 roku źródło mówi o grywaniu tamże misteriów Bożego Narodzenia, a więc znacznie wcześniej od prastarej tradycji przypisującej zaprowadzenie ich św. Franciszkowi z Asyżu.

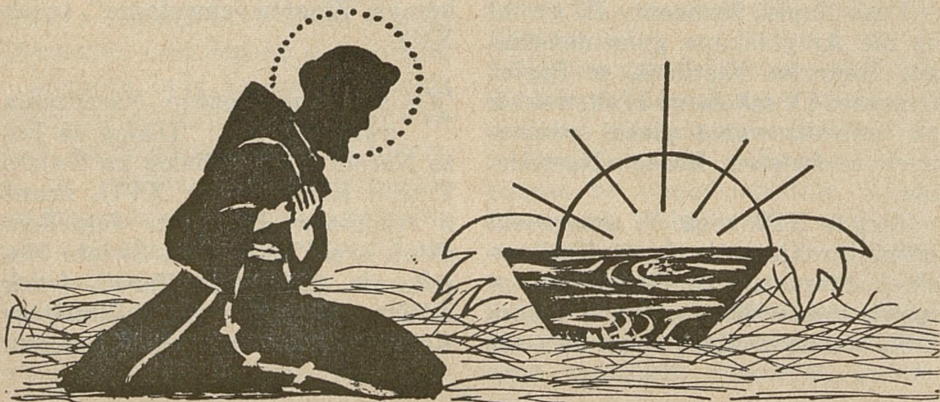
Prawdobnie św. Franciszek do misteriów Bożo-Narodzeniowych, granych w kościołach we Włoszech, wprowadził pewne zmiany dotyczące tła, ubiorów, postaci czy tekstów, a jego współbracia zakonni rozpowszechniali je po całej Europie.

Zwyczaj ten również przywędrował do Polski z zakonem Franciszkanów, których sprowadził w 1232 roku Bolesław Wstydliwy. Do spopularyzowania tych misteriów przyczyniły się Siostry Klaryski. W ich to klasztorze, przy kościele św. Andrzeja w Krakowie, już w XIV wieku ustawiono szopkę i odgrywano "jasełka".

W tym wypadku Klaryski krakowskie naśladowały św. Klarę, która wprowadziła przedstawienia związane z tajemnicą Bożego Narodzenia do swego klasztoru przy kościele św. Damiana, w pobliżu Asyżu. Świadczy o tym najlepiej pieśń zachowana w rękopiśmiennym zbiorze "jasełek", znajdującym się w archiwum klasztornym Panien Klarysek: "Wszak to Franciszek z świętą Matką Klarą w te dni służyli Panu swą ofiarą. Za tym przykładem, idąc ich śladem, służmy Dziecinie."

Pierwsze "jasełka" w Polsce urządziła na zamku krakowskim żona Bolesława Wstydliwego, św. Kinga, dając im wspaniałą oprawę sceniczną. Żyło wówczas w Krakowie wielu mistrzów rzeźbiarskich zatrudnionych przy budowie kościoła N.M.P. Im to poleciła pobożna Księżna wyrzeźbienie figur. Ze skarbca wawelskiego wyjęła co najdroższe tkaniny, klejnoty, złoto i razem z biegłymi w sztuce krawieckiej mieszczkami uszyła dla figur pełne przepychu kostiumy. Wieść o tych przygotowaniach rozniosła się szeroko.

Wszyscy oczekiwali z niecierpliwością owej świętej nocy, kiedy będą mogli zobaczyć te cuda. Nadeszła wreszcie ta chwila. Świątynia wawelska wypełniła się ludem po brzegi. Dostojne miejsca zajęli: Książe Bolesław Wstydliwy z mał-





żonką K i n g ą i jej matką, błog. Grzymisławą.

Po skończonej Pasterce podniosły się tajemnicze zasłony i wówczas ujrzano stajenkę, a nad nią g w i a z d ę gorejącą w różnobarwnych obłokach natłoczonych całymi hufcami aniołów.

Od Najświętszej Panienki i tonącej w szatach i klejnotach Księżnej Kingi bił blask olśniewający. Koło żłóbka stał wół i osioł, tak jak to zaznaczył prorok Izajasz. Przed stajenką nadciągają pasterze i trzody owiec, pasterze grają na fletach. Po chwili wchodzą wspaniale przybrani królowie, a za nimi murzyńscy giermkowie ze złotymi koronami... I tak możnaby dalej snuć wizję t y c h pierwszych polskich "jasełek".

Według dawnych opisów pierwsze "jasełka" ograniczyły się tylko do odzwierciedlenia narodzin Dzieciątka Jezusa. Z biegiem c z a s u, gdy styl życia się komplikował, poszerzano dramat Bożego Narodzenia o coraz to nowe figury i nową treść. Dramat ulegał zeświecczeniu, a nieraz stawał się farsą.

Żałobne szczątki t a k i e j XVII-wiecznej farsy istnieją jeszcze tu i tam w ludowych zwyczajach szopki, turonia, gwiazdy.

W naszych kościołach pozostała martwa szopka z gipsowych figur, często urągająca wszelkim kanonom s z t u k i religijnej. Tu i tam wprowadza się tzw. ruchome szopki, co już zupełnie nie licuje z radosną powagą Betlejemskiej Nocy, staje się jej karykaturą i wielkim nieporozumieniem.

J a k o przykład rozwiązania misterium betlejemskiego w sztuce może posłużyć panorama Styki w Los Angeles, U. S. A., obrazująca Mękę Pana Jezusa.

Pozostało jednak coś z religijnych misteriów wartościowego i żywego, mianowicie kolędy. One zrodziły się z głębokiej religijności wiernego ludu i pełną tkliwości poezją, czasem naiwną i prostą otoczyły misterium Bożego Narodzenia. Śpiewamy je w noc Bożego Narodzenia z nie mniejszym zapałem niż ich anonimowi twórcy.

Nie ma już dziś misteriów religijnych. "Betlejem Polskie" — Lucjana Rydla nie wiele ma z nimi wspólnego. Wzrusza nas jako widowisko patriotyczne, ale nie oddaje prawdziwej atmosfery towarzyszącej przyjściu S y n a Bożego na ziemię.

Są jednak poeci, których urzekła święta Noc Bożego Narodzenia. Jest ich wielu. Wspomnę tylko o ostatnim z wielkich p o e t ó w polskich, Ildefonsie Gałczyńskim i jego wierszu "Festi Nativitatis Christi Laudes — czyli pochwała świąt Bożego Narodzenia". (GN)

Ks. J. Kobylnicki



Widok na plac i Bazylikę świętego Piotra. (RNS Photo)

Opoka Rzymska

Świętość to najbardziej uderzająca cecha długiego szeregu mężów, którzy reprezentowali Chrystusa na ziemi. Przeprowadzono kanonizację siedemdziesięciu ośmiu z nich, ośmiu zaś zostało beatyfikowanych. Tak więc jedna trzecia ogółu Zastępców Chrystusa doznaje czci publicznej z powodu swej świątobliwości.

Większość papieży czczonych dziś jako święci żyła we wczesnych wiekach. W pierwszym pięćsetleciu istnienia Kościoła na 52 papieży tylko dwaj nie byli kanonizowani, podczas gdy w pozostałych 1100 latach (odkąd w r. 858 wybrano św. Mikołaja I Wielkiego) na 156 zaledwie siedmiu dostąpiło godności wyniesienia na ołtarze.

Historia ludzi, którzy w ciągu prawie 2000 lat piastowali najwznioślejszy urząd na świecie, jest niezwykle ciekawa. Ludwik von Pastor spędził około 50 lat na pisaniu 29 tomów "Dziejów Papieży". Po przeczytaniu

tego monumentalnego dzieła nikt nie będzie już sobie zaprzątał głowy licznymi legendami o nie istniejących nigdy papieżach, ani tym bardziej bajką o rzekomej "Joannie papieżycy".

Chrystus, wybierając sam pierwszego Następcę w Cezarei Filipowej w Palestynie, użył najsławniejszej w historii gry słów: "Ty jesteś Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, i bramy piekielne nie zwyciężą go" (Mt. XVI, 18). Te uroczyste, choć proste słowa, odnoszą się także do dalszych Jego następców, bo chociaż papieże przychodzą i odchodzą, Piotr nigdy nie umiera.

Najmłodszym ze wszystkich papieży był Jan XII. Obrano go w 955 roku, gdy miał zaledwie 16 lat! Drugi pod względem młodego wieku — to 18-letni Benedykt IX. Najstarszym był św. Agaton, Grek liczący podobno 103 lata podczas wyboru, a 106 w chwili śmierci. Anatazjusza IV wybrano w 90, a Celestyna III w 85 roku życia. Wielu innych dożyło również sędziwego wieku. Leon XIII zmarł jako 93-letni starzec, a oprócz niego 4 papieży także przekroczyło dziewięćdziesiątkę. Około dwudziestu innych zmarło między 80 a 90 rokiem życia, a tylko sześciu nie dożyło 50 lat.

Pontyfikat Piusa IX był najdłuższym ze wszystkich i trwał 32 lata. Św. Piotr i Leon XIII panowali po 25 lat. Ponadto dziewięciu panowało od 20 do 25 lat; byli jednak i tacy, którzy pełnili swój urząd krócej niż 6 tygodni. Stefan II żył zaledwie 4 dni po wyborze. Św. Paschalis I został obrany w dniu śmierci swego poprzednika Stefana V (w r. 817). Natomiast przed elekcją Bł. Grzegorza X (1271) przez 3 lata nie było papieża w ogóle.

W trzech wypadkach wybory trwały przez parę lat. Adrian II, człowiek żonaty, odmówił dwukrotnie przyjęcia godności papieskiej (w r. 855, a następnie w r. 858), ale wreszcie w 867 roku zgodził się na jej przyjęcie. Św. Celestyn pustelnik był jedynym papieżem, który abdykował. Biskupa Formozusa, ekskomunikowanego w 867 roku, uwolniono później od kary kościelnej, a w 15 lat potem obrano Głową Kościoła.

Papieże pochodzili z trzech kontynentów; mogło być wśród nich paru Murzynów, ponieważ przynajmniej dwóch urodziło się w Afryce Północnej. Ponad dwustu, a więc 80% — to Włosi, a w tej liczbie 106 łącznie z Piusem XII było Rzymianami.

Pomiędzy pozostałymi widzimy 16 Francuzów, 14 Greków, 6 Niemców, 6 Syryjczyków, 3 Hiszpanów, 2 Jugosławian, oraz po jednym z Portugalii, Holandii i Anglii. Od czasów Adriana IV, Holendra zmarłego w 1523 roku, już wszyscy papieże byli narodowości włoskiej.

Wyboru dokonywano także w 20 innych miejscach poza Rzymem, między innymi w Wenecji, Perugii, Konstancji i Awinionie. Do IX wieku udział w elekcji brali ludzie świeccy. Stefan V — to pierwszy papież wybrany wyłącznie przez kler rzymski. Mikołaj II uczynił kardynałów wyłącznymi elektorami.

Ostatnim papieżem nie posiadającym godności kardynalskiej był Urban VI, obrany w 1378 roku. Dziesięciu papieży nigdy nie było w Rzymie, lecz było na wygnaniu w Viterbo, Orvieto, Awinionie i Savonie. Nie wszyscy też są pochowani w Rzymie, gdyż wielu z nich podróżowało, zmarło i znalazło miejsce

wiecznego spoczynku w 33 różnych miejscowościach.

Oprócz 33 męczenników, jedenastu papieży spotkała nagła śmierć: kilku zamordowano, a Jan XXI zginął na skutek załamania się dachu w jego gabinecie w Viterbo w 1277 roku. Stefan VII został uduszony w więzieniu rzymskim, a ostatni z papieży męczenników, św. Marcin I, umarł z głodu na wygnaniu w 655 roku. Klemens XII oślepł przed śmiercią. Wielu Papieży pierwszych wieków (w ich liczbie i św. Piotr) — to ludzie żonaci. Jeden z papieży był Apostołem, trzej uczniami apostolskimi, a około 50 należało do różnych zakonów. Wśród nich jest 24 Benedyktynów, 4 Cystersów, 4 Franciszkanów i 4 Dominikanów.

Znalazło się też kilku papieży, którzy nie stali na wysokości zadania. Nie przynieśli oni chluby Kościołowi. Niedawne badania wykazały, że najbardziej osławiony Aleksander VI nie był aż tak złym, jak przedstawili go niektórzy dawniejsi pisarze. Że tacy papieże nie doprowadzili Kościoła do upadku, jest prawdziwym dowodem jego Boskiego pochodzenia.

Było ich zresztą tylko kilku; mniej niż 3% w stosunku do ogólnej liczby. I tak procentowo mniej ich było niż złych Apostołów!

Zastępcy Chrystusa mieli 81 rozmaitych imion. Imię Piotra nosił jednak tylko jeden. Było 5 Pawłów, 13 Leonów i Innocentych, 14 Klemensów, 15 Benedyktów, 16 Grzegorzów. Był Jan XXII, nie istniał jednak nigdy Jan XX (około 966 roku popełniono omyłkę w obliczeniach).

Pierwszy zmienił swe imię jako papież Jan II w 535 roku. A Marceli II, panujący zaledwie 3 tygodnie, w 1555 roku, był ostatnim, który używał własnego imienia. Trzej otrzymali przydomek "Wielkich". Nazwę "papieża" nadano pierwszemu św. Syrycjuszowi (zmarł w 399 roku). Jan XV pierwszy przeprowadził uroczystą kanonizację (św. Ulrycha w 993 roku), zaś Stefan VIII był pierwszym, który zgolił brodę (r. 930). Sylwester II, benedyktyński matematyk i astronom, jest uważany za wynalazcę zegara wahadłowego.

Pius XII to pierwszy z papieży, który podróżował samolotem i łodzią podwodną, zjeżdżał do kopalni i ukazał się na ekranie telewizji, oraz ustanowił 32 kardynałów na jednym konsystorzu i przyjmował tyle milionów pielgrzymów.

Najsławniejszym ze wszystkich sławnych "ostatnich słów" jest niewątpliwie zdanie wypowiedziane przez Grzegorza VII w 1085 roku w Salerno: "Umiłowałem sprawiedliwość, a nienawidziałem nieprawość, dlatego umieram na wygnaniu."

Nikt chyba nie złożył papiestwu większego hołdu, jak historyk protestancki Macaulay: "Najbardziej wyniosłe domy królewskie" — pisał on — "powstały całkiem niedawno w porównaniu z szeregiem Najwyższych Zwierzchników Kościoła. Kościół widział początek wszystkich rządów i wszystkich związków religijnych istniejących obecnie w świecie, i nie mamy żadnej pewności, czy nie jest mu przeznaczone oglądać koniec ich wszystkich.

"On może trwać z niezmniejszoną mocą jeszcze wtedy, kiedy jakiś przybysz z Nowej Zelandii zjawi się wśród rozległego pustkowia i stanie na złamanym łuku Londyńskiego Mostu, by naszkicować ruiny katedry św. Pawła." (GN)

Brat Paweł, S.V.D.


Matka Boska Siewna

MATKA BOSKA SIEWNA

Od Zielnej do Matki Boskiej Siewnej to zaledwie kilka tygodni, ale cały krajobraz wiejski w Polsce ulega olbrzymiej zmianie.

Jeszcze w pamięci żyją wprawdzie wyprawy do kościoła na odpusty do Tarnowca, Przeczycy, Jasła, Kołaczyc ze snopami zboża i ziół, które zbierało się po polach, jeszcze wspomina się niekończące korowody odświętnie ubranych wozów i choć cały świat tonie w zieleni i kwiatach, a drzewa uginają się od ciężaru owoców, a już od pól "na Siewną" wieje jakąś pustką...

Nie bieleją już łany żyta i jęczmienia, nie odczuwa się owego powiewu chlebnego lipcowych i sierpniowych dni, kiedy w polu dzwoniły sierpy i kosy, kładły się kłosy na ściernisko, a słońce mocno parzyło plecy. Na drogach nie skrzypią już naładowane wozy i nie widać już na polach ciągnących się długimi szeregami kop zboża.

"Na Siewną" wychodzą już w pole pierwsze pługi. Zaczyna się zbrojny okres siewów, kopanie ziemniaków, a na pastwiskach dymią już pierwsze pastusze ogniska...

To wtenczas kroczy przez pola Najśw. Maryja Panna i na świeżą, pachnącą ziemię rzuca pierwsze błogosławione ziarno...

Nadchodzi zwolna pora przedjesienna, czas wesel, sprzedaży zebranych plonów, czas pełnego dosytu, licznych odpustów i jarmarków.

Ciągną więc do okolicznych parafii i miasteczek niekończące się

sznury wozów odświętnie ubranych ludzi. Płynie również rzeka ludzka na piechotę "rządowym traktem", ścieżkami polnymi, aby zebrać się w kościele, przed kościołem, ale też i "na rynku", gdzie wozy z kilkunastu parafii stanowią nie do przebycia zaporę. Po obu stronach drogi wiodącej do kościoła rozsiadają się kramy, w których obowiązkowo trzeba robić "zakupy odpustowe".

Bo czegóż to w czasie odpustu "na Siewną" nie można kupić w kramach, jeśli w kieszeni jest przynajmniej kilka złotych. Od serca z piernika, zegarka z blachy, szklanych paciorków, aż do wielkich obrazów, figur z gipsu i drzewa. A wszystko to odbywa się przy głośnym zachęcaniu przekupniów, nawoływaniu furmanów, przeraźliwych gwizdach wyrostków i zgiełku stale nawołujących się ludzi.

Ale za chwilę bicie dzwonów kościelnych ucisza gwar ludzki. Pustoszeją kramy, wyludnia się rynek, a pod kościołem gromadzą się rozmodlone tłumy, gdyż kościół jest zbyt szczupły, aby wszystkich pomieścić.

Po skończonym nabożeństwie odpustowym, na które tłumnie przyjeżdża do miejsc odpustowych okoliczne duchowieństwo, załatwiano już zwyczajne, przyziemne sprawy.

Coś nie coś przy tej "okazji" popije się czy to kwaśnego piwa trzcinickiego, czy "z tarnowskiego książęcego browaru". Nie "gardzi się" i kieliszkiem "czystej", przekąsiwszy kiszonymi ogórkami i wprost z beczki, no i dębowiecką kiełbasą.

Wtedy też już raźniej idą różne pogwarki o przymiotach dzieci, ale i o morgach ze strony chłopaka i wianie ze strony dziewczyny.

Po "Siewnej", odprawianie wesel należy już do głębokiej tradycji wsi. Pertraktacje na odpustach czy jarmarkach toczą się pomiędzy ojcami — matki rzadko się w to "wdawają". Pertraktacje te trwają nieraz długo, ale zazwyczaj dobija się "targu" i dochodzi do zgody.

Po takich przedwstępnych przygotowaniach następują "przeswiny". To jest pierwszy publiczny przedwstępny akt wiodący do ołtarza. Nie nazywa się to zaręczynami tylko "przeswinami". Przychodzi do domu narzeczonej — dziewczyny — ojciec z synem, w towarzystwie jakiegoś poważnego gospodarza, o ile możliwe krewnego i nawiązuje bezpośredni oficjalny kontakt z drugą rodziną.

Po takiej wizycie trzeba dać już na zapowiedzi.

Teraz już wspólnie obie rodziny oznaczają dzień wesela. Krowa jest zarżnięta, a mąka na placki-kołacze w młynie zmielona "na pytel". Kilka beczek piwa kupuje się hurtem w Jaśle czy Tarnowie, a sważka i drużby są uproszeni spośród rodziny i najbliższych przyjaciół.

Wczesnym rankiem formuje się orszak weselny.

Na pierwszy wóz siada panna młoda ze sważką z druhnami, które jadąc do kościoła rzucają garściami osypanki. Są to z ciasta wypieczone małe wypiekanki, rogate, w kształcie i wielkości szyszki.

W drugim wozie jedzie pan młody z drużbami, śpiewającymi okoliczne piosenki przy wtórze skrzypiec i basów. Na jakiś dystans od kościoła milknie muzyka, milkną śpiewy i weselny orszak wchodzi do jarzącego się od świateł kościoła.

(Ciąg dalszy na stronicy 83.)



Święta Jadwiga Księżna Śląska

W dziejach kościelnych średniowiecze nie należy bynajmniej do ubogich epok. Obok wielkich wkładów na różnych odcinkach życia jaśnieje ono przepięknymi przykładami wysokiej świętości w różnych stanach ówczesnego społeczeństwa. W poczcie średniowiecznych świętych z zasobem bogatej cnoty kroczy św. Jadwiga († 1243), żona księcia Henryka I Brodatego, która umiała przy zapasach wielkiego bogactwa i dostatku realizować w codziennym życiu ideały chrześcijańskiej nauki i miłości. Z życiem tej wiernej patronki polskiej i śląskiej ziemi łączy się nierozdzielnie Trzebnica i powstałe tutaj w 1202 roku opactwo cystersek.

Św. Jadwiga powitała świat w Bawarii na zamku Andechs jako córka Bertolda IV, hr. Andechs i księcia Meranii oraz Agnieszki, córki margrafa Deda V z Rochcic. Dziewczęce lata swej młodości spędziła w klasztorze Benedyktynek w Kitzingen nad Menem, który cieszył się zasłużoną sławą w dziedzinie ówczesnego wychowania i uchodził za jeden z najprzedniejszych klasztorów.

Św. Jadwiga zdobywała tutaj wiadomości, które widocznie nie były zbyt skąpe, skoro jej biograf scharakteryzował ją jako "bene litterata", a więc posiadającą odpowiednie wykształcenie.

Środowisko rodzinnego domu św. Jadwigi było dość bogate w tradycje kultury ewangelicznej, a w linii ojcowskiej szereg przodków jaśniał wysoką świątobliwością życia. Tradycje te odbijały się zapewne żywym echem w czułej duszy Jadwigi, której mówiono o bł. Rytardzie, słynącym już około 815 roku jako pionierze zakonnego życia, bł. Rasso zmarłym w 953 roku w charakterze brata zakonnego, w założonym przez siebie klasztorze w Wórth; św. Kon-

radzie († 975), biskupie Konstancji, który rozdał ubogim cały odziedziczony majątek, budował kościoły i szpitale; dalej, o św. Ottonie z Bambergu, apostole Pomorzan († 1130), św. Mechtyldzie z Andechs, opatce klasztoru w Diessen i Edelstatten († 1160), bł. Eufemii, opatce z Altomunster († 1180).

Rodzina św. Jadwigi była dość liczna. Bertold IV cieszył się widokiem ośmiorga dzieci, z których synowie Henryk i Otto objęli ojcowskie dziedzictwo, a Ekbert włodarzył jako biskup na stolicy w Bambergu, Bertold dziedziczył pastorał patriarszy w Akwilei; Jadwiga ofiarowała swe serce Henrykowi Brodatemu, doskonałemu władcy podległych mu ziem, człowiekowi religijnemu i sprawiedliwemu, umiejącemu zachować swą linię polityczną, nie ulegając wpływom rodziny Andechsów; Gertruda oddała swą rękę królowi węgierskiemu Andrzejowi II, była matką św. Elżbiety i Beli IV.

Ten ostatni został ojcem bł. Małgorzaty — zakonnicy dominikańskiej; Kingi — żony Bolesława Wstydliwego i ojcem Jolanty — żony wielkopolskiego Bolesława Pobożnego. Jedynie Agnieszka, aczkolwiek uwielbiana przez męża Filipa Augusta, króla francuskiego, zawarła małżeństwo nielegalne, radości swej siostrze, Jadwidze, nie przyniosła. Św. Jadwiga miała przybyć do Polski w 1186 roku, a według niektórych badaczy w 1190/92.

Podziwiać możemy św. Jadwigę jako wzór chrześcijańskiej żony i matki. Stan małżeński uważała za dar nieba i za święty. Ponad wszystko w wysokiej cenie miała wierność małżeńską w najmniejszym szczególe. Męża darzyła pełną miłością niewieściego ducha i serca. Przy silnej indywidualności Henryka Brodatego, wpływ św. Jadwigi na bieg spraw politycznych nie mógł być bezpośredni, ale oddziaływanie na księcia przez osobistą pobożność nie da się zaprzeczyć, zwłaszcza w dziedzinie popierania dzieł religijnych, fundacji nowych ośrodków kulturalnych czy łagodzenia przez osobiste wstawiennictwo twardych przepisów książęcych na polu karności.

Książę Henryk wychowany w twardej szkole rycerskiej miał zawsze zdrowy pogląd na wartości chrześcijańskiej pobożności w codziennym życiu.

Zasięg jednak religijnych wiadomości był niekiedy nawet u niego za szczupły. Dlatego księżna umiała być dla swego męża przewodniczką na drodze cnoty i pobożności, własnym przykładem zachęcając go do wspinania się na bieżni duchownej, pomagając osiągnąć panowanie nad sobą, ćwicząc się w poście i wstrzemięźliwości przez wszystkie lata wspólnego życia w adwencie, wielkim poście, suchych dniach i wigiliach. Umiała nakłonić męża do ofiarnego wyrzeczenia się korzystania z małżeńskich praw.

Obydwoje małżonkowie złożyli przed wrocławskim biskupem Wawrzyńcem ślub czystości. Stało się to po śmierci siódmego dziecka, zrodzonego przez św. Jadwigę, na dwa lata przed srebrnym jubileuszem. Postępowaniem swoim św. Jadwiga potrafiła pozyskać męża dla dzieł miłosierdzia przez łagodzenie losów biedy, uwalnianie więźniów, wspomaganie uciśnionych. Dawała mężowi pożyteczne rady w dziele kulturalnego podnoszenia kraju. Dzieci swe starała się zapobiegliwie wychować w najzdrowszych zasadach chrześcijańskiej moralności, zwłaszcza bojaźni Bożej.

Książę Henryk jako władca rycerski i dzielny zasługiwał w pełni na miłość, której św. Jadwiga mu nie szczędziła, w zamążpójściu bowiem wypełniła więcej — posłuszeństwo swym rodzicom, ale kiedy poznała młodego księcia, zaproponowanego jej na męża, od początku wypełniała powinności, wynikające z sakramentu małżeństwa.

Św. Jadwiga urodziła mężowi, jak już wspomniano, siedmioro dzieci (Henryk, Konrad, Bolesław, Gertruda, Zofia, Agnieszka, imienia jednego syna nie znamy). Dzieci wychowała w miłości i bojaźni Bożej, zaprawiając je do przezwyciężenia siebie.

Patrząc na św. Jadwigę jako matkę należy stwierdzić, że cierpiała wiele z powodu losu swych dzieci. Jedno z nich skosiło wcześnie prawo śmierci, a drugie dostawały się w wir ówczesnych tarć rodowych i politycznych.

Niemcy ówczesne przeżywały rozdwojenie polityczne z powodu podwójnej elekcji. Jedni uznawali Filipa Szwabskiego, a inni Ottona IV z Brunszwiku. Otóż w związku z tym rozdziałem i konfliktem św. Jadwiga przeżyła bardzo bolesny cios. Córka jej, Gertruda, była zaślubiona z grafem Ottonem Wittelsbachem. On to zamordował w Bambergu, wspólnie z Henrykiem IV, bratem św. Jadwigi, stojącym po stronie Ottona IV, w 1208 roku Filipa Szwabskiego pogrążonego w śnie.

Kiedy wskutek wyroku sprawiedliwości zginął morderca, Gertruda udała się do klasztoru w Trzebnicy, aby pokutować za winy bliskich. Tutaj dała ona świadectwo, że wychowała ją święta matka. Jako opatka klasztoru podniosła jeszcze na wyższy poziom środowisko pod wględem kulturalnym i religijnym. Umarła w opinii świątobliwości.

Przeżyła też głęboko św. Jadwiga bohaterską śmierć syna swego, Henryka Pobożnego, następcy ojca na tronie książęcym, dzielnego i pobożnego, poległego w morderczej bitwie na Legnickich Polach, ale wstrzymującego swą ofiarą pochód Tatarów na zachód Europy.

MATKA BOSKA SIEWNA
(Dokończenie ze stronicy 80.)

Kiedy wreszcie ksiądz proboszcz zaintonuje "Veni Creator", płacze panna młoda, łzy się kręcą u rodziców młodych. Dopiero weselne marsze grane na organach, wprowadzają nastrój prawdziwego wesela posiewnego.

Najważniejszym momentem uroczystości weselnej są oczepiny, które odbywają się wieczorem. Jest to wprowadzenie panny młodej ze stanu dziewczęcego do stanu mężatek.

Pannę młodą sadzają na środku izby, w otoczeniu druhen i niewiast ze swachą na czele. Wśród odpowiednich przemówień i śpiewów zaciągają jej na głowę sztywnie zaprasowaną chustkę tiulową. Podczas oczepin zbierają pieniądze od obecnych gości: aby stało się zadość tradycji.

W tydzień po weselu "musowo" następują "poprawiny", po których następują przenosiny. Młoda gospodyni odchodzi wreszcie na nowe gospodarstwo do męża.

Takie to są jesienne zwyczaje i obyczaje na wsi małopolskiej, kiedy po "Siewnej" spichrze i komory są pełne. (N.O.)

Św. Jadwiga rozumiała potrzeby i zamiary męża jako władcy i księcia i pomaga mu dźwigać kraj na polu kulturalnym w miarę ówczesnych możliwości. Św. Jadwiga jest wzorem również w wypełnianiu obowiązków i powinności względem powierzonego jej ludu. Już w bulli kanonizacyjnej mówi Papież Klemens IV, że św. Jadwiga wzięła Polaków w swoją opiekę, aby im przede wszystkim dopomagać. Widziała swe obowiązki i starała się wypełnić je poważnie. Zabiega więc o uszlachetnienie obyczajów ludu. Zachęca możnych do unikania ucisku poddanych. Wspiera hojnie ubogich w ich potrzebach.

Jako bogata księżna, Jadwiga używa dla siebie najmniej bogactwa. Wedle jej założeń życiowych, bogactwo materialne ma w pierwszym rzędzie służyć celom pobożnym, ubogim i potrzebującym. Naczelnym zadaniem i powinnością życia św. Jadwigi była pełna realizacja ewangelicznego prawa miłości.

W celu kulturalnego podniesienia kraju i doli poddanych nakłania męża do fundacji klasztorów, które w średniowieczu były nie tylko środkami modlitwy i pobożnego życia, ale przede wszystkim wzorowymi szkołami gospodarczymi, w których lud mógł poznawać metody uprawy roli, hodowli czy ogrodnictwa.

W duchowej charakterystyce św. Jadwigi nie można pominąć wielkiej cnoty miłości bliźniego, zwłaszcza względem ubogich i cierpiących. Dzieła miłości bliźniego w życiu św. Jadwigi nie były wyrazem wielkopańskiej zachcianki czy humoru, ale dowodem głębokiego przekonania i nakazem duszy.

Zwykle św. Jadwiga wypełniała dzieła miłości osobiście, rzadko korzystała z usługi licznego dworu. Księżna miała oczy otwarte na każdą biedę. W latach nieurodzaju czy innych klęsk zabiegała usilnie u męża, aby zniżał poddanym opłaty czynszowe. Wstawiała się za więźniami. Starała się łagodzić ich kary. Szczególniejszą troską otaczała chorych i upośledzonych; mówiąc dzisiejszym językiem, zdziałała wiele na polu opieki społecznej; dzięki jej prośbom książę Henryk zakłada szpitale we Wrocławiu i Środzie (Śląskiej). Zakłady te św. Jadwiga zasilała stale pieniądzmi, odzieżą i żywnością.

Jeśli Jadwiga przebywała w swych zamkach (Wrocław, Leśnica, Niemcza, Wleń, Krosno), to przybywali do niej ubodzy jak do matki. Nieraz służba dworska gniewała się na tych biedaków, ale św. Jadwiga miała zawsze względem nich cierpliwość. Troszczyła się też wiele o sieroty.

Każdego roku w Wielki Czwartek dopełniała posługi umywania nóg dwunastu starców czy też trędowatych.

Z innych cnót w życiu św. Jadwigi należy podkreślić wielką pobożność, ducha modlitwy i umartwienia, poddanie się woli Bożej w ciężkich cierpieniach i doświadczeniach. Często panie dworu książęcego św. Jadwigi wstawały ze snu wypoczęte i zastawały swą panią na czuwaniu i modlitwie.

Miłość modlitwy jaśniała wielce w życiu św. Jadwigi. Życie wewnętrzne św. Jadwigi nie kończy się na tych cnotach. Starała się ona też usilnie o to, aby być orędowniczką pokoju. Nie miała jednak łatwego zadania w tym względzie. Nie zdołała przeszkodzić wojennym zatargom pomiędzy swoimi synami, mia-

(Ciąg dalszy na stronicy 95.)



Niewiasta Która w Kościele Nie Milczała

Byłoby interesującą rzeczą wyśledzić w historii Kościoła takie niewiasty, które jak gdyby wbrew poleceniu św. Pawła, nakazującemu kobiecie milczeć w Kościele, miały jednak w nim dużo do powiedzenia.

Jedną z takich jest św. Katarzyna z Sieny.

Św. Katarzyna z Sieny przedstawia się nam w dwu postaciach. Jedna, to wielka mistyczka, obdarzona stygmatami uznanymi oficjalnie przez Kościół; a druga, to wielki apostoł, polityk i dyplomata wmieszany w najgorętszy wir spraw, jakimi żyły Włochy, Europa i cały Kościół w XIV wieku.

Obie z tych postaci są psychologicznie wykończone i każda z nich mogłaby doskonale istnieć sama dla siebie. Trudno natomiast zmieścić je pod imieniem tej samej Katarzyny. Prawa rządzące ludzką psychiką nie znają takich skojarzeń. Zna je za to doskonale porządek łaski. Św. Tomasz z Akwinu tłumaczy nam, w jaki to sposób z wielkiej mistyki rodzą się wielkie czyny.

Jakkolwiek w życiu św. Katarzyny kontemplacja i czyn szły z sobą w parze przez całe jej życie, to jednak bardzo wyraźnie można je podzielić na dwa okresy: życia ukrytego i działalności publicznej.

Sposób, w jaki dokonało się przejście z jednego okresu w drugi, wymyka się historii. Historia podaje tylko rok, kiedy to nastąpiło — 1367. Ale to nic nie szkodzi. Pełna wdzięku legenda ten brak nam doskonale zastępuje. Oto Chrystus rzekł do Katarzyny: "Otwórz mi, siostro moja, nieskalana moja, bo głowa moja wilgotna jest od rosy wieczornej."

Rozmowa mistyczna się przedłużała: "Pozwól mi tobą kierować, o córko najsłodsza... Musisz wykonać wszelką sprawiedliwość. Pójdziesz do książąt i magnatów!"

A "córka najsłodsza" zrozumiała, czego to Bóg od niej oczekuje i przeraziła się. "Jakże ja słaba, niepozorna niewiasta bez władzy nad ludźmi mogłabym, jak św. Dominik objąć cały świat swym apostolstwem?"

Jednak Bóg uśmierzył te obawy: "Czy myślisz, że nie potrafię znaleźć sposobu dla wykonania swych planów? Teraz duch pychy tak zapanował, zwłaszcza w umysłach mędrców i uczonych, że moja sprawiedliwość nie może już dłużej czekać. Aby ukorzyć ich zuchwalstwo, wzbudzę przed nimi niewiasty nie-

oświecone i słabe, które obdarzę mądrością i mocą Bożą."

Odtąd Katarzyna, porzuciwszy "słodką samotność", rozpocznie drugi okres swojego życia, w którym tak wspaniale rozbłyśnie jej geniusz apostolski. Chociaż sama niepiśmienna, będzie wysyłać niezliczone listy do papieża, kardynałów, królów i książąt, przywódców partii politycznych i dowódców wojskowych. Będzie im spędzać sen z oczu. Żadne drogi nie będą dla niej za długie, żadne progi za wysokie. Będzie się wydawać, że w jej sercu jak w ognisku spotykają się wszystkie nici wiążące sprawy Włoch, Europy i całego Kościoła.

Motorem jej działalności jest ogromna miłość dla tej, którą nazywała "La dolce Sponsa — Oblubienicą Chrystusa". Tak o niej pisze: "Słodki Jezus, który zechciał być naszą drogą, naszym mistrzem i naszym przewodnikiem, pojął za małżankę naszą Matkę — Kościół i przywiązał się do niej tak mocno, że żaden szatan, ani żaden człowiek nie będzie nad nią mógł mieć przewagi przez całą wieczność."

W tym samym stylu wyraża się o papieżu: "Występując przeciw niemu, występujemy przeciwko Chrystusowi. Oddając cześć papieżowi, wielbimy Chrystusa, gardząc papieżem, gardzimy Chrystusem".

Równie głęboko teologiczne pojęcia ma o innych sługach Kościoła. W usta Chrystusa wkłada następujące słowa o kapłanach: "W życiu doczesnym nie mogliby się pokusić o godność wyższą niż ta, którą mają. To moi pomazańcy. Ode mnie otrzymali funkcję udzielania Mnie wam. Takiej godności nawet anioł nie ma, a dałem ją ludziom, których wybrałem na Moje sługi."

Nic dziwnego, że jak o niej powiadają, przez szacunek dla tej godności całowała ślady stóp kapłanów nawet tych, których życie bynajmniej nie było budujące.

Mając tak wzniosłe pojęcie o Kościele i jego sługach mogła Katarzyna powiedzieć o sobie: "Biedna ja nędzarka nie mam nic, aby móc służyć Kościołowi. Gdyby moja krew mogła mu się przydać, przelałabym ją z radością."

Sprawy, którym szczególnie się poświęciła, to te, o których pisze w liście do Papieża Grzegorza XI: "Bóg żąda od Waszej Świątobliwości trzech rzeczy: naprawy Kościoła, powrotu do Rzymu i urządzenia wyprawy krzyżowej." Potem doszła jeszcze jedna, której wtedy pewnie się nie spodziewała — rozdarcie Kościoła przez schizmę zachodnią.

Oczywiście nie do Katarzyny należało reformowanie Kościoła. Doskonale zresztą o tym wiedziała. Nie mogła jednak spokojnie patrzeć na choroby, które zniekształcają "piękno twarzy Oblubienicy Chrystusowej i czynią ją trędowatą". Katarzyna widziała bystrzej niż inni i dlatego krzyczała tam, gdzie inni milczeli, pracowała tam, gdzie inni nie widzieli nic do roboty.

W sprawie reformy tak pisze do Kardynała Orziniego: "Nie śpijcie, Ty i inni obrońcy Kościoła. Widzicie, że szatan pracuje nieustannie, pożerając owce tak drogo okupione, a całe zło pochodzi od złych pasterzy, którzy pożerają dusze... Pracujcie, ile tylko zdołacie razem z ukochanym Chrystusem ziemskim dla ustanowienia dobrych pasterzy i dobrych panów." Dla niej sprawa jest jasna. Takimi będą owce, jakimi będą pasterze.

Zdumiewa nas nadzwyczajna śmiałość Katarzyny, z jaką zwraca

się do najwyższych dostojników, przechodząca prawie w zuchwalstwo. Nie występowała jednak w imieniu własnym, ale Bożym, czuła za sobą autorytet najwyższej Prawdy, nie mogła więc milczeć, a że była prosta, nazywała rzeczy po imieniu.

W tym samym stylu, bardziej jednak konfidencjonalnym, zwraca się do papieża: "Człowiek, który kocha dla siebie samego, a nie dla Boga... jeśli rozkazuje, czyni to źle. Przez miłość samego siebie i żeby nie urazić stworzeń, tłumi w sobie świętą sprawiedliwość... Widzi wady i grzechy podwładnych, lecz udaje, że ich nie widzi, żeby ich nie ganić, lub gani tak opieszale, że to się na nic nie przyda. Osłabia występek, bo lęka się wyrządzić przykrość i zrobić sobie wrogów. Niestety, z tej właśnie przyczyny podwładni gubią się w rozpuście i nieprawościach... Mam nadzieję w dobroci Bożej... że będziesz miłował siebie i bliźniego dla chwały słodkiego Imienie Jezus. Tak chcę, abyś był dobrym i prawdziwym pasterzem: abyś był gotów, nawet gdybyś miał tysiąc żywotów, oddać wszystko dla chwały Bożej i zbawienia ludzi... Jeśli dotychczas byłeś mało stanowczy, zaklinam Cię, abyś odtąd działał jak mężczyzna, jak człowiek odważny i szedł za Chrystusem, którego jesteś namiestnikiem. Nie lękaj się wcale, Ojcze, wichru szalejącego jak burza, ani grożącego buntu wyrodnych dzieci. Polegaj na Chrystusie Jezusie! Idź naprzód! Spełnij ze świętą gorliwością dobre postanowienie, jakie powziąłeś."

Jest w tym liście zwrot, który w ustach Katarzyny często się powtarzał: "ja chcę — jo voglio". Brzmi on stanowczo, nieodwołanie, jak słowa Chrystusa z Ewangelii: "Chcę, bądź oczyszczony." Bo też nie kto inny, tylko sam Chrystus przez nią go wypowiadał. To był ostatni argument Katarzyny, przed którym trudno się było nie ugiąć.

Papiestwo tamtych czasów było mocno wmieszane w spory polityczne i terytorialne. Sytuacja tak się układała, że było to wtedy prawie nieuchronne. Niestety, Kościół przez to ponosił duże szkody. Katarzyna je widziała i dlatego starała się za wszelką cenę złu zaradzić: "Ojcze Św., pokoju, na miłość boską!" — pisała. "Miej litość nad tyloma duszami i ciałami, które giną! O Pasterzu i Strażniku Krwi Baranka, nie daj się powstrzymać przez trudy, zniewagi, nagany, przez bojaźń niewolniczą, ani przez złych doradców szatana, którzy chcą tylko wojny i zamieszek! ... Wydaje się, jak gdyby szatan miał w ręku panowanie nad światem. Bóg chce, abyś uczynił wszystko dla wyrwania mu władzy... Pokoju, dla miłości Chrystusa ukrzyżowanego!"

Jeśli w sprawie reformy Kościoła rola Katarzyny polegała na budzeniu sumień, to gdy chodzi o sprowadzenie papieża z Awinionu do Rzymu, Święta zaangażowana była osobiście. Chce wprost oddziałać na Grzegorza XI, by przeciął tysiączne nici krępujące go i wiążące z Francją i wrócił do Wiecznego Miasta. Ma przeciwko sobie nie tylko niezdecydowanie Ojca Św., ale jeszcze bardziej wyraźnie wrogie stanowisko kardynałów, rodziny papieża i całej Francji. Mimo to stać ją na słowa, które brzmią jak rozkaz: "Wracaj do Rzymu!... Nie zwlekaj dłużej! Twoja powolność może spowodować wiele trudności... Odwagi! Odwagi! i przybywaj, tak, przybywaj pocieszyć biedne sługi

Boże, które są Twoimi dziećmi. Oczekujemy Ciebie z gorącym i tkliwym pragnieniem. Wybacz mi, Ojcze, wszystko, co Ci powiedziałam. Wiesz, że z obfitości serca mówią usta."

Święta osobiście udała się do Awinionu. Mieszkańcy tego miasta na pewno nie zwracali uwagi na niepozorną zakonnicę śpiesząca do papieskiego zamku. A już na pewno nikt nie myślał, że przybyła tu po to, aby odebrać im papieża.

17 stycznia 1377 roku po długich targach i wahaniach Grzegorz XI ostatecznie powrócił w osierocone bramy Wiecznego Miasta. Wjeżdżał na białym mule w blasku ośmiuset lampionów wśród entuzjazmu i dzwonów.

Mogłoby się zdawać, że dla Kościoła i Katarzyny nastanie teraz okres pokoju. Niestety, najgorsze miało się dopiero zacząć. Po roku papież umarł. Na jego miejsce konklawe wybrało Urbana VI. Pontyfikat ten rozpoczął dla Kościoła bolesny okres schizmy. Część kardynałów wspierana przez tłum, który chciał widzieć na tronie papieskim Francuza, wybrała antypapieża Klemensa VII. Odtąd dla Katarzyny zacznie się okres najintensywniejszej działalności, a zarazem najbardziej bolesnej.

Ponieważ stała zdecydowanie po stronie Urbana, prawowitego papieża — zraziła sobie jego przeciwników, którzy będą ją ścigać i pod jej adresem miotać pogróżki: "Weźmy i spalmy tę czarownicę, poćwiartujmy ją!"

Ona jednak nie zrażała się niczym, dyktowała list po liście, nieraz dwa trzy na raz i rozsyłała na wszystkie drogi, dobijała się do bram pałaców i gmachów municypalnych, aby do uszu najwyższych dostojników rzucać ogniste słowa, zaklinać i grozić. "Jestem zdumiona, że człowiek, który uważa się za katolika, który twierdzi, że posiada bojaźń Bożą, i pragnie uchodzić za prawdziwie mężnego, daje się prowadzić jak dziecko... przez istotnych wspólników szatana..., którzy rozgłaszają, że Urban VI nie jest papieżem. Bądźcie więc roztropni i strzeżcie się, by kłamstwo ich nie spadło na wasze głowy" — powie Karolowi X.

"Ta mała niewiasta zawstydza nas" — mówił o niej papież — "my drżymy, a ona odważna i spokojna."

Dla Katarzyny było jednak mało samej zewnętrznej działalności. Na szalę rzuciła ostatnie rezerwy — oddała siebie Kościołowi jako całopalną ofiarę.

"Boże najwyższej łaskawości", wołała, "ukarz mnie za ich grzechy! Oto ciało moje, które otrzymałam od Ciebie i które Ci ofiaruję jako kowadło, na którym możesz zmiażdżyć ich nieprawość. Ojcze przedwieczny, przyjmij daninę mego życia na intencję mistycznego ciała Kościoła. Mogę Ci złożyć jedynie to, co mi dałeś. Weźmij moje serce i wyciśnij zeń ostatnią kroplę krwi na oblicze Twej Oblubienicy."

Bóg ofiarę przyjął. Życie Katarzyny będzie odtąd wypalało się i gasło. Mówią o niej współcześni, że jej skóra przylegała do kości, a żołądek nie znosił żadnego pożywienia. Zdawała się gorzeć wewnętrznie, oddech jej palił niby żar z ogniska. Wewnętrzny ogień zwęglał niejako jej ciało. Cerę miała tak brunatną, że zdawała się być ogorzałą od słońca. Jej biedne ciało tak wychudło, że można było policzyć poszczególne kości. Jedynie tylko twarz pozostała różowa, świetlana i piękna jak u anioła.

Umarła mając 33 lata. Jest dzisiaj obok św. Franciszka z Asyżu główną patronką Włoch i ojcem, a raczej matką włoskiej literatury. Pozostawiła po sobie "Dialog", czyli inaczej "Traktat o miłości Bożej", oraz 6 grubych tomów korespondencji. Dziwna to pisarka, która sama nie umiała pisać.

Najbardziej jednak zadziwia nas jej rola jaką odegrała w Kościele, rola tak obca jej płci, stanowi o wykształceniu, a przez to samo najwymowniej świadcząca, że działy się tu "gesta Dei". Pan Bóg czasem nie liczy się z prawidłami ludzkiej logiki, miesza ludzkie wyrachowania i pisze historię dziejów ludzkich według własnego planu. Św. Katarzyna z Sieny posłużła Mu w tym za narzędzie.

Dzisiaj oczywiście dla takiej Katarzyny nie byłoby miejsca. Nie ma w Kościele symonii ani nepotyzmu, nie ma rozluźnienia obyczajów. Papiestwo nie spiera się o ziemię, nikt nie myśli wybierać antypapieża. Kościołowi nie zagraża schizma; przeciwnie, chrześcijaństwo konsoliduje się i scala. Zawsze natomiast będzie w Kościele miejsce na taką miłość, jaką dla niego żywiła św. Katarzyna. Nie po to, by spajać pęknięcia, skoro ich nie ma; nie po to, by popierać walące się mury, skoro mury stoją mocno, ale żeby rozbudowywać, poszerzać i pogłębiać Królestwo Boże.

Trzeba nam się mocno włączyć w życie Kościoła, czuć się odpowiedzialnymi za jego losy, być żywą i świadomą swej roli cząstką Mistycznego Ciała Chrystusa. Każdy z nas pisze historię Kościoła. Jest ona niczym innym jak sumą historii poszczególnych jego członków. Św. Katarzyna jest przykładem, jak z tej roli się wywiązać. (PK)

O. Kalikst Suszyło, O.P.

W NIEDZIELĘ...

(Dokończenie ze stronicy 48.)

rem, kiedy się położył, powiedział:

— Wiesz, czuję się wspaniale, zupełnie mi przeszło.

— To świetnie — odparła. — Widzisz, dobrze, że nie poszedłeś dzisiaj do kościoła. Leżał i patrzył w majaczącą się w półmroku gałązkę sosny za oknem. — Myślę — powiedział — że jednak nie jest dobrze, powinienem był pójść — i dalej patrzył w okno, ale zamiast sosnowej gałązki widział esowato idącego wzdłuż burty szczupaka i jeszcze raz przeżywał walkę z rybą. Potem ogarnęła go senność i zasnął na prawym boku.

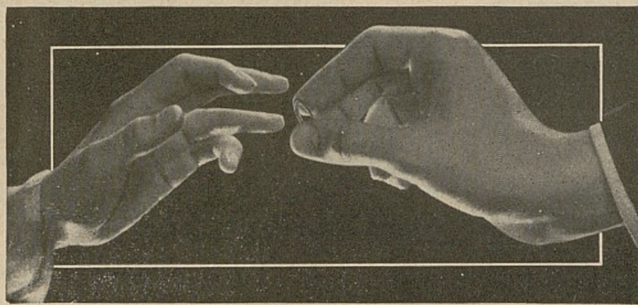
Przed północą obudził się, bo coś mu dolegało, przewrócił się na wznak i wówczas chwycił go astmatyczny kaszel, więc siadł, kaszlał i dusił się. Baśka zerwała się, zapaliła świecę, wyjęła z apteczki krople i ze zdenerwowania myląc się w liczeniu nakapała do filiżanki, ale on zachłysnął się płynem, kaszlał dalej, a jednocześnie go dusiło.

Atak trwał około pół godziny i ustał niemal od razu. Położył się wysoko, był bardzo zmęczony, duszność prawie mu ustąpiła i wtedy dopiero mógł wypić spokojnie krople. Teraz nie myślał już o niczym, cierpliwie czekał, czy atak się nie powtórzy; ale nie powtórzył.

Zza okna, od żółtego płomyka świecy, od siedzącej na posłaniu Baśki napływała doń senność, robiło mu się cicho i błogo — i nieznacznie, powoli, jakby opadał na błękitnym spadochronie, zapadł w sen.

Umarł w trzy godziny później, bez bólów i duszności, prawie bez agonii, tak, że Baśka ledwo zdążyła po raz drugi tej nocy zapalić świecę. (TP)

Antoni Gołubiew



Złota Obrączka

Padre Francesco krąży z tacą po bazylice, zbiera ofiarę wśród wiernych. W pewnej chwili do tacy wyciągnęła się ręka mężczyzny — ruchem niemal gwałtownym, nerwowym. Zamiast pieniężnego datku rzuciła złotą obrączkę z przywiązaną karteczką. Potem cofnęła się pospiesznie. Jak ręka przestępcy po dokonaniu zbrodni.

Ojciec Francesco spojrzał ze zdumieniem na leżący na tacy dar — i przeniósł szybko wzrok w tę stronę skąd padła hojna i niezwykła ofiara. Mężczyzna, który ją złożył, a raczej cisnął, stoi z nieruchomą, nieprzeniknioną twarzą. Trwało to krótko, odwrócił się bowiem, zamierza opuścić bazylikę. Padre pragnie koniecznie zamienić z nim choć kilka słów.

Ścigany ciekawymi spojrzeniami ludzi podszedł do nieznajomego. Ten poczuł się skrępowany nieco wytworzoną przez zakonnika sytuacją.

— Proszę o chwilę rozmowy — zwrócił się do ofiarodawcy zniżonym głosem.

Nie raczył odpowiedzieć: patrzy prosto przed siebie, zmierza do wyjścia. — Bardzo proszę — powtórzył z naciskiem Padre.

Maszeruje energicznie krok w krok z mężczyzną, nie spuszcza oka z jego twarzy, domaga się ustępstwa. Nalega w łagodny, a jednocześnie natarczywy, sugestywny sposób. — To nie ma sensu — broni się atakowany i przyspiesza kroku: na próżno, Ojciec Kapucyn też umie nieźle chodzić.

Są już na schodach bazyliki. Ofiarodawca zatrzymał się nagle, popatrzył na swego prześladowcę — i roześmiał się na głos. — Dobry piechur z księdza. — Prawda, przyjacielu? Zapraszam serdecznie na pogawędkę.

Odczuwa przemożny wpływ spojrzenia człowieka w habicie. Posiada ono zniewalającą siłę oddziaływania. — Dobrze — zgodził się niechętnie na propozycję, wbrew psychicznemu nastrojowi. — Pięknie z pana strony. Dziękuję.

W rozmównicy klasztornej wskazał gościowi uprzejmym gestem krzesło. Zawahał się, w końcu usiadł. Nie na długo, polemika bowiem, jaka się niebawem rozwinęła, odbywała się w ustawicznym, ożywionym ruchu.

Twarz nieznajomego, zdradzająca nieprzeciętną inteligencję i energię, pokrył w tej chwili dumny spokój. W powietrzu zawisło niewypowiedziane przez niego pytanie pod adresem Padre — "o co więc chodzi"? Zniecierpliwiony, odezwał się pierwszy: — Odnoszę wrażenie, że znalazłem się w gabinecie lekarza, który obserwuje w skupieniu rzadki egzemplarz pacjenta.

Otrzymał twierdzący znak głowy. — A nie zastanawia to pana, że jeszcze nie podziękowałem za ofiarę? — Zbyteczne. — Nigdy nie podziękuję. Zdumiewa mnie jednak sama forma, gest, z jakim rzucił pan ten kawałek złota. Był to odruch nienawiści, pogardy i gniewu. Rzecz ta nie posiada dla pana żadnej wartości. — Najmniejszej. — Miałżebym przyjąć taką jałmużnę?

Wyjął obrączkę z woreczka, obraca ją w palcach zamyślony. — Pan nie złożył ofiary. Przyszedł pan po to do kościoła, aby się pozbyć tego przedmiotu. Ja również odtrącam tę darowiznę. — Zasługuje na to. — Odtrącam, ale nią nie pogardzam. Na razie biorę w depozyt i nie wątpię, że zwrócę ją właścicielowi. To znaczy panu. Gość zdradza coraz większe zniecierpliwienie.

Rozmowa ta nuży go i irytuje. Jest niezadowolony, iż uległ prośbie. Przemierza małą salkę nerwowym krokiem. — Przeczytałem pańską karteczkę dołączoną do obrączki. — O. Francesco nie spuszcza z niego oka.

Tamten, nie zatrzymując się, wzruszył obojętnie ramionami i żachnął się z odrobiną ironii: — Rozszyfrował Padre to jedno zdanie "12 lat nieporozumienia"? — Chyba tak. Podyktowało panu te słowa rozgoryczenie i żal.

— Nienawiść. — Do małżonki. — Przecież nie do siebie, zacny aniele z brodą. Kompletna nieznajomość życia. Cóż, w tych sędziwych murach — wskazał na nie lekceważąco ręką — nie można się go nauczyć.

Oczy Padre nabrały wesołych błysków wybaczającego pobłażania. — Muszę przełamać pańskie uprzedzenie do mnie. — Jeszcze się na tyle nie znamy, nie ma więc ani sympatii, ani uprzedzeń. — Pragnę zachęcić do zwierzeń. — Co za szczerość. — Najlepsza moneta obiegowa w stosunkach między ludźmi. — Nie zawsze: trafia się mnóstwo falsyfikatów.

— Na moich monetach Bóg wytłoczył znamię prawdy. Gość pokiwał z politowaniem głową. — Innych pieniędzy Padre nie posiada? — rzucił kpiąco. — Tracimy czas. Porozmawiajmy szczerze. Chcę panu dopomóc. — Zabawne. — Więc się śmiejmy. Ale nie z sytuacji, w jakiej pan się znalazł.

— Jak panu na imię? — Cesare. — Bardzo ładnie. Na twarzy gościa pojawiła się znowu irytacja. — Pożegnamy się. Im dłużej patrzę na tę obrączkę w palcach Padre, tym jaśniej sobie uświadamiam, ile zła wyrządzacie ludziom. — Pan żartuje. — Wy żartujecie z nas! Rozsiewacie pobożną legendę o świętości sakramentu małżeństwa, kpicie z naiwnych i ciągniecie zyski z tego procederu.

Oblicze O. Francesco pobladło z przerażenia, później spłynął na nie nieopisany smutek. Cofnął się pod ścianę stanął w jej kącie, zwiesił głowę jak człowiek, któremu wymierzono brutalnie niezasłużony policzek.

Cesare znieruchomiał po środku salki. Spoglądał przez pewien czas na ubogą, wytartą suknię zakonną swego rozmówcy, na sznur pokutni-

czy, znoszone, rozczłapane obuwie z śladami grubych łat, kwalifikujących buciary już dawno na śmietnik i — spłonął ze wstydu. Ośmieszył się niesłychanie. Posądził biedaczynę o żerowanie na pełnej osobistych wyrzeczeń pracy duszpasterskiej. Popełnił niedorzeczność, absurd, chamstwo!

—Obraziłem Padre — mruknął z niesmakiem. Anioł z brodą westchnął cicho w swoim kącie, poruszył ramionami — tak jakoś nieporadnie, zakłopotany. Po chwili odzyskał uśmiech, machnął dzielnie i lekceważąco ręką.

— Już zapomniałem, drogi bracie. Chociaż przez moment na płacz mi się zbierało — też! Nie gniewasz się?

Cesare wejrzał bystro na Padre: powiedział to poważnie. — "On naprawdę ma coś z dziecka" — pomyślał, na głos zaś powiedział: — Poniósł mnie gniew. Przepraszam. — Za wcześnie. Może się jeszcze pokłócimy. Wszak wyraziłeś się, że z was żartujemy — nawiązał do poprzedniego tematu.

Cesare dał stanowczy znak twierdzenia, po czym podjął opanowanym tonem: — Każdy ślub jest żartem, nieobliczalnym w skutkach, nie ma dozgonnej miłości i wierności małżeńskiej. Piramidalny absurd.

Podszedł do zakonnika, spojrzał mu z wyrzutem w twarz. — Po co łączyć mężczyznę i kobietę nierozerwalnym teoretycznie węzłem, skoro wie się z góry, że rzadko które małżeństwo wytrzymuje próbę trwałości? Tak, Padre, to szaleństwo wprowadzać nas w błąd.

Podczas tej tyrady O. Francesco uśmiechał się spokojnie i zagadkowo. Pod jej koniec spoważniał raptownie — i ruszył do ataku na pozycje Cesarego. Jest to uderzenie skoncentrowane, z rozpędu, najzupełniej świadome swej racji i siły. Bez żadnego okrążania, proste, zwycięskie już z chwilą natarcia. — Kochał pan swoją małżonką przed ślubem? — Oczywiście. — Dlaczego okłamałeś kapłana? — Do czego Padre zmierza? — Zawsze do jednego celu: do prawdy. Przywiodłeś kiedyś swą oblubienicę przed oblicze kapłana?

Cesare zapatrzył się w kolorowy witraż, jak gdyby nie słyszał pytania. — Żądam odpowiedzi. Otrzymał ją w formie nieznacznego, niechętnego skinienia głowy. — Zapewniłeś kapłana o uczuciu, jakie was łączyło, ciebie i ją?

Tym razem dłuższe wahania. Cesare milczy uporczywie. Słońce przenikające witraż kładzie na jego twarz barwę purpurową. Przypadkowe zharmonizowanie rodzaju światła z psychicznym nastrojem indagowanego.

— Słucham! — rzucił przynaglająco Padre. — Tak, kapłan wiedział, że ją kochałem. — Czy nie poczytałbyś mu za gruby nietakt i niedelikatność, gdyby cię wtedy zapytał w formie powątpiewającej — "kocha ją pan naprawdę, a może to tylko taka sobie miłostka przemijająca"?

O. Francesco skupił się cały do długiego, druzgocącego skoku polemicznego. — Jeśli miłość twoja do małżonki była ongiś mistyfikacją z nieznanych mi pobudek — kto sobie pozwolił na żart "nieobliczalny w skutkach"?

Podszedł jeszcze bliżej do atakowanego, wymierzając mu silny cios: — Jakim prawem wprowadziłeś kapłana w błąd? Aby ciągnąć zyski z takiego procederu? Łagodne oczy anioła z brodą zapłonęły od gniewu, jego krótkie zdania nabrzmiały od dramatycznej ekspresji ognia. — Jak śmiałeś zakraść się do ołtarza, by wyłudzić sakrament mał-

żeństwa? Kto był hipokrytą, a kto działał uczciwie? Ostatnie uderzenie, może niepotrzebne, bo przeciwnik pokonany: — Ty żartowałeś w obliczu najwyższego świadka, czy ksiądz?

Cesare przeżył zaskakujące fortissimo emocjonalne, zmieszał się. Poruszył się niespokojnie przy witrażu, stanął w tym miejscu, gdzie z artystycznej kompozycji szklanego obrazu w oknie pada inny rodzaj światła na jego twarz — lila i zieleni. Czuję się jakbym dostał pałką w głowę — przyznał się do porażki. — Wszystkie moje pociski, moje własne słowa odbiły się i ugodziły we mnie.

— Kłamstwo zawsze powraca i uderza swego siewcę. Oczy zwycięzcy stały się znowu łagodne. Po burzy wiatr przepędził chmury i wyjrzało słońce.

— Sprawiłem panu lanie, bolało? — Łatwo Padre odzyskał dobry humor po naszym pojedynku. — Nie było żadnego pojedynku. Gdybyś do tego dopuścił — ho! ho! dopiero byśmy wzięli się za bary. Groźny ze mnie człowiek.

Napiął swoje "stalowe" mięśnie pod rękawami habitu, demonstrując pięści przed nosem Cesarego. — Mój drogi, ty mnie jeszcze nie znasz! Strach pomyśleć, co by tu się wtedy działo! Cesare popatrzył na wątłą postać Padre rzucającego przechwałkę, porównał swoje szanse na wypadek "walki" i wybuchnął śmiechem. — Doskonale, lubię wesołych ludzi.

Kiedyś tu wszedł, przypominałeś ponurego smoka. Opowiesz mi, dlaczego znienawidziłeś swoją małżonkę. Przecież ją kochałeś? — Doprawdy dziwne. — Że właśnie ta kobieta wpadła ci w oko? Zmierzył wesołym spojrzeniem drobną postać O. Francesco i pokręcił niedowierzająco głową.

— Zastanawia mnie, to że taki sobie niepozorny człeczyna urodził się pogromcą ludzi. — Często przedzieram się przez mroczną dżunglę sumienia bliźnich. Powołanie moje daje mi sposobność poznawania ich z najmniej konwencjonalnej strony; wiem, gdzie tkwią funkcje dramatyczne ich życia.

I nie pomyśl przypadkiem, drogi bracie, że jesteś uprzywilejowanym wyjątkiem, któremu stawiam po raz pierwszy pytanie, co zburzyło twoje szczęście w małżeństwie; z podobnymi sprawami spotykam się codziennie. — Widzę, nie wiesz od czego zacząć swoje zwierzenia. Pozwolisz, zapytam od razu, jak układało się wasze pożycie intymne.

— Nie istniało. Od wielu lat. — Z czyjej winy? — Silwany. To imię mojej żony. Dała mi aż nadto do zrozumienia, że obawia się skutków naszej miłości. — To stało się przyczyną zerwania więzów między wami.

Proces ten dokonywał się powoli, w sposób nie zauważony. Wzajemna niechęć narastała z czasem, jak stalaktyty w ciemnej grocie, by wybuchnąć w końcu płomieniem nienawiści.

Zaskoczyła Cesarego szybkość i trafność psychoanalizy dramatu jego życia, jaką przeprowadził z łatwością Padre. — W małżeństwie waszym zaistniały usprawiedliwione ze wszech miar okoliczności wyrzeczenia się najradośniejszych owoców każdego małżeństwa — dzieci?

— Lekarze orzekli, że gdyby Silwana wydała na świat potomstwo, zaryzykowałaby nie tylko zdrowie, ale także życie. — I tak oto znaleźliście się na rozdrożu. Dążyliście do miłości, która żąda swoich praw, a rozsądek ostrzegał kategorycznie przed potomstwem. Wyrzekając się miłości, popadliście jednocze-

śnie w skrajność. — Przyznasz, zaczęło się od małych nieporozumień i sprzeczek? — Zapytany skinął nieznacznie głową.

— Najpierw dąsy, złośliwe docinki, później "nie uzasadnione" rozdrażnienie. A dwoje inteligentnych i kulturalnych ludzi nie wiedziało, gdzie leży kamień, który spowodował katastrofę. — Padre widzi ten kamień? — rzucił kpiącym tonem Cesare.

— Nie tylko na waszej drodze. Wiele małżeństw potyka się o niego. Natura, obdarzona mądrością swego Stwórcy, nie pozwala, by ją oszukiwano. Mści się. — Łatwo się rzekło. — I udowodnić nie trudno. Napisałeś na tym świstku dołączonym do obrączki — podsunął mu go pod oczy — "12 lat nieporozumienia?"

Wejrzał z naganą na autora lakonicznego i niemniej cynicznego zdania, potem rzekł głosem stanowczym: — Tyleż lat nieznajomości praw natury i estetyki pożycia małżeńskiego w świetle moralności katolickiej i najnowszych zdobyczy nauki. Wiedza medyczna znalazła nieomylny drogowskaz szczęśliwego, bo właściwego pożycia małżeńskiego w takich sytuacjach, kiedy powstały etycznie usprawiedliwione konieczności odmówienia sobie radości posiadania dalszego potomstwa.

— Nie mamy go wcale — mruknął pod nosem Cesare, a w głosie jego zabrzmiała ukryta, ledwo uchwytna nuta smutku. O. Francesco wyczuł ją jednak natychmiast, do jego oczu napłynęła szeroko wezbrana fala serdecznego współczucia — i szacunku dla tego mężczyzny, grającego przed nim nieudolnie rolę człowieka szorstkiego raczej.

W przypadku twojej małżonki, biorąc pod uwagę stan jej zdrowia, wolno korzystać z dobrodziejstw tych doniosłych odkryć nauki medycznej, nie narażając się na kolizję z sumieniem i na grzech.

Cesare roześmiał się bezgłośnie. — "Doniosłe odkrycia?" Puste słowa Padre.

— Mam na myśli, prosty środek. Powściągliwość w pożyciu małżonków w pewnych okresach, których istnienie może sprecyzować niesłychanie łatwo lekarz-ginekolog. Obcowanie z mężem nie pociąga wtedy skutków macierzyństwa.

— Odkąd to Padre zajmuje się takimi, jak by nie było czysto świeckimi sprawami? Podziwiam i gratuluję. Uważałem zawsze, że tacy...

— Są z reguły ciemni niby dziurki u Murzyna w nosie? — odpowiedział wesoło O. Francesco. — Nie, mój drogi bracie. Te "czysto świeckie sprawy" stanowią ważki problem w mojej pracy duszpasterskiej. Nie mogłem poprzestać na fakcie stwierdzającym istnienia zła, ale jako lekarz duszy musiałem znaleźć lek uzdrawiający — właśnie dla takich małżeństw, jak wasze.

Położył na ramieniu Cesarego łagodnie dłoń. — Wielkie autorytety medycyny, a wśród nich największe, doktorzy Kyusaku Ogino i Jan Holt zapoznali mnie w swoich dziełach naukowych, że istnieje przez samą naturę dany małżeństwom sposób uregulowania współżycia miłosnego nie pociągający macierzyństwa. Oczywiście dopuszczalność tej swobody obwarowana jest zasadniczym rygorem moralnym: wolno stosować wspomniane zdobycze wiedzy tylko wtedy, jeżeli przemawiają za tym bezwzględnie ważne powody.

— O lekarzach tych słyszałem i ja coś niecoś. — Pierwszy z nich to światowej sławy uczony japoński, profesor i ordynator kliniki gineko-

logiczno-położniczej, wielki dobroczyńca ludzkości. Doktor Jan Holt — również wysokiej klasy uczony. Papież Jan XXIII mianował go w 1960 roku Kawalerem Orderu św. Grzegorza Wielkiego za wybitne zasługi w dziedzinie rozwiązania problemu małżeństw w trudnych dla nich okolicznościach, w takich na przykład, jak u ciebie i twojej żony Silwany.

Opracowali oni metodę zapewniającą bezdzietność miłosnego współżycia małżonków na podstawie okresowej powściągliwości.

Cesare spojrzał na anioła z brodą wzrokiem wyrażającym niekłamany podziw i szacunek. — Zechce Padre mi wybaczyć, że traktowałem zrazu jego wywód dość niepoważnie. — Bardzo łatwo powiedzieć małżonkom " żyjecie w grzechu". Należy wskazać im właściwą drogę do szczęścia.

Podjąłem się tego zadania w oparciu o wiedzę świecką. — Widzisz zatem, jest rada na wasze troski. Zastanów się nad swoim życiem: to wskrzesi twoją miłość do żony.

— Romantyk w habicie — Cesare zaczął znów ironizować. — Rada, jakiej ci udzieliłem, nie koliduje z moralnością katolicką, wzmacnia społeczną pozycję małżeństwa, a-

---

ŚWIĘTA JADWIGA...

(Dokończenie ze stronicy 84.)

nowicie Henrykiem i Konradem, za którymi opowiadały się dwa obozy: niemiecki za Henrykiem, a polski za Konradem.

W czasie orężnej rozprawy w okolicach Legnicy, Konrad został pobity, znajdując ocalenia w Głogowie pod opieką ojcowską. Zginął jednak wnet w wiośnie życia wskutek upadku z konia w czasie polowania. Pochowano go w Trzebnicy.

Inny przejaw tych zabiegów widzimy w stosunku do męża, który w czasie walk o krakowską dzielnicę został napadnięty w Spytkowicach i porwany przez Konrada Mazowieckiego przy pomocy małopolskich jego stronników w 1229 roku oraz osadzony na zamku w Płocku. Henryk Pobożny gotował się do zbrojnego odwetu i oswobodzenia ojca, ale św. Jadwiga udała się osobiście do Konrada Mazowieckiego i wyjednała uwolnienie męża. Wprawdzie Henryk Brodaty musiał wtedy zrzec się Krakowa i władzy zwierzchniczej, lecz do rozlewu krwi nie doszło.

Wybitna świętość Jadwigi budziła od początku wśród wiernych żywy dla niej kult. Szczególniejszy nurt ożywionego kultu św. Jadwigi rozwija się od chwili ogłoszenia jej kanonizacji przez Papieża Klemensa IV w Witerbo, 26 marca 1267 roku. Kolebką kultu św. Jadwigi był Śląsk, stąd rozwinął się on po całej Polsce, krajach ościennych i całym świecie katolickim.

Komisarzami papieskimi w procesie kanonizacyjnym św. Jadwigi byli biskup kujawski Wolimir i prowincjał Dominikanów polskich oraz czeskich Szymon. Uroczystość kanonizacyjna św. Jadwigi odbyła się 26 marca 1267 roku i dokonał jej Papież Klemens IV w kościele Dominikanów, St. Maria di gradi w Witerbo, gdzie umieszczono też odpowiedni napis:

"W świątyni tej została Jadwiga, księżna polska, przyjęta uroczyście w poczet świętych w 1267 roku przez Klemensa IV tu pochowanego; święto jej przypada na dzień 15 października." (PK)

Ks. Bp. Wincenty Urban, Wrocław

wansuje do rzędu trwałych i szczęśliwych związków duchowych i prawnych małżonków.

Anioł z brodą wsunął ręce głęboko w rękawy habitu, rozmyślał nad czymś chwilę, potrząsnął w końcu niezadowolony głową. — Nie mogę dociec, jaki reprezentujesz zawód. Wiem tyle tylko, że praca twoja wymaga dużej inteligencji. — Inżynier architekt — dopomógł mu Cesare.

Padre wyjął ręce z czeluści habitu, uderzył nimi z całej siły o boki, wyrażając największe zdumienie. — I taki człowiek buduje mosty, wznosi olbrzymie gmachy, a nie potrafi sklecić miłego, ciepłego domku dla siebie, postawionego na niezachwianych fundamentach? Po prostu partacz, leń! Stać go zaledwie na marny teatralny gest: zdjąć obrączkę i cisnąć ją jak złodziej na tacę! Gość skierował nerwowe kroki ku drzwiom.

— Wejrzyj w siebie. Ja obmyślę tymczasem, jak was pogodzić. Przyrzekam, miłość wasza ożyje. Obrączki nie zwracam. Pani Silwana sama ci ją włoży na palec. Będzie to piękny dzień także dla mnie. Inżynier odwrócił się od drzwi. — Mamy więc stworzyć nową wersję istniejącego już małżeństwa? O. Francesco dał mocny znak twierdzenia. — Byłby to najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek zrodził się na ziemi — stwierdził chłodno Cesare. — Przypominasz mi w tej chwili strusia. Ptak ten posiada skrzydła, ale nie może się wznieść. Cesare położył rękę na klamce.

— Zanim stąd odejdziesz, powiem ci jeszcze jedną prawdę w oczy. Ty kochasz nadal swoją żonę. Przepadasz wprost za nią, ponury smoku. — Naprawdę? — odparował ironicznie inżynier.

— Bo gdybyś jej nie kochał, zbyłbyś wszystko lekceważącą obojętnością. Ale ty zamanifestowałeś swoje rozgoryczenie, rzuciłeś obrączkę odruchem iście operowym: brakowało tylko stosownej arii, czegoś w rodzaju — "ja kocham cię, Silwano, i nienawidzę".

Roześmiał się mimo woli na głos, O. Francesco bowiem wykonał przy ostatnich słowach małą sceniczną pozę, naśladując zachowanie Cesarego, kiedy ten złożył mu na tacy złotą ofiarę. — Taki Padre pewny, że ją "kocham"? Niepodobieństwo wejść w duchowy świat drugiego człowieka.

— Jeśli sprawia to ci przyjemność, okłamuj siebie nadal. Mnie nie oszukasz. Trudny dylemat, prawda? Dogodzić złości, a jednocześnie stłumić w sobie uczucie do żony. Łatwo czytam z twojej twarzy, co się dzieje w sercu silnego i pozornie twardego mężczyzny.

— Proszę! — zawołał wesoło Padre — znowu włożył maskę obojętności! W salce zaległo krótkie milczenie. Przerwał je zakonnik: — Pogodzisz się z żoną? — spytał łagodnie.

Cesare odpowiedzi nie daje. Stoi odwrócony twarzą do drzwi, ściska klamkę, przebiera nerwowo palcami. Nie tak łatwo przełamać się i rzucić zaimprowizowaną na prędce kładkę nad przepaścią, jaką w tej chwili odgradza dwa powaśnione obozy, męża i żonę.

— Obrączkę twoją ja będę nosić. — Spojrzał przez ramię na Padre — zaskoczony. — Tu ją kładę, na sercu. Niech się w nie wpije twój złoty cierń i krwawi to miejsce tak długo, jak długo ty zechcesz. Nie zamienię tego kruszcu na pieniądze. Za jego cenę odkupię wasze szczęście. (G.N.)

Jan Norda



Nowoczesny kościół Maryvalle w Johannesburgu, P. Afryka.

Katolicyzm w Południowej Afryce

Religią panującą w Południowej Afryce jest protestantyzm, "Dutch Reformed Church". Nie jest on jednak tak silny jak w Polsce np. Kościół Katolicki. Można powiedzieć, że Kościół ten jest w przewadze.

Wśród Murzynów można odróżnić ponad tysiąc różnych sekt, które odprawiają swoje modły często na rogach ulic, w lasach — słowem w miejscach, gdzie to jest rytuałem i zwyczajem przepisane.

Niejednokrotnie, zwalczając się wzajemnie, dochodzi na tle religijnym często do bardzo nieprzyjemnych scen i musi interweniować policja. W ten sposób zapalone i sfanatyzowane proste umysły szukają prawdy. Są i zupełni ateiści i poganie żyjący w różnych rezerwatach, którzy nie słyszeli nic o prawdziwym Bogu. Ekspedycje naukowe, które wybierają się w tamte tereny często przywożą ciekawe spostrzeżenia odnośnie życia religijnego tych pierwotnych ludzi.

"Dutch Reformed Church" jest Kościołem oficjalnym. Językiem urzędowym tego Kościoła jest język afrykański. Trzeba powiedzieć, że Kościół ten ma w Południowej Afryce wielu wyznawców i zaciążył bardzo na umysłach ludzi tego kraju. Widać to wyraźnie w niedzielę; życie ulic miasta zamiera, gdyż ludzie w większości, albo w kościele, albo w domu oddają się uroczyście wspólnemu czytaniu Biblii.

Stellenbosh jest stolicą tego Kościoła, gdyż w tym mieście kształcą się przyszli duchowni tego Kościoła. Jednostką administracyjną jest parafia i duchowni poprzez konkursy dostają się na stanowiska. Parafie są zamożne i duchowni żyją we względnym dobrobycie wraz ze swymi żonami i dziećmi.

"Dutch Reformed Church" był Kościołem pierwszych kolonistów.

W każdym miasteczku czy wiosce był ten Kościół.

W 1940 roku, w chwili rozpoczęcia drugiej wojny światowej lansowano slogan: "Become a sailor (or a soldier) and see the world. Zostań marynarzem, żołnierzem i zobacz świat". Odnosiło się to także do Afrykańczyków. Stąd więc idąc szlakiem bojowym zobaczyli oni: Egipt, Ziemię Świętą, Kongo, Tunizję, Włochy, Austrię, Polskę—zobaczyli świat — lecz ku ogromnemu ich zdziwieniu, nie mogli wszędzie tam znaleźć swego: "Mother Church — Dutch Reformed Church". W Kairze, w Milanie, Wiedniu, Warszawie, Paryżu, Montrealu, Rzymie. Wszędzie, gdzie poszli, znajdowali inne Kościoły, ale nie "Dutch Reformed Church". Stąd w niejednego opisach z tych czasów spotkać można było wypowiedzi, że Kościół ten jest ograniczony tylko do pewnych miejscowości.

Kościół Rzymski nie jest ograniczony tylko do jednego narodu, choć ilościowo i procentowo w Południowej Afryce jest nie duży, ale za to rozwija zadziwiającą aktywność.

Południowa Afryka, to ciągle kraj misyjny. Kościół Katolicki jest tu bardzo młody. Oficjalne dane wskazują, że liczba katolików wzrasta w Południowej Afryce. Na podstawie spisów z roku 1965, dowiadujemy się, że w Południowej Afryce było:

Białych — 175,324
Kolorowych — 133,640
Afrykańczyków — 834,533

Ogólna liczba katolików w Południowej Afryce w 1965 roku wynosiła 1,153,617, włączając Indian i Chińczyków.

Pamiętać musimy, że katolicyzm przez pierwszych holenderskich pionierów był zakazany i dopiero dnia 25 lipca 1809 Generalny Komisarz De Mist wydał zarządzenie, w którym wyjaśnił, że wszystkie religijne zrzeszenia, które czczą jedną Wszechmocną Istotę, cieszą się równą

opieką prawa i dlatego już w 1805 roku przybyło trzech holenderskich rzymsko-katolickich kapłanów, którzy przybyli do Cape Town, aby spełniać funkcje duszpasterskie dla nielicznych holenderskich katolików.

Jednym z nich był ks. Jan Lansink, który został nominowany Prefektem Apostolskim w 1818 roku przez Papieża Piusa VII. Erygowano więc Wikariat Apostolski Cape i Dobrej Nadziei. Ojcowie ci przeznaczeni byli wyłącznie dla białych katolików; praca ich była niezmiernie męczącą i wyczerpującą z powodu ciągłych podróży. W niedługim czasie oddali swe życie w służbie Chrystusa.

Pierwszym kapłanem, który rozpoczął nawracanie Murzynów, był ks. J. Hoenderwangers.

Oblaci rozpoczęli pracę misyjną w 1850 roku w Natalu. Zgodnie z raportem Biskupa Denverent do Rzymu z 1848 roku do Kongregacji Propagandy Wiary, tylko kilku żołnierzy angielskich, będących w 45 pułku stacjonującym w Durbanie, było katolikami; niestety, nie było żadnego kapłana do ich obsługi duchowej. Tymi słowy biskup określa sytuację: "Najwyższy czas, aby misjonarze zostali wysłani do Natalu. Opóźnienie tej akcji przez Święte Kolegium pociąga za sobą niebezpieczeństwo, że mieszkający tam katolicy stracą wiarę, a ich dzieci zostaną wychowane bez religii. Tak samo widoki na nawrócenie licznych tam plemion tubylczych są doskonałe. Do tej pory nie ma w Natalu katolickich misjonarzy."

Zdajemy sobie sprawę z tego, jak niesamowicie trudnym zadaniem było budować Kościół Katolicki, w kraju, którego ludność żyła w pierwotnym dzikim stanie. Starzy bogowie bronili się z wielką siłą i zajadłością przeciwko nowemu porządkowi, a katolicka rodzina oparta na monogamii, była czymś niezrozumiałym dla tych ludzi. Praca wśród nich wymagała wielkiej cierpliwości. To nie była praca, gdzie owoce można zebrać w ciągu jednego pokolenia; to była praca przygotowawcza, szykująca grunt pod siejbę dla innych pokoleń kapłańskich.

W 1838 roku przybył tu pierwszy biskup ks. Kriffith. Wówczas liczba katolików wynosiła 550 osób. Obecnie jest już ponad milion katolików, którzy rozmieszczeni są w Archidiecezjach: Cape Town, Durban, Pretoria i Bloemfontein, South West Africa i Maseru.

Archidiecezja Cape Town i Durban, to dwie najstarsze historycznie diecezje. Archidiecezja Cape Town została ustanowiona w styczniu 1818 roku przez Papieża Piusa VII. Wówczas diecezja ta miała większe tereny niż obecnie. W 1847 roku diecezja ta została podzielona na Wikariat i na Zachodni Okręg.

Diecezja Durban powstała 5 października 1850 roku. Pierwszym

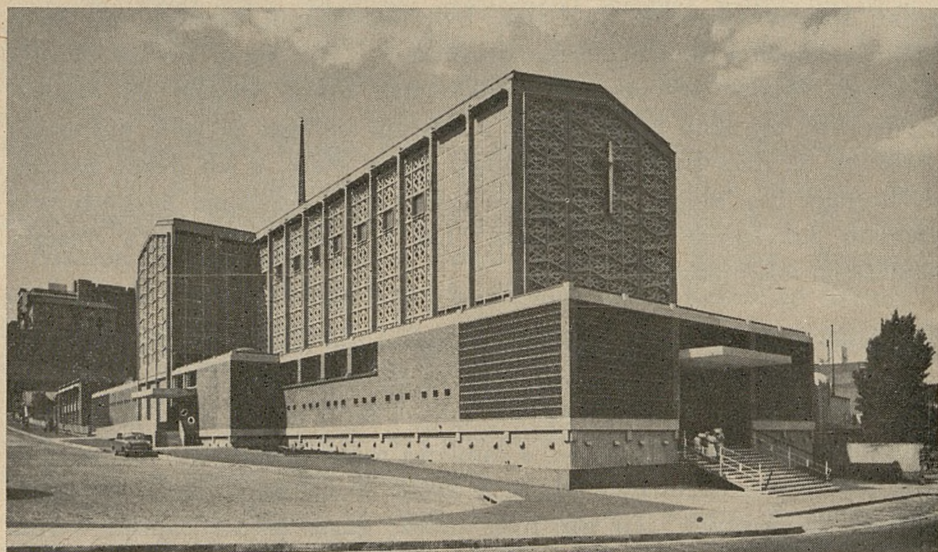
biskupem był Maria Jan Allard, O. M.I.

Diecezja Johannesburg należała jurysdykcyjnie do administracji Durban i okazyjnie odbywały się tu tylko Msze święte odprawiane przez kapłanów, którzy objeżdżali duże tereny.

W 1886 roku Transvaal oddzielony został od Natalu i powstała prefektura kościelna, której przewodził ks. Monginoux, O.M.I.

W 1951 roku, 11 stycznia, kiedy to Papież Pius XII specjalną bullą ustanowił Hierarchię kościelną na terenie Afryki Południowej, Johannesburg został wyniesiony do godności diecezji. Pierwszym diecezjalnym biskupem Johannesburga był Ks. William Patrick Whelen, D.D. Obecnie sprawuje rządy w diecezji Ks. biskup Hugh Boyle, D.D.

Diecezja Pretoria z Wikariatu Apostolskiego została eregowana diecezją mocą dekretu z dnia 9 kwietnia 1948 roku. Diecezja ta została powierzona duchowieństwu diecezjalnemu. Pierwszym biskupem został



Nowoczesna katedra w Johannesburgu w Południowej Afryce.

Ks. J.C. Garner, D.D., D.Ph. Dnia 11 stycznia 1951 diecezja ta bullą Piusa XII została podniesiona do rangi Archidiecezji.

Archidiecezja Bloemfontein została powołana do życia bullą papieską z dnia 11 stycznia 1951 roku. Pierwszym jej Arcybiskupem został J.E. Ks. Arcybiskup William Patrick Whelan, O.M.I., D.D., zmarły w lutym 1966 roku.

Jeżeli porównamy przytoczone Archidiecezje z mapą Republiki, a do tego przeglądniemy dokładnie w każdej diecezji spis parafii, misji

i kościołów filialnych, to możemy być dumni z tego, że Kościół Katolicki wszędzie ma swoich wyznawców i prawie w każdym mieście czy wiosce odbywa się ofiara Mszy św. Jest tylko jedna wioska w Północnym Cape, Die Hel - Piekło, gdzie nie ma żadnego katolika, gdzie nie była odprawiona dotąd ofiara Mszy św.

Kościoł Katolicki, to Kościoł mniejszości, dlatego jest on Kościołem bardziej zwartym i w pewnym sensie zdobywczym. Porównując duszpasterstwo europejskie z duszpasterstwem afrykańskim, stwierdzamy poważne różnice w sposobie i środkach duszpasterzowania.

W Europie było zawsze, że wierny przychodził do duszpasterza, a tu jest odwrotnie; duszpasterz przychodzi do wiernego. Czasami to pójście do wiernego jest bliskie, ale czasami bywają niezmiernie dalekie odległości.

Niech mi będzie wolno na potwierdzenie tego przytoczyć fakt, że co pewien czas udaję się sam w podróż misyjną do Polaków np. do Windhoek, co wynosi w jedną stronę z Johannesburga ponad 2 tysiące mil.

Kapłani w parafiach nie tylko prowadzą szafarstwo sakramentalne, ale organizują życie parafialne poprzez różne organizacje kościelne, jak Legion Maryi, Kółka Różańcowe, kluby młodzieżowe, spotkania towarzyskie, filmy, zabawy, szkoły katechizmu, towarzystwo pomocy starym, chorym, niedołężnym, wizytacje parafialne.

Jeśli się zważy orrganiczone możliwości ludzkie, dla nas białych dość męczące gorąco południowo-afrykańskiego słońca, to stwierdzić trzeba, że jest to ogrom zadań, który spoczywa na kapłanach zatrudnionych w duszpasterstwie południowo-afrykańskim. Przeważnie wszyscy kapłani mają parafialne samochody, przy pomocy których przebywają setki czy tysiące mil miesięcznie, aby szybciej, skuteczniej i lepiej pracować dla swych parafian.

W tym miejscu należy się oddać hołd kapłanom pracującym w Afryce, którzy w duchu zaparcia i ofiary poświęcają się z radosnym sercem, pogodą i bezinteresownością.

Diecezje terenowo są duże, ale pod względem duchowieństwa są niewielkie. Największa diecezja pod względem kapłanów wynosi 110, a najmniejsza 12. Dlatego konieczna jest w pracy kapłańskiej pomoc zakonników i zakonnic. Bez ich ofiarnej i ukrytej pracy, nie wiem czy możnaby mówić o rozwoju katolicyzmu w Południowej Afryce i o utrzymaniu go.

Bracia zakonni prowadzą tu dzieło nauczania i kształcenia młodych serc katolików. Znane są tu bardzo szkoły Braci Marystów, Sióstr Swiętej Rodziny, które prowadzą szkoły i szpital w Cape Town i w Johannesburgu. Oblaci prowadzili nawet uniwersytet w Bastutoland w mieście Roma.

Siostry i Bracia zakonni przez przyjmowanie do swoich szeregów zakonnych czarnych kandydatów mają później większe możliwości oddziaływania na ludność tutejszą, która do katolicyzmu przychodzi bardzo powoli i z oporami przyswaja sobie rudimenta wiary katolickiej, które są w pewnym sensie przeciwne tym formom życia, w których wzrastali ich przodkowie i oni. Ale opory i lody coraz częściej i skuteczniej się przełamuje. Duchowieństwo zakonne i diecezjalne współdziałają ze sobą harmonijnie i to jest chyba jednym z błogosławieństw dla tego kraju.

Misje, to specjalny teren pracy dla kapłanów; oczywiście nie są to misje w sensie polskim, gdzie do zorganizowanej już parafii zjeżdżają misjonarze kapłani i przeprowadzają ćwiczenia duchowe, rekolekcje. Mają oni na celu ożywić życie religijne w danej parafii. Misja w sensie afrykańskim, to gdzieś na odludziu daleko od miast zorganizowane życie dla Murzynów, gdzie punktem centralnym misji jest kościół, a potem szkoła, infirmeria, sklep, często jest i filia poczty, lub urząd pocztowy: misja, to życie samo w sobie wystarczające, gdzie powoli wprowadza się nowe formy życia dla Murzynów i wprowadza się wiarę katolicką, która, jak stwierdzają kapłani misjonarze, bardzo powoli przenika do umysłów Czarnych, którzy z dużą rezerwą podchodzą do wszystkiego co nowe.

Misja ma na celu wychować Czarnych na ludzi przydatnych w społeczeństwie i mających żyć razem. Tych ludzi należy nauczyć najbardziej prymitywnych zasad pracy. Nie do wiary jest, że aby poprawnie Murzyn trzymał szpadel, łopatę, trzeba tego uczyć go do dwu tygodni . . . Dlatego też w dużych misjach można spotkać różnych specjalistów, którzy powoli wpajają zasady nowego zawodu, którym później Murzyni mają zarabiać na swoje utrzymanie i utrzymanie przeważnie bardzo licznej rodziny.

Jeśli spojrzeć obiektywnie na rozwój Kościoła w sensie świątyń, domów zakonnych i innych instytucji użyteczności chrzescijańskiej, to trzeba stwierdzić, że jest bardzo znaczny. W Pretorii istnieje międzydiecezjalne seminarium dla kleru świeckiego. Pod Pretorią w Hammenskraal ukończono seminarium dla Czarnych, w Cape Town ma być rozpoczęta budowa małego seminarium dla kleru tubylczego. Zakonnicy prowadzą studia we własnym zakresie. Dom rekolekcyjny "La Verna" koło Johannesburga prowadzą OO. Franciszkanie i gromadzi on stale licznych katolików na rekolekcje zamknięte.

W tygodniku katolickim "Southern Cross" można prawie co niedzielę natrafić na reportaż z poświęcenia szkoły, kościoła, czy innych zabudowań mających służyć katolikom. Kościół tutaj niejako pragnie



nadrobić te stracone 50 lat od chwili raportu biskupa Deverent do momentu, kiedy zaczęto poważnie organizować życie na tym terenie.

Na zakończenie tego fragmentu o Kościele, pragnę podać pewne dane dotyczące całego kontynentu afrykańskiego odnośnie organizacji kościelnej.

Biskupów w całej Afryce jest 229. Utworzyli oni wspólną organizację obejmującą cały kontynent. Dzieli się ona na 9 regionalnych konferencji episkopatu i ma wspólny sekretariat generalny, któremu przewodniczy kardynał Wawrzyniec Rugambwa, biskup z Bukoba w Tanganice.

Północno-afrykańska konferencja episkopatu obejmuje Maroko, Algier i Tunezję; przewodniczy jej Arcybiskup Duval z Algieru.

Zachodnio-afrykańską konferencję episkopatu, posługującą się językiem francuskim, tworzą biskupi z Mali, Górnej Wolty, Senegalu, Gwinei, Dahomeju i Togo. Przewodniczy jej Arcybiskup Gantin z Cofonou w Dahomeju.

Zachodnio-afrykańską konferencję episkopatu ze wspólnym językiem angielskim tworzą biskupi Ghany, Liberii i Sierra Leone. Przewodniczy jej arcybiskup z Cape Coast w Ghanie, J. Kodwo Amissah.

Konferencji wschodnio-afrykańskiej przewodniczy Biskup w Tanganice, J. Blomjous. Należą tu Kościoły w Ugandzie, Kenii, Tanganice, Płn. Rodezji, Niasie i Sudanie.

Konferencji, obejmującej Kongo-Leopoldville, Ruanda i Burundi, przewodniczy Arcybiskup z Leopoldville, F. Scalais.

Konferencja episkopatu Afryki Centralnej obejmuje terytorialnie Kamerun, Kongo-Brazaville, Gabon, Czad i Republikę Afryki Centralnej. Przewodniczy jej Arcybiskup J. Zoa z Yaounde.

Regionalnej konferencji Afryki Południowej i Południowej Rodezji przewodniczy Arcybiskup z Cape Town, Kardynał Owen McCann.

Konferencją regionalną, obejmującą Madagaskar, Mozambik i Angolę kieruje Arcybiskup z Diego Suarez na Madagaskarze, J. Wolff.

Nigeria ma własną konferencję episkopatu pod przewodnictwem Biskupa z Umuania, W. Swedo.

Wreszcie słów kilka o prasie katolickiej. Tutaj wymienić trzeba tygodnik "The Southern Cross", wychodzący w Cape Town po angielsku. "Moeletsi", wychodzący w języku Sesotho i "Umafrica", wychodzący w języku zulu. Te trzy pisma wychodzą regularnie co niedzielę.

Wymienić tu należy jeszcze wychodzący co miesiąc "Die Brug".

Prawie każda diecezja wydaje dziecezjalne pismo, które niejednokrotnie stoi na dużym poziomie. Wymienię choćby "Catholic Life", miesięcznik wydawany w diecezji Johannesburg.

Są także nadawane w niedzielę kazania i nabożeństwa z różnych kościołów Południowej Afryki.

Dyrektor prasy i kina przy konferencji Episkopatu w Południowej Afryce w dniu 5 września 1962 roku tak między innymi pisał: "Katolicy w Południowej Afryce mogą uważać siebie za wyjątkowo szczęśliwych, że mają do dyspozycji tak wiele doskonałych publikacji, które cieszą się szerokim poparciem wśród katolików i ich wielu przyjaciół, z którymi mogą podzielić się błogosławieństwem swej wiary."

Ks. Dr. Jan Jaworski

CZŁOWIEK, KTÓRY ZNALAZŁ ŚWIĘTĄ

(Dokończenie ze stronicy 37.)

uwieść dziewczynę. Przeliczył się i tym razem. W walce jednak, jaką bohaterska Maria Goretti podjęła w obronie swojej czystości, musiała oddać życie.

Czternaście okrutnych ciosów przebiło jej ciało.

Po kilkunastu godzinach cierpień w szpitalu ofiara zbrodni zbliża się do kresu swoich dni. Nie zapomniała jednak o mordercy. Zostawia mu swoje przebaczenie: "Przebaczam mu i chcę, aby był razem ze mną w niebie."

Słowa, które w późniejszym życiu Aleksandra odegrają niezwykle doniosłą rolę. Morderca ujęty przez policję, zostaje odstawiony na posterunek w Nettuno, skąd na zajutrz przewieziono go do stolicy i osadzono tymczasowo w więzieniu Regina Coeli.

Proces karny dobiegał końca. Zastosowano najwyższy wymiar kary: 30 lat więzienia, w tym pięć lat ścisłego zamknięcia i 25 lat robót przymusowych. Jako niepełnoletni uniknął kary dożywocia.

Pierwszym etapen jego więziennej wędrówki po wyroku jest miejscowość Noto na Sycylii. Dla dwudziestoletniego młodzieńca za ciasne były nawet niekończące się przestrzenie pól falujących, nawet lazurowy bezkres mórz włoskich, a cóż dopiero więzienne mury? "Segregacja w osobnej celi" — zeznaje — "to coś, co może doprowadzić do obłędu. Nie ma chyba większej kary. Ciągle jest się sam, na sam z własnymi myślami, zawsze w milczeniu! Tylko jedna godzina spaceru w ciągu dnia, ale i te w samotności."

Po raz pierwszy chyba poczuł nienawiść do życia, coraz natarczywsze myśli rozpaczy cisną się mu do głowy, poczyna myśleć o samobójstwie. Marietta, ofiara zbrodni, miała jednak oczy ciągle utkwione w mroczną celę więźnia i czuwała nad jego duszą. Była to zarazem jej dusza: "Chcę, aby był ze mną w niebie"!

Do więzienia w Noto, gdzie przebywał, poczęły wnet napływać czasopisma katolickie i broszury traktujące o Męczennicy. Ich treść wnika kropla po kropli do udręczonego serca Aleksandra. Jej słowa przebaczenia przywróciły mu wiarę w siebie, wiarę w ludzi . . . Dostrzegł, że przecież nie wszyscy go potępili. Co najważniejsze, nie potępiła go ta, której wyrządził największą krzywdę. Mógł też w świetle tych kilku prostych słów umierającej osądzić swój postępek.

Teren pod nowe życie był już w nim dobrze przygotowany. Gdy w jakiś czas później Ks. Biskup z Neto, Mons. Blandini, otrzymał pozwolenie na wejście do więzienia, zastał już zupełnie innego człowieka. Uczucia, które wyraził wówczas wobec Sługi Bożego, potwierdził



niedługo potem pisemnie w liście, jaki do niego skierował. Czytamy tam między innymi:

"Podwójnie opłakuję popełnioną zbrodnię. Mam bowiem świadomość, że odebrałem życie istocie zupełnie niewinnej, która aż do ostatniej chwili postanowiła bronić swojego honoru. Wybrała śmierć, ale nie uległa tym moim pragnieniom, które popchnęły mnie do tak straszliwego i godnego potępienia kroku. Wobec wszystkich potępiam dziś moją zbrodnię i za ten ohydny czyn, którego się dupuściłem, proszę o przebaczenie Boga, a następnie także biedną i niepocieszoną rodzinę Zamordowanej. Ufam, że i ja — jak tylu innych na tej ziemi — będę mógł dostąpić przebaczenia . . ."

Od tej pory mury więzienne nabrały w oczach Aleksandra zupełnie innych barw. Oglądane okiem pokutnika, z miejsca krępującego wolność, stały się miejscem duchowej przemiany, odnowy, doskonalenia, a przede wszystkim miejscem ekspiacji.

Modlitwa staje się odtąd jego ukochanym zajęciem. Do Sakramentów Św. przystępuje tak często, jak tylko zezwalają na to reguły więzienne. Jest pilny i sumienny w wykonywaniu swoich uciążliwych obowiązków, jest towarzyski dla kolegów, nienaganny w mowie, zdecydowanie wrogi przekleństwom.

Z więzienia w Noto zostaje w 1918 roku przeniesiony do Agusta, ale już po kilku miesiącach znajduje się w Bitti Mamone (Sassari), a do 1924 roku przebywa w Alghero. Wreszcie w 1929 roku, dostawszy przez amnestię zwolnienie z trzech ostatnich lat kary, jako 47-letni mężczyzna opuszcza na zawsze mury więzienne.

Pierwsze swe kroki po wyjściu na wolność skierowuje do Corinaldo, gdzie mieszka matka Zamordowanej. Z płaczem rzuca się przed

---

CEL CZŁOWIEKA

Człowiek przychodzi na świat nie dlatego, ażeby gromadzić bogactwa, zbierać oklaski, szukać chwały; wszystko to niestałe, bez wartości, przemijające błyskotki.

Cel nasz powinien być wieczny. Celem wiecznym to doskonałość naszej duszy.

Maria Pećkauskaite

nią na kolana i prosi o przebaczenie: "Przebaczycie mi, Assunto?" — "Skoro przebaczyła ci ona, to ja nie miałabym ci przebaczyć?"

Siostra św. Marii Goretti, obecnie pani Porfiri, zapytana, w jakich stosunkach z Serenellim pozostaje jej rodzina, odpowiedziała: "W najlepszych. Przebaczyliśmy i zapomnieli całkowicie. Przyjeżdżał tu nieraz do mamusi. Przybył natychmiast, gdy został powiadomiony o jej chorobie. Był obecny przy jej śmierci, wziął udział w pogrzebie." Jakby dla wyjaśnienia podobnego stanu rzeczy, dodaje: "W życiu wszycy mogą pobłądzić... Niestety nie wszyscy czynią taką pokutę, jaką czynił i dalej jeszcze czyni on."

Szczera pokuta, połączona z bezgraniczną niemal ufnością w słowa przebaczenia, jakie pozostawiła mu Męczennica, oto tajemnica jego pogody ducha, jego pokoju wewnętrznego, które jeszcze dziś wprawiają w podziw otoczenie.

Po krótkim stosunkowo pobycie w Torrette, Aleksander przenosi się do Osimo, a stamtąd do miejscowości Amandola, gdzie przy klasztorze OO. Kapucynów pełni sumiennie obowiązki ogrodnika. Dziś znajduje się u tychże samych Ojców w Ascoli Picoli Piceno, oczekując tęsknie chwili, kiedy będzie mógł stanąć obok tej, co w tych najcięższych dla niego chwilach była mu prawdziwą gwiazdą, która doprowadziła go szczęśliwie do brzegu.

Zaznaczyć jeszcze należy, że zeznając w Procesach Kościelnych jako naoczny świadek życia Marii Goretti, niemało się przyczynił do jej wyniesienia na ołtarze. Upokorzenie, jakie siłą faktu musiało go teraz spotkać, przyjął jako pokutę i akt wynagrodzenia za wyrządzoną krzywdę.

Z odległości lat możemy dzisiaj zapytać: jak potoczyło by się życie Aleksandra, gdyby na jego drodze nie stanęła Święta? (GN)

O. Alojzy Barwacz, O.P.

NA CZYM POLEGA WIELKOŚĆ I WARTOŚĆ CZŁOWIEKA?

Prawdziwa wartość człowieka nie polega na rozumie, lecz na silnej woli. Komu jej brak, tego wielkie zdolności umysłowe czynią jeszcze słabszym i nie ma na świecie nieszczęśliwszego, a nawet nieraz nędzniejszego stworzenia, jak wielki rozum, któremu nie odpowiada dzielny charakter.

Józef Eotvos, myśliciel węgierski

Nie dyplomy, nie tytuły rodowe, nie wspaniałe, stołeczne stanowisko, nie odznaczenie się w tej czy innej dziedzinie techniki, nie bogate tworzywa tej ziemi, ale dusza, ale jej wartość, ale "virtus — cnota" i męstwo decyduje o wartości człowieka.

Ks. E. Kosibowicz, T.J.

Istota ludzka bez szlachetniejszych dążeń i porywów to kwiat bez woni, złocona figurka gliniana, nie warta, aby myśleć o niej.

Wanda Grochowska

Piękność powierzchowna to tylko łupina; dusza, serce, charakter, to jądro o wartości stanowiące.

Wanda Grochowska

Habit i Korona





W barwnej i różnorodnej galerii indywidualności polskiego średniowiecza z trudem odszukujemy przykryte niepamięcią i wielością faktów historycznych portrety kobiet piastowskich. Czasem widzimy je przelotnie w dworzyszczu w otoczeniu dzieci i dworek, pochylone nad krosnami, o wiele częściej wychylają się uśmiechnięte, a nawet swawolne, z dokumentów, annałów, żywotów.

Jako osobliwość wczesnego średniowiecza oglądamy je w Strzelnie z książką w ręku, na okamgnienie mignie w oknie lub drzwiach kamieniczki wystrojona mieszczka. Ale chyba najczęściej — i to właśnie w XIII wieku — w dolinach, na lesistych wzgórzach, na odludziu lub w miastach, gdzie gospodarowały z rozmachem Cysterki i modliły się pełne przedziwnego dostojeństwa Benedyktyni, Klaryski, Dominikanki i Norbertanki, możemy odnaleźć kobietę polską schowaną w habicie zakonnym, owianą tęczową legendą hagiografii.

Spoza kutych krat i wysokich, obronnych czasami murów klasztornych, spoglądają jednak na nas kobiety pełne życia, trosk szarości,

rozrzewniające swoją wiarą, świątobliwością wobec ówczesnych wielkich prądów religijno-umysłowych.

Przeszło dwanaście konwentów żeńskich, które budziły średniowieczną Polskę codziennym graniem dzwonów na jutrznię otoczone opieką książąt, biskupów, wielmożów, zawarły w swoich murach nie tylko mniszki "nieurodzone", ale przede wszystkim córki komesów, książąt i królów. Wśród słowiańskich sióstr: Ofki, Tomki, Krajny, Dobrosławy, Piechny, Jachny, i Kaśki, wzięły również jako jedne z pierwszych sandały i szary habit "pierwszwe damy Królestwa", a wsród nich jedna z najwybitniejszych postaci naszego XIII wieku — królowa Salomea (1211-1268).

Dzieci i ambicje władców

Córka Leszka Białego i księżniczki ruskiej Grzymisławy, podzieliła jako 3-letnia dziewczynka los ówczesnych dzieci królewskich czy książęcych i stała się przedmiotem ambitnych planów energicznego i mądrego księcia krakowskiego, a zwłaszcza jego doradców, wsród których główną rolę odgrywał historyk, biskup krakowski, Wincenty Kadłubek.

W wyniku długich przetargów dyplomatycznych i po uciążliwej wojne z Rusią Halicką, w przededniu otwartego konfliktu zbrojnego z Węgrami, doszła do skutku ugoda, mocą której obaj panujący: Leszek Biały i król węgierski Andrzej zgodzili się na zaręczyny swoich dzieci, Salomei i Kolomana (miał wtedy 6 lat) i koronację ich w Haliczu w asyście biskupów polskich i węgierskich.

Dopiero po uzyskaniu pełnoletności, Koloman otrzymał rządy w Dalmacji i Słowenii, gdzie po raz pierwszy para królewska zetknęła się

MADONNY...

(Dokończenie ze stronicy 35.)

Franciszkanów, gdzie pozostała do 1565 roku. Stąd przeniesiona do Foligno, od pobytu w tym mieście przyjęła swój przydomek. Dziś znajduje się w Muzeum Watykańskim.

Rafael przedstawił Madonnę unoszącą się między niebem a ziemią, na ziemi zaś klęczącego, wpatrzonego w Nią św. Franciszka, dalej św. Jana Chrzciciela i Zygmunta Couti, prałata kurii papieskiej, fundatora obrazu.

Herder oglądał obraz w 1798 roku w Foligno i tak o nim pisał do żony: "Widzieliśmy dzieło Rafaela, piękniejsze niż to w Loretto, Maryję z Dzieciątkiem unoszącą się w obłokach. U nóg wspaniały Jan Chrzciciel..."

Dla zaokrąglenia tematu wymienimy jeszcze "Madonnę ze św. Franciszkiem i św. Bernardem" pędzla Bennozzo Gozzoli (1420-1497), dziś w Wiedniu. (GN)

O. Chryzostom Kurek, O.P.

z zakonem franciszkańskim, a w szczególności z zakonem Klarysek.

Tragiczna śmierć Leszka Białego w Gąsawie, najazd tatarski w 1241 roku i utrata męża, który umarł z powodu ran odniesionych na polu bitwy, spowodowały powrót Salomei na dwór swojego brata Bolesława Wstydliwego, gdzie dominującą rolę odgrywała młodziutka królewna węgierska Kinga, sprawująca opiekę nad siostrą Jolantą, która miałe tak silnie zaznaczyć swoją indywidualność w odrodzeniu polityczno-gospodarczym Wielkopolski.

Polskie kwiaty

Pod wpływem biskupa krakowskiego Prandoty, który sam również intensywnie popierał ruch franciszkański, przyjmuje Salomea (w r. 1245) w Sandomierzu habit zakonu Klarysek. W 10 lat później buduje w Zawichoście pierwszy klasztor wraz ze szpitalem, apteką, biblioteką, a nade wszystko — zgodnie z zakonną regułą — łaźnią.

Hojność książęcego brata umożliwiła jej wreszcie stworzenie własnej zasobnej biblioteki, do której książki sprowadzała z Włoch, Francji i Niemiec. Sama starannie wykształcona — "nigdy w dzieciństwie nie odbierała plag od pedagoga" — skłoniła siostry zakonne, choć nigdy nie pełniła funkcji ksieni, do zajmowania się malarstwem, przepisywaniem ksiąg i hafciarstwem.

Pod jej wpływem Kinga i Jolanta — ta druga odrzuciła po śmierci męża propozycje małżeńskie trzech panujących — przyjęte do zakonu przez Salomeę zdobywają się również po pomyślnym zakończeniu dyplomatycznej akcji w Rzymie, na odważny krok, nowy natenczas w historii zakonów żeńskich, stworzenia własnego klasztornego szkolnictwa. Pod ich też przewodnictwem po raz pierwszy pod stropy kościołów piastowskich wzbiła się w średniowiecznej polszczyźnie modlitwa: "Angieł Pański zwiastował Panni Maryjej".

W ślad za nimi poszły polskie Dominikanki i Benedyktynki. Prawdziwa Piastówna z domu, skrzętna, zapobiegliwa, gospodarna, nie ustępuje na krok od surowej reguły zakonnej, chyba że czasem jako królowej i fundatorce podsuną jej klocek drzewny do siedzenia. Jeśli wychodzi za klazurę, to na pewno w sprawie interesów klasztornych i być może wtenczas nakłada złoty pierścień na palec, a na głowę sobolowy kołpak.

Ceniła sobie wielce towarzystwo zakonnic, chętnie przebywała w ich towarzystwie, ale też umiała trzymać w ryzach wesołe, pełne życia panny, na które nieraz za życia Salomei skarżyli się legaci, biskupi, "iż nie nauczyły się płoche niewiasty z Zawichostu gardzić ponętami świata", i co gorsze, że w swej olbrzymiej większości były "illiteratae et noncantantes" (niepiśmienne i nieśpiewające). Ale chyba nie wszystkie takie były,

skoro swej ulubionej zakonnicy przekazuje Solemea pieczę nad relikwiami świętych i kosztownościami klasztornymi.

Nie była nigdy ani przeoryszą, ani nawet "magistrą", ale świetnie znała w mowie i piśmie język łaciński, węgierski i zdobywała się niejednokrotnie w obronie swojego klasztoru na pisanie długich listów do papieży o zmianę reguły lub zatwierdzenie jej planów.

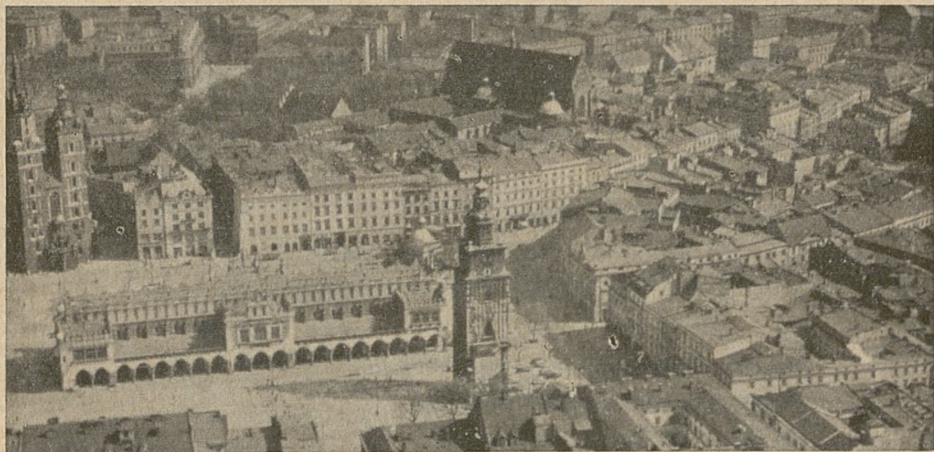
"Książki do nauki służące, zabraniam wynosić"

W jej klasztorze kwitła długi czas fundacja, która sama jedna uwieczniłaby jej imię w historii: biblioteka klasztorna. Księgozbiór w XIII wieku, kiedy inne Piastówny uganiały po lasach, brały udział w intrygach i kazały ćwiartować swoich przeciwników politycznych . . . Dla tej biblioteki klasztornej sprowadzała Salomea książki pisane, owe przecudowne graduały, antyfonarze, psałterze, brewiarze, mszały i obrazy.

O tych swoich zbiorach zapewnie myślała umierając, kiedy w testamencie zastrzegła sobie, "aby książki kościelne jak do nauki służące, które nabyłam dla brata Bożysława, pozostały w klasztorze do użytku braci i nie mogą być nigdy wynoszone z biblioteki klasztornej".

Próbowaliśmy ostrożnie otworzyć bramę klasztoru i w atmosferze twórczej działalności, wielkich wizji i żarliwych uniesień, z nieznanych już nam dzisiaj głębi średniowiecznej indywidualności zobaczyć Błogosławioną Salomeę nie tylko wśród tłumów chorych, nieszczęśliwych, trędowatych — których nie boi się osobiście opatrywać — ale i w gronie architektów, iluminatorów, kopistów, bibliotekarzy i artystów.

To prawda, że bł. Salomea nie pisała mądrych dzieł o fizyce jak owa niemiecka opatka Hildegarda, nie była równie literatką jak owa cysterka — artystka Mechtylda; być może że nie znała bajek Ezopa, sagi o Trista-



Centrum Krakowa, grodu królewskiego, z widokiem na Rynek Krakowski.

nie i Izoldzie, nie opiewali jej również średniowieczni trubadurzy i żaden z artystów XIII wieku nie przekazał nam jej podobizny, ale mimo tylu wieków przetrwała we mgle średniowiecza sylwetka pełna tragizmu, piastowskiej mniszki; na pewno taka, jaką zobaczył w swej wizji artystycznej Stanisław Wyspiański. (P.K.)

Ks. Ludwik Kęcki



TRZEBA NAM WIARY...

Trzeba nam wiary — nie tej, co w nocy
Przed słońca kryje się zniczem
I drży, gdy świtu wielcy prorocy
Podniosą głowy.

Trzeba nam wiary, że na rozsądku
I na miłości oparty,
Wśród wiekowego gmach nasz porządku
Złotem lśnić będzie.

Trzeba nam wiary — że ten gmach słońca
I chleba wszystkim otwarty,
Ze każdy walczyć winien do końca,
Aż go posiądzie.

Trzeba nam wiary...
O wierzmy, zwycięstw już bliscy!
I bądźmy zawsze, jako ci w pieśni
Męże ze stali.

Bo oto idzie czas zmartwychwstania
A zmartwychwstaną ci wszyscy,
Co tej złocistej chwili zarania
Z wiarą czekali.

Jan Kasprowicz



Hymn Pochwalny Świętego Franciszka z Asyżu

Bądź pochwalony, Rozdawco cierpienia!
Ręceś mi przekłuł i nogi
i krew mi cieknie z głowy,
a oto z Krzyża
zstępuje ku mnie w przechwalebnych ogniach
biały Serafin
i radość w serce mi leje
i z duszy śpiewne wytwarza narzędzie,
ażebym śpiewał i grał,
ażebym sławił i wielbił
Rozdawcę bolesnych stygmatów,
z których się rodzi Wesele
i Miłość...

I śpiewam i gram
do wtóru anielskich Zastępów,
mogących patrzeć w oblicze
Twórcy...
I śpiewam: bądź pochwalony!
A wy, stworzenia Boże, słuchajcie mej pieśni
i chwalcie razem ze mną Tego, co was kocha.
Ty, słońce, przede wszystkim, zestrój swoje blaski
w hymn płomienisty,
albowiem przezeń nam świecisz
i przezeń siewców rozbudzasz,
ażeby ziarno siewali
na sytny chleb Ducha...

* * *

Długom-ci czekał na przedwieczne Słowo,
jakkolwiek we mnie było i poza mną,
we wszystkich drzewach i we wszystkich trawach,
w wszystkich jasnościach i wszystkich ciemnościach,
w róży i lilii,
w robaku i płazie,
w głębinach wody i w górach pustynnych,
w płaczu, nadziei, w uciesze i trwodze.

* * *

Długom-ci czekał, albowiem me plecy
okrywał jedwab i pasem błyszczącym
były ściągnięte me biodra
i drogocenne trzewiki
chroniły stopy me,
aby ich piasek nie zbrudził,
po którym stąpa — człowiek.

* * *

Długom-ci czekał, o Panie,
żądny się oprzeć na Twojej światłości,
albowiem w ręku moim była łaska,
w kosztowny metal okuta,
a zaś w marzeniach sięgałem po berło,



by rozkazywać wszystkiemu, co żyje.
A oto dzisiaj spłynął na mnie zdrój
Łaski,
iż mogę
z wyciągniętemi rękoma
patrzeć w Krzyż
i z ran rozkosznych przelewać
krew.
I widzę twarz Serafina,
całą w ognistych rozbłyskach,
i słucham wiewu, któryś dał nam, Panie,
abyśmy przezeń rozumieli tchnienie
Twojej Istoty!...
I słucham szeptów, któreś dał nam, Panie,
w eukaliptowych koronach,
w cichych gałęziach oliwek i pinij,
byśmy w nich mieli oddźwięk tajemnicy
Twojego Bytu!
I słucham dzwonu, jak dzwoni
w sferach powietrznych, pełnych Twego Ducha,
wzywając ludzi i głazy
i ryby w rzece i ptactwo,
nim jeszcze zaśnie po gniazdach,
i mchy na dachach i zielsko w szczelinach
zwalonych bramic i schodów,
i te różowe cyprysy
na świętem miejscu umarłych,
i kości, złożone w ziemi:
aby ci bracia moi i me siostry
zmówili pacierz wieczorny,
aby na jego rozbrzmieniach,
na śpiewnych rozlewach dzwonu,
płynęli duchem ku Tobie...
Raduj się, serce, weselem
twojego Zbawcy!
Dzwoń, szumiej i szeptaj poszumem,



szeptem i dzwiękiem okręgów,
boś oto cząstką ich serca,
bo oto przyszło ku tobie
Ocknienie!

* * *

O miasto, z zimnych zbudowane głazów,
na których zorza przygasa!
Ciepło jest w tobie i ogień,
albowiem w twoim ubóstwie
kryje się Miłość!...
O moi bracia i siostry
z jarzmem na plecach,
z ciężarem konwi na głowie!
Już ja w rzemiennym przepasaniu swoim
nie mam-ci złota ni srebra,
już ja rzuciłem laski i trzewiki
i śpieszę ku wam ubogi,
tylko bogaty tym Słowem,
co mnie przy słońca zachodzie,
przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw
wyrwało z obierzy Zła.
Już ja się nie gnę przed blichtrem i próżnią,
lecz idę ku wam, aby jarzmo wasze
wziąć na swe barki
i, konwie wasze dźwigając na głowie,
nierozerwalny zawrzeć ślub
z wyzwalającą Miłością!
Zbliżam się ku wam, pragnąc razem z wami
i razem z wszystkim rodzeństwem,
co kwitnie, pełza i świeci i gaśnie,
mężnie anielską oślepiwszy bronią
Centaura Pychy,
zaśpiewać pieśń tę jedyną:
Bądź pozdrowione Cierpienie,
gdyż z ciebie rodzi się Miłość!

* * *

O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!



Świecicie nad mrokami mojej siostry ziemi,
co, mając Jutro przed sobą,
nie umie zasnąć w łasce i spokoju,
a tylko w myślach się wije,
jakby, powstawszy rano,
rozpuścić wszystkie swe żądze...
I Zazdrość się zerwie
i będzie zazierała pod okna sąsiada,
zali nie bielszy chleb na jego stole...
A potem, przeklinając dzień, który ją zrodził,
pod fartuch schowa garnek z rozżarzonym węglem
i pójdzie go podłożyć między snopy zboża...

* * *

O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!
Chwalcie wraz ze mną Miłość,
ażeby Chciwość
nie wyciągała pokurczonych palców
po kruszec drogi, schowany w piwnicach
zamków, ujętych w parów i ostrokół...
Albowiem wszystko jest marność,
blichtrem i próżnią
potęga możnych,
a błogosławion li ten,
który w rzemiennym przepasaniu swoim
nie nosi złota ni srebra,
lecz bosy, z odkrytą głową
idzie pomiędzy swą brać...

* * *

O bracie mój, księżycu! o siostry me, gwiazdy!
Na lśnistych waszych drogach, w tęczach waszych blasków
rząd apostołów i świętych,
proroków i pustelników
i zachwyconych dziewic,
oczy utkwiwszy w Krzyż,
wyrzeczeń nuci psalm.
I słodkość mają w oczach,



na głowach kwiaty lilij,
krew z nich strumieniem ciecze,
a ręce ich oparte
na przewiązanych słupach,
na rozżarzonych rożnach,
na kołach żelazistych,
na mieczach i toporach,
a z warg im uśmiechniętych
wypływa zbożny psalm.

* * *

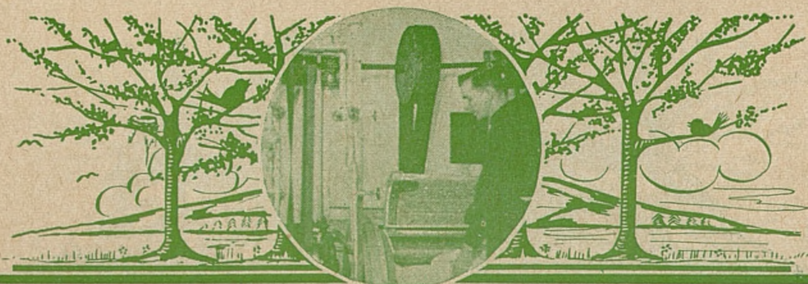
A tutaj, w mrokach ziemi, śród pałacu Zbytku,
na stopniach bazaltowych, pod urną z porfiru,
ciężki zasypia Przesyt...
O zwisłe piersi oparł
obrzękłą twarz i śpi...
Dłoń jego ściska puhar,
z niego się wino leje
na róże, pozrywane w wirydarzu wiosny!

* * *

O róże, siostry moje, o najmilsze dzieci
kochającego Twórcy,
co posiał was, by upleść niebiańską koronę
dla Przenajświętszej Panny:
przebaczcie, że was ręce dotknęły nieczyste!
O zbudź się, Grzechu grzechów, i patrzaj: tam Szatan
na barki wziął Rozpustę,
zbiegłą z uścisków twych,
i, skrzydła rozpostarłszy, wzniósł ją nad twój gmach
i rzuca z wysokości, sięgającej niebios,
na wieków wiek zamkniętych w straszne widmo Sądu.

* * *

Słyszę:
anielskie huczą trąby —
widzę:
umarli wstają z grobów,
kłąb ciał w śmiertelnych kurczach



przeklina, ryczy, wzdycha
westchnieniem, od którego ślepnie przerażenie...
Potworne sznury węży
wpiły się w potępieńców,
a czarny Szatan-zwierz
rozrywa ich widłami
i strąca w piekielny ogień.
A nad ostatnim szczeblem
drabiny Jakubowej,
na chmurze spłomienionej
siadł sprawiedliwy Sędzia
i sądzi złych i dobrych,
i sądzi tak przez wieki, długie, straszne wieki.

* * *

Zasię Bóg-Człowiek,
Krzyż dźwigający w jednej ręce,
a drugą na swe blizny wskazując otwarte,
Cierpienia wzywa głosem,
aby ukochać Miłość,
gdyż ona li odwlecze
dzień Sądu...
A na maleńkiem ziarnku,
dokąd dotychczas nie dotarły jeszcze
grzmoty anielskich surm,
wykwita kwiat ostatniej
najhaniebniejszej zbrodni:
tam Chciwość, Pycha, Zazdrość
do walki bratobójczej pogania plemiona.

* * *

Widzę:
leje się krew człowieka.
Wilk, szakal i hiena
rzucają legowiska.
Łuna za łuną bije,
sieroty płaczą głodne
i matka pierś rozrywa!



Widzę:
kalekom z rąk wyschniętych
na ziemię lęcą krokwie,
a starce, bez podpory, daremnie oczyma
szukają oślepłymi, gdzie znaleźć kęs chleba.
A Dżuma, owinięta w szary, długi całun,
przebiega z kosą w ręku zagon za zagonem
i kosi resztę kłosów, których nie stratował
szalony, Miłosierdziu wrogi tabun wojny.
O biedni staruszkowie! o słabe sieroty!
O matki zrozpaczone! do was-ci ja idę!
O ziemio, siostro moja, rodzicielko Winy,
do ciebie ja przychodzę bez złota w rzemieniu,
pokorny i ubogi,
tylko bogaty tym Słowem,
co dziś przy słońca zachodzie,
przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw,
stało się dla nas orędziem pokoju!
O ziemio, siostro moja, żądna krwi i hańby,
do ciebie ja przychodzę,
bosy, z odkrytą głową,
i jarzmo twe i grzech twój i wszystką twą grozę
chcę dźwigać razem z tobą
i razem z tobą śpiewać
przedziwny hymn Miłości,
boć ona li odwlecze
dzień Sądu...

* * *

O bracie mój, księżycu, o siostry me, gwiazdy!
O róże, które dłonie zrywają nieczyste —
chwalcie wraz ze mną i z wszystkiem stworzeniem,
z mym drogim bratem ogniem
i z siostrą moją wodą,
z wszystkim, co rośnie i pełza i kwitnie,
z wszystkim, co szumi i szepce i dźwięczy,
z wszystkim, co płonie i gaśnie —
chwalcie, chwalcie, chwalcie
sprawiedliwego Sędzię,
który odwlecze dzień Sądu
przez Miłość...

* * *

Ręceś mi przekłuł i nogi
i w bok mi włócznię wbiłeś,
a biały twój Serafin
zstępuje ku mnie z Krzyża,
zaś na promiennym obłoku
ptaszęta wiją gniazda
i nucą...

J. Kasprowicz

DO NABYCIA W NASZEJ DRUKARNI

Książki o Temacie Religijnym

POLSKA DROGA KRZYŻOWA — Napisał Ks. Stefan Kardynał Wyszyński. Wydanie Tysiąclecia. Wydał Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas", Londyn, Anglia. Rozmyślania do każdej z XIV Stacyj Drogi Krzyżowej, ujęte w głębokich myślach dostosowanych do dzisiejszych czasów. 48 stron. Duży druk. Reprodukcje Drogi Krzyżowej Siostry M. Almy z kościoła św. Marcina w Warszawie. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

LISTY BISKUPÓW POLSKICH I INNE DOKUMENTY — Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. W broszurze są podane wypowiedzi i głosy charakterystyczne, między innymi podnoszące przyznawany przez Gomułkę fakt, że celem nagonki reżimu komunistycznego na Polski Episkopat nie jest dobro Polski, ale utrzymanie między narodami stanu nienawiści... 39 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 65¢**

TAJEMNICA SPOWIEDZI — Napisał Józef Szpilman. Kapłan, związany tajemnicą spowiedzi, nie czyni nawet wzmianki, która mogłaby go odciążyć od pozorów dokonania zbrodni, aby nie rzucić cienia podejrzenia na swego penitenta, który był mordercą... Powieść jest oparta na prawdziwym zdarzeniu. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" Londyn. Duży druk. 295 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

HISTORIA BIBLIJNA STAREGO TESTAMENTU — Nakładem polskich parafij w Anglii. Imprimatur Władzy Duchownej w Anglii. Treść ujęta w 40 opisów, z których każdy posiada ilustrację. Wydanie dla dziatwy szkolnej, ale i dla starszych wiekiem. Bardzo duży druk. 78 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: 50¢**

HISTORIA BIBLIJNA NOWEGO TESTAMENTU — Nakładem polskich parafij w Anglii. Liczne ilustracje. Bardzo duży druk. Wydanie dla dziatwy szkolnej, ale i dla starszych wiekiem. 180 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.25**

ZA TWARDY ORZECH — Napisał Ks. Biskup Leon Scharmach. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie. Książka napisana zrozumiałym dla każdego językiem, opisuje ciężkie przeżycia misjonarzy i misjonarek, uwięzionych razem z Ks. Biskupem L. Scharmachem w japońskim obozie internowanych w czasie drugiej wojny światowej. Książka ta może być dla nas źródłem słusznej dumy, bo pisze ją Biskup pochodzenia polskiego. Tytuł książce nadali sami Japończycy, którzy oświadczyli, że misjonarze są dla nich "za twardym orzechem do zgryzienia"... 320 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $3.00**

WIECZORY PARYSKIE — Napisał Ks. Prof. Dr. Paweł Siwek, T.J. Książka ta jest wyczerpującym i wszechstronnym źródłem informacyjnym dla wszystkich, którzy interesują się współczesnymi wierzeniami świata. Należy do dzieł popularnych w najlepszym tego słowa znaczeniu. Cechuje ją niezwykle sumienne i staranne nagromadzenie materiału. Autor w sposób jasny przedstawia kolejno powstanie i rozwój poszczególnych wierzeń religijnych i następnie przeprowadza ich rzeczową krytykę z punktu widzenia katolickiego. Czytelny druk. 406 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $6.50**

SZALENIEC NIEPOKALANEJ — Napisała Maria Winowska. Książka o Słudze Bożym O. Maksymilianie Kolbe, założycielu Niepokalanowa, wielkim miłośniku Najśw. Maryi Panny i męczenniku w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Książka zawiera wiele cytatów z pism i przemówień O. Maksymiliana. Czytanie życiorysu tego wielkiego Polaka i Misjonarza porywa duszę i zachęca do naśladowania. Poznaj naszych Swiętych! Zobacz, jak żyją, jak działają, co myślą, jak Bóg się z nimi obchodzi... Czytelny druk. 223 stron.
W oprawie broszurowej: $1.50; w oprawie płóciennej: $2.50

PRAWDZIWE OBLICZE OJCA PIO — Napisała Maria Winowska. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Anglii. Imprimatur Władz Duchownych w Anglii. Bardzo żywo napisany reportaż z podróży do San Giovanni Rotondo we Włoszech, gdzie żyje i apostołuje O. Pio, Kapucyn, stygmatyk, upraszający cuda, uzdrawiający ciała. Słynny spowiednik, który mówi penitentom o grzechach sprzed lat, nigdy nie wyznanych. 194 stron. Nadto 8 stron ilustracji. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

WIĄZANKA MIRRY — Rozmyślania o Przenajświętszej Męce Zbawiciela oraz ćwiczenia duchowne. Książka zawiera: rozmyślania Męki Pańskiej od Środy Popielcowej do Wielkiej Soboty; krótkie ćwiczenia duszy w rozważaniu z wielkim duchowym pożytkiem Męki Pana Jezusa na każdy dzień tygodnia; siedem piątków na cześć Męki i Krwi Pana Jezusa; litania do Przenajśw. Krwi Pana Jezusa; godzina adoracji na Wielki Czwartek; noc Męki Pańskiej oraz inne nabożeństwa do Męki Pańskiej. 214 stron. **Cena: $1.50**

NIEBO MOCNIEJSZE OD NAS — Napisał Ks. Wilhelm Huenermann. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. Książka opowiada w sposób żywy historię Objawień w Fatimie, tym bardziej interesującą w czasach dzisiejszych, bo w Fatimie Matka Boska zapowiedziała nawrócenie Rosji. 9 ilustracji. 207 stron. Duży druk. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $3.50**

ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ — W opracowaniu dwóch autorów: A. Nicolasa i Ks. Prof. Eugeniusza Dąbrowskiego. Dzieło to łączy w sobie rozważania religijne na wysokim poziomie z wymaganiami nielicznych, ale wymownych tekstów dotyczących Matki Bożej w Nowym Testamencie. Książka jaśnieje światłem biblijnym i tradycji Kościoła, co w połączeniu stwarza jedyny w swoim rodzaju "życiorys" Matki Bożej, zdolny do każdego przemówić wymową faktów. Duży druk. Ilustracje. 328 stron. Oprawa trwała, płócienna. Format 9½ cala x 6½. **Cena: $5.00**

POLSKO-ANGIELSKI MSZALIK — Z wprowadzeniem zmian liturgicznych przez II Watykański Sobór na półkach księgarskich pojawiło się wiele nowych broszur, książek i mszalików, udostępniających wiernym wejście w ducha odnowionej liturgii Mszy św. i Sakramentów. Jednym z takich środków pomocniczych jest polsko-angielski Mszalik wydany przez Ks. Pawła Wysockiego z Thompsonville, Conn., za aprobatą Arcybiskupa Henryka J. O'Brien z Hartford, Conn. Wspomniany Mszalik — oprócz polskiego i angielskiego tekstu Mszy św., zawiera 120 pieśni okazyjnych, modlitwy, Stacje Drogi Krzyżowej, drogowskaz dla spowiadających się w języku polskim i angielskim, Gorzkie Żale, sposób odmawiania Różańca i wiele innych rzeczy.

Polsko-Angielski Mszalik, zawierający 160 stronic druku, kosztuje łącznie z przesyłką:

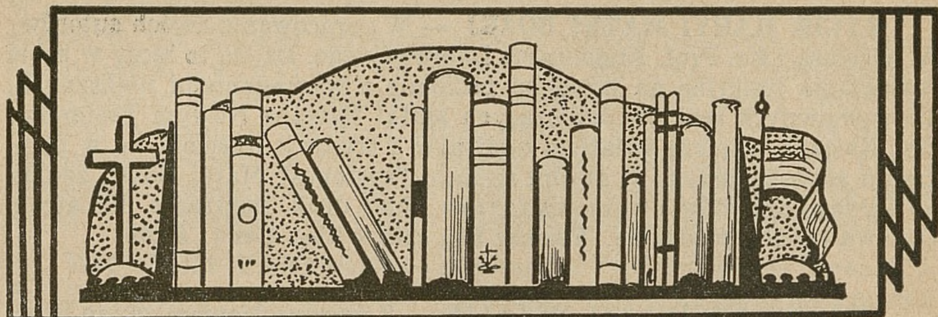
Oprawa broszurowa — **Cena: $1.75**

Czarna oprawa trwała — **Cena: $3.00**

ŚWIĄTECZNE ZWYCZAJE — Napisał Ks. Dr. Jan Jaworski. Autor poświęca tę książkę rodakom na obczyźnie dla odświeżenia wspomnień... Oto spis jej bogatej treści: 1) Roraty. 2) Zwyczaje Bożego Narodzenia. 3) Zwyczaje Wielkiego Postu. 4) Zwyczaje okresu Wielkiej Nocy. 5) Cud wiosny. 6) Miejsce akcji. 7) Epilog. W opisach tych żyje "nieśmiertelna Polska", żyjąca w tradycjach, podawanych z pokolenia na pokolenie... Bezcenny skarb dla tych, którzy zdala od Starego Kraju, choć utrudzeni mocno pracą zarobkową na chleb powszedni swych rodzin, chcą przekazać młodemu pokoleniu zrodzonemu poza Polską miłość do Macierzy Polskiej...

Duży druk. 110 stron. Liczne, artystyczne ilustracje i inne zdjęcia. **Cena: $1.25**

LILIA WŚRÓD CIERNI — Napisał O. Julian Arent, O.F.M. Kto lubi czytać życiorysy osób świątobliwych, znajdzie miłą lekturę w tej z głęboką myślą i w potocznym języku napisanej broszurze. Autor opisuje żywot świątobliwej Kateri Tekakwithy, Indianki, żyjącej w XVII wieku w stanie New York. Broszura, w nowym i skróconym wydaniu, przedstawia jej życie jako poganki, jej cierpienia i prześladowania, jej Chrzest św. i burze życiowe po Chrzcie św. oraz ucieczkę ze stanu New York. Specjalne rozdziały poświęcone są jej cnotom. Kateri Tekakwitha zmarła w opinii świętości 17 kwietnia 1680 roku, licząc zaledwie 24 lata życia. Czytelny druk. 96 stronic. Oprawa artystyczna, broszurowana. **Cena: 50¢**



Odpowiadnia i Powieści

ŚLĄZACY — Napisał Juliusz Grządziel. Nakładem Drukarni Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Dzieło obejmuje trzy tomy, z których tom pierwszy stanowi oddzielną całość, zaś tom drugi i trzeci złączone są w jednej książce.

ŚLĄZACY — **Tom I** — Autor daje barwny opis dziejów ludu śląskiego poprzez trzy ostatnie pokolenia, opis często ujęty w pełnych słowach humoru, w których atmosfera i klimat Górnego Śląska ucelowany jest znakomicie. Jest to jakby procesja ludu śląskiego, który poprzez Ziemię Piastowską i Polskę kroczy śladami Chrystusa do Ojczyzny Niebieskiej, niosąc swe krzyże życiowe. Procesję tę prowadzi Ks. Kardynał Hlond, a ujęta jest ona w obwolucie wyrazistej, namalowanej przez Ernesta Galusa, syna powstańswa śląskiego i byłego długoletniego więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych. Format 8 ¼ cala na 6 cali. Czytelny druk. 491 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $5.00**

ŚLĄZACY — **Tom II i III** — Tom drugi zaczyna się opisem o "wielkim znaku na nie niebie", o objawieniu się Matki Boskiej w Fatimie i obejmuje czasokres od 1917 do 1938 roku. Przedstawia życie Ślązaków w czasie plebiscytowym oraz w Polsce Niepodległej. Tom trzeci przedstawia najazd Hitlera na Austrię, co dało początek dalszemu rozwojowi tragicznych dziejów w tym okresie i doprowadziło do napadu na Polskę przez Hitlera i wywołania Drugiej Wojny Światowej. A u t o r opisuje cierpienia Ślązaków pod okupacją niemiecką, pisze o "groźnym smoku ze Wschodu", a kończy na Tysiącleciu Chrześcijaństwa w Polsce. Format 8 ¼ cala na 6 cali. Czytelny druk. 749 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $5.00**

NIEWIDZIALNE ŚCIEŻKI — Napisał Franciszek Remus. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Londynie. Książkę można zaliczyć do najbardziej autentycznej literatury ludowej. Niewiele w niej "pawich piór, podkóweczek i gwary", ale za to bije z niej głęboka kultura chrześcijańska ludu polskiego. 165 stron. Duży druk. Okładka trwała, płócienna. **Cena: $3.00**

RADOSNE DNI — Napisał Tadeusz Wittlin. Wydał Drugi Korpus w 1946 roku w Rzymie. Zbiór opowiadań z przeżyć swoich od lat młodocianych poprzez kataklizm drugiej wojny światowej, poświęca autor swojej matce w Polsce, gdy jego samego rzucił huragan wojny na twardy, daleki, okrężny szlak doli polskiego żołnierza tułacza. 161 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: 85¢**

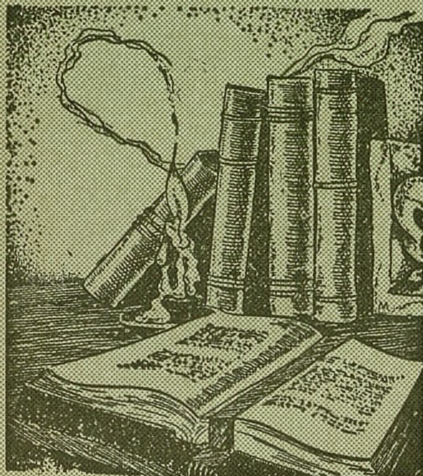
LUDZIE STAMTĄD — Napisała Maria Dąbrowska. Cykl opowieści. Wydała Polska Y.M.C.A. w 1946 roku w Rzymie. Opowieści te pisała znakomita pisarka w latach 1924-1925. Obejmują one swą fabułą okres sprzed pół wieku. Przedstawiają dolę życia wieśniaczego w jego ówczesnych blaskach i cieniach. Oto niektóre tytuły: "Dzikie ziele", "Noc ponad światem", "Najdalsza droga". 199 stron. Czytelny druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**

SAFARI PRZEZ CZARNY LĄD — Szkice z podróży po Kenyi, Tanganyice, Ugandzie i wyspie Zanzibar — Napisał i zaopatrzył w bogate ilustracje Wiktor Ostrowski. Autor w migawkowych szkicach przedstawia Afrykę nie tylko jako kraj wspaniałych polowań, pierwotnej przyrody i zamieszkały wyłącznie przez Murzynów. Pisze również o "Białej Afryce", o życiu białych ludzi, którzy Czarny Ląd uważają za swoją drugą ojczyznę. Przedstawia życie ludności polskiej, którą zawierucha drugiej wojny światowej zagnała do Kenyi, Ugandy i Tanganyiki... 320 stron. Duży druk. Format 8 cali na 6 cali. Zapas ograniczony. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

ŚLADAMI GĄSIENIC PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ — Napisał Kazimierz Jamar. W żywych i barwnych opisach, które czytelnika utrzymują w stałym napięciu, opowiada autor o żołnierzach Pierwszej Dywizji Pancernej oraz ich bohaterskich i zaciętych walkach od Caen we Francji aż do Wilhelmshaven, portu wojennego w Niemczech. Kapitulacja niemieckiej floty... "Spojrzenia Niemców pobiegły w stronę siedzących za stołem oficerów. Jakieś dziwne, nie angielskie odznaki stopnia. Biało-czerwone naszywki na ramionach: POLAND... W oczach zagrały jakieś uczucia. Wojna zaczęła się od Polski. Wojna kończy się w obecności Polaków." 344 stron. Czytelny druk. Ponad 200 fotografii. Format: 10½ cala na 6 cali. Zapas ograniczony. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

KRZYŻ I ORZEŁ BIAŁY — Napisał Stanisław Sopicki. Nakład autora. Drukował Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas", Londyn, Anglia. Rozważania z okazji Millennium. "Wpływ Kościoła na polityczne dzieje naszego narodu, to jeden z najciekawszych tematów do rozważań z okazji Millennium", pisze autor. 195 stron. Duży druk. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.50**

SPOTKANIE Z POLSKĄ — Napisał Tadeusz Borowicz. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Londyn, Anglia. "Sześć tygodni w Polsce po 26 latach życia na obczyźnie, to przeżycie naprawdę niezwykłe", pisze autor, zaś Arcybiskup Kominek, Arcypasterz Wrocławia, dziękuje serdecznie za mądre opisy tych przeżyć... 125 stron. Czytelny druk. Ilustracje. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.40**



Książki Naukowe Z Zakresu Kultury i Historii

DZIEDZICTWO AMERYKAŃSKIE — Napisała Edna Ferber. Podjęła temat najbardziej istotny do życia i kultury amerykańskiej, mianowicie mieszanie się narodowości, które przyniosły ze swych krajów odmienne zwyczaje i tradycje, a na nowej ziemi formują nowy naród. Bohaterami tej powieści są Amerykanie polskiego pochodzenia. Warto wiedzieć, jak nas widzą obcy, a zwłaszcza współobywatele nowej ojczyzny. 212 stron. **Cena: $2.50**

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ — Wspaniale opracowane dzieło historyczne, które nie można porównać z innymi książkami, wydanymi w Ameryce. Dzieło to opracował Walter Bogucki, były profesor Kolegium N.M.P. w Orchard Lake, Mich. W sposób nadzwyczaj interesujący są tam o p i s a n e d z i e j e Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od odkrycia Ameryki aż do czasów współczesnych. Czytelny druk. **Cena: $6.00**

ZARYS HISTORII POLSKI — Dzieło to stanowi podręcznik, przeznaczony dla młodzieży na obczyźnie. Autorami jego są A. Lewicki i J. Friedberg. Zaopatrzone jest mapami i zawiera 348 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

ROZPRAWY I SZKICE Z DZIEJÓW KULTURY SŁOWIAN — Autorem tego dzieła jest Tadeusz Lehr-Spławiński. Składa się ono z czterech części: I. Pradzieje Słowian; II. Początki oświaty i piśmiennictwa u Słowian; III. Dzieje slawistyki; IV. Wspomnienia o zmarłych slawistach. Dzieło naukowe. 309 stron. **Cena: $3.00**

NA ROZDROŻU — Napisał Ks. Dr. Włodzimierz Okoński, M.I.C. Wydał Katolicki Ośrodek "Veritas" w Anglii. Zezwolenie Władzy Duchownej. Autor, który po studiach lekarskich, mając do wyboru życie rodzinne — wybrał życie w stanie duchownym, ukończył studia teologiczne, otrzymał święcenia kapłańskie, jako kapłan poświęcił się życiu zakonnemu — w formie listu wskazuje młodemu człowiekowi, stającemu na rozdrożu życiowym, jak łaska powołania trafia do duszy różnymi "kanałami", nieraz niepozornymi. . . 32 stron. Broszura. **Cena: 40¢**

POUCZAJĄCE BROSZURY DO NABYCIA W NASZEJ DRUKARNI

Pulaski, Wisconsin
54162

PYTANIA O SPOWIEDZI — kompletna rozprawka o Sakramencie Pokuty w formie zapytań i odpowiedzi. 25¢

SERCE JEZUSA — spostrzeżenia o miłości na tle Litanii do Serca Pana Jezusa. 25¢

NAUCZ NAS MODLIĆ SIĘ — broszura poświęcona zagadnieniu modlitwy. 30¢

POCIECHA STAROŚCI — zrozumienie daru Bożego, jakim jest dożycie późnego wieku. 35¢

INTRONIZACJA NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA — początek oraz historia Intronizacji w Ameryce i innych krajach, rytuał intronizacyjny. 50¢

KATOLICYZM I ROZUM ZGADZAJĄ SIĘ — krótki, lecz pewny drogowskaz rozumu do wiary dla wierzącego katolika. 50¢

PROSTA BOGOMYŚLNOŚĆ — praktyczne uwagi dotyczące życia bogomyślnego dla dusz dobrej woli. $1.00

ETYKIETA W KOŚCIELE — wskazówki należytego zachowania się w domie Bożym. 5¢

KRÓTKA DROGA KRZYŻOWA — przez św. Leonarda z Portu Maurycego. 5¢

BEZ POGRZEBU — komu należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego. 10¢

RACHUNEK SUMIENIA DLA WŁAŚCICIELI DOMÓW I LOKATORÓW — wskazówki dla dusz apostolskich. 10¢

ROZWAŻANIA DLA MAŁŻONKÓW — o zdaniu się małżonków na Opatrzność Bożą w wychowaniu dzieci. 10¢

W OBLICZU ŚMIERCI — pożyteczne refleksje o przygotowaniu się do śmierci. 10¢

CZĘSTA SPOWIEDŹ — objaśnienie co jest niezbędnie konieczne do odprawienia dobrej i ważnej spowiedzi świętej. 15¢

ZGODA W MAŁŻEŃSTWIE — wskazówki dla małżonków. 5¢

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

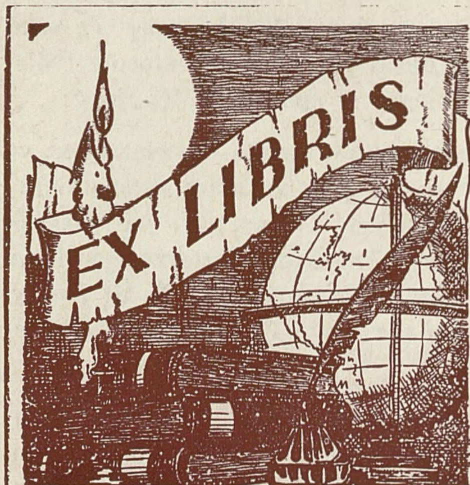
POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury w Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego w Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M. B. Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka w Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Ill.

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois, lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy we Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Illinois.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.



P o ż y t e c z n a

Lektura

Do nabycia w:

Franciscan Publishers

Pulaski, Wis. 54162

LEGENDY CHRYSTUSOWE

Napisała Selma Lagerloef, poetka i powieściopisarka szwedzka, która w 1909 roku uzyskała nagrodę Nobla. Przekład Wandy Młodnickiej. Weteranom 2 Korpusu przypomni się "Ciocia Imcia", gdyż za jej staraniem wydano Legendy Chrystusowe. Duży druk. 213 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $1.00**



BĄDŹCIE WIERNI

Przemówienia religijne Ks. Dr. Pawła Ilińskiego. Niezmiernie pożytecznte czytanie nabożne, które autor p o ś w i ę c a "na pokrzepienie d u c h a , rozproszonym po świecie polskim tułaczom"... Duży druk. 315 stron. Oprawa trwała, płócienna. **Cena: $4.00**



W KRĘGU RODZINY

Napisał Ks. Dr. Jan Jaworski. Zasadnicze problemy życiowe, które nurtują krąg rodzinny, zostały w tej książce poruszone i na pewno stosowanie tych z a s a d przyczyni się do radośniejszego życia w rodzinie. Duży druk. 237 stron. Oprawa broszurowa. **Cena: $2.00**

